



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

3  
2014

Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 12

## LAPONIA

KTOŚ INNY  
NAMALOWAŁ PÓŁNOC

str. 20

## KOLUMBIA

BOGOTA NIE WARSZAWA

str. 30

## MALI

MOPTI, MIASTO  
NAD WODAMI

# SKARBY RANGUNU

str. 52



**KOLOSY 2013** str. 60  
PODRÓŻNICY I TEORIA ŚCISKU

**PIOTR KURYŁO** str. 82  
Z KIELNIĄ NA KREML

**SEATTLE** str. 40  
SEATTLE – WÓDZ,  
KTÓRY BYŁ PONAD







*Oscar Pereiro*

AEP range by Oscar Pereiro, Tour de France 2006 winner

**DAre 2b™**  
welcome to our mountain





Kolumbia str. 20



Mali str. 30



Od Atlantyku do Pacyfiku str. 82

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

**KTOŚ INNY NAMALOWAŁ PÓLNOC** str. 12

W Laponii wszystko jest inne, nawet kolory. **Kamila Kielar**

**BOGOTA NIE WARSZAWA** str. 20

Stolica Kolumbii przyprawia o zawrót głowy. **Roman Rojek**

**MOPTI, MIASTO NAD WODAMI** str. 30

To malijskie miasto na obrzeżu Sahary, wybudowane na połączonych gołbami wyspach, nazywane jest Wenecją Sahelu. **Dominika Kustosz**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 38

Felieton **Roberta Mazurka**

**SEATTLE – WÓDZ, KTÓRY BYŁ PONAD** str. 40

Historię tego miasta można opisać na sinusoidzie wznoszeń i upadków. Dziś Seattle jest jednym z najlepszych miejsc do życia w USA. **Łukasz Szoszkiewicz**

**GEOSKOP** str. 47

**HERBATKA Z RANGUNEM** str. 52

Była stolica Birmy to jedna z nielicznych aglomeracji południowo-wschodniej Azji, której nie zunifikowała nowoczesność. **Krzysztof Dopierała**

**PODRÓŻNICZY I TEORIA ŚCISKU** str. 60

Rozmowa z Januszem Janowskim, pomysłodawcą i organizatorem Kolosów oraz Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów w Gdyni. **Piotr Tomza**

**KUSAKI, CZYLI ŚCIEŻE ŚMIERCI** str. 66

Jedlińskie zakończenie karnawału to jedyny tego typu obrzęd ludowy w Polsce, zakorzeniony głęboko w tradycji. **Ilona Pietrusiewicz**

**TAM, GDZIE GRAJĄ BĘBNY KODO** str. 72

Japonia słynie z pięknych krajobrazów i starannie pielęgnowanej tradycji, które na wyspie Sado tworzą szczególną harmonię. **Marta Zdzieborska**

**NAVIGATOR** str. 78

**Z KIELNIĄ NA KREML** str. 82

Piotr Kuryło najpierw biegł, potem wiosłował, w końcu wskoczył na rower. Na dwóch kółkach przemierzył trasę z Lizbony do Władywostoku. **Irena Łaszyn**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 90

Chmura mąki nad Helladą. **Dorota Kamińska**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: SENEGAL** str. 94

Wrota Afryki. **Bartosz Budrewicz**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 102

**Z PERSPEKTYWY** str. 104

Sułtanka z Lechistanu.

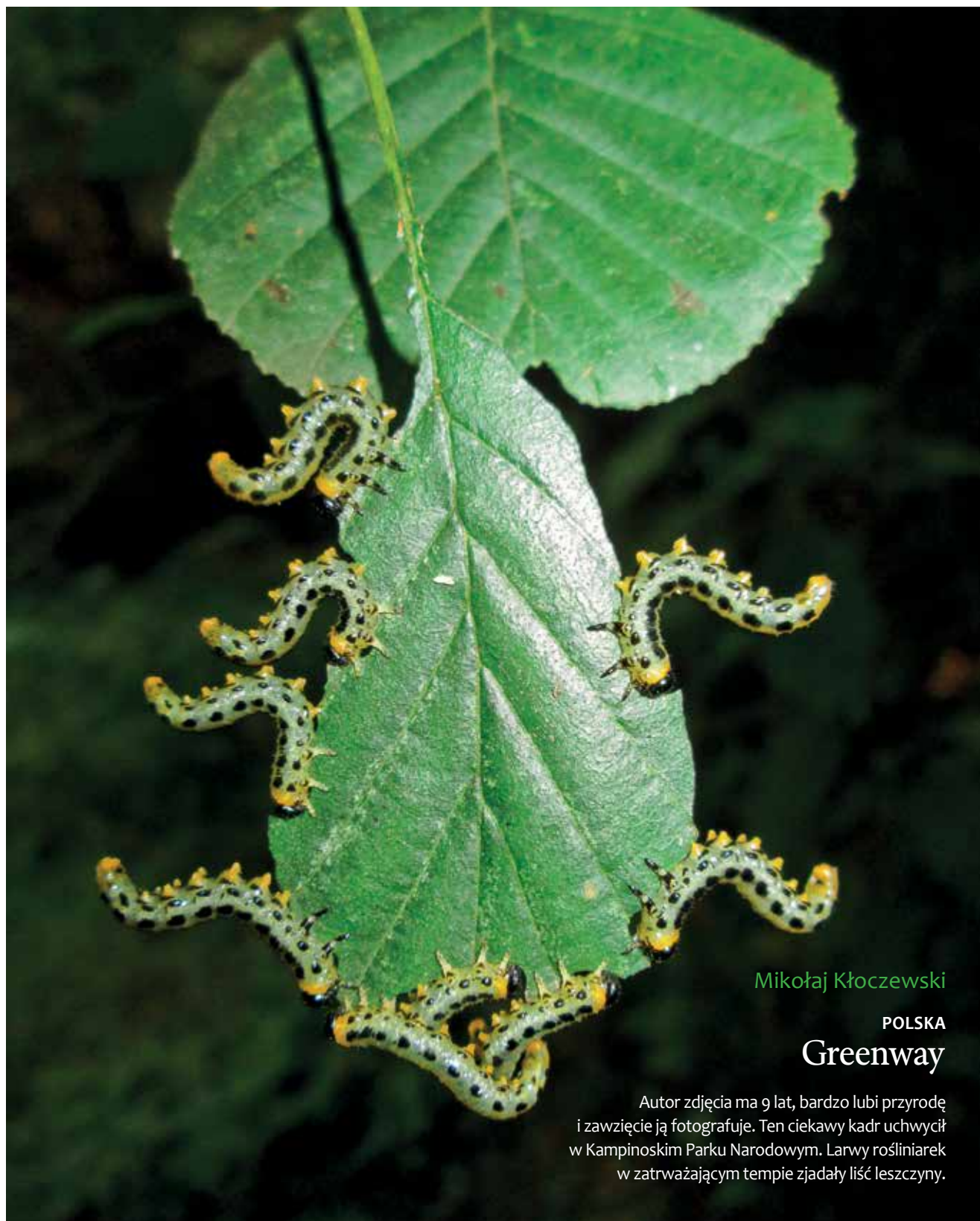
Felieton **Ryszarda Badowskiego**

**OUTDOOR** str. 107

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Wnętrze świątyni  
Szwadagon  
w Rangunie



Mikołaj Kłoczewski

POLSKA

Greenway

Autor zdjęcia ma 9 lat, bardzo lubi przyrodę i zawzięcie ją fotografuje. Ten ciekawy kadr uchwycił w Kampinoskim Parku Narodowym. Larwy roślinniarek w zatrważającym tempie zjadały liść leszczyny.



**OLYMPUS**

Your Vision, Our Future



Move into a New Age

# STYLUS 1

STYLUS 1, aparat o wyjątkowo smukłym korpusie, został wyposażony w zaawansowane funkcje, w tym w technologie OM-D, które sprawdzają się w każdych warunkach. Ultrasmukły obiektyw i.ZUIKO o zakresie ogniskowych 28-300 mm (odpowiednik formatu 35 mm) i stałej wartości przysłony 1:2,8 pozwala fotografować oddalone obiekty nawet w słabym oświetleniu. Dzięki temu Twoje zdjęcia będą zachwycająco jasne i niezwykle wyraziste. Dodatkowym atutem jest duży wizjer elektroniczny, który umożliwia komponowanie zdjęć w taki sposób jak aparaty z wymienną optyką. Aparatem Olympus STYLUS 1 uwiecznisz najbardziej ulotne chwile.

Więcej informacji znajdziesz u lokalnego sprzedawcy lub na stronie internetowej: [www.olympus-europa.com/stylus1](http://www.olympus-europa.com/stylus1)

**i.ZUIKO**  
ULTRASMUKŁY 28-300mm 1:2.8





© JEREMIE VILLET (FRANCJA) „Na szczycie świata”

Jeremie Villet (Francja)

FRANCJA

## Rogaś z góry patrzy na chmury

KATEGORIA:  
ZWIERZĘTA W SWOIM ŚRODOWISKU  
WYRÓŻNIENIE

Koziorożec alpejski żyje w górach na ogół powyżej linii drzew. W osiemnastym wieku gatunek został prawie całkowicie wytępiony, a jedyna populacja zachowała się we Włoszech. Od tego czasu ich liczba wzrosła do 30 tysięcy osobników, które ponownie zamieszkują na obszarze całych Alp.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 6 DO 30 MARCA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM NARODOWYM PRZY ULICY WAŁY CHROBREGO 3 W SZCZECINIE. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



# NOWY CROSSOVER PEUGEOT 3008

## ODKRYJ DROGĘ PEŁNĄ PRZYGÓD



**5 LAT\***  
GWARANCJI

cena już od  
**69 900 zł**

**PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL** Wersja prezentowana na zdjęciu różni się od wersji dostępnej w ofercie. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 3,8 do 7,6 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: od 99 do 175 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na [www.peugeot.pl](http://www.peugeot.pl). \* 2 lata gwarancji producenta + 3 lata Umowy Serwisowej Peugeot – Przedłużenie z ograniczeniem do 100 000 km. Oferta dotyczy klientów indywidualnych. \*\* Elementy wyposażenia dostępne w standardzie, w opcji lub niedostępne, zależnie od wersji.



**Rozpocznij przygodę i umów się na jazdę testową na [www.testuj.peugeot.pl](http://www.testuj.peugeot.pl)**

Nieważne, dokąd prowadzi Cię droga. Ważne, byś czerpał prawdziwą przyjemność z jazdy i czuł się komfortowo w każdych warunkach. Wypróbuj wyjątkowe funkcje nowego crossovera Peugeot 3008: wyświetlacz Head-Up Display\*\*, dzięki któremu najważniejsze informacje o trasie masz zawsze przed oczami, system Grip Control\*\* dopasowujący napęd do warunków na drodze oraz kamerę cofania\*\* gwarantującą pełne bezpieczeństwo parkowania. Zrób pierwszy krok na drodze pełnej przygód i umów się na jazdę testową nowym crossoverem Peugeot 3008. Zapraszamy do salonów Peugeot.

## NOWY CROSSOVER PEUGEOT 3008

MOTION & EMOTION



PEUGEOT





Marzena Wystrach

PERU

## Na wspólnej płaszczyźnie

Salar de Uyuni na płaskowyżu Altiplano w Andach to największe solnisko i jeden z najbardziej płaskich obszarów na świecie. Różnica wzniesień wynosi 41 cm przy powierzchni ponad 10,5 tys. kilometrów kwadratowych. W porze deszczowej solnisko wygląda jak lustro.

Marek Tomaszewski

MAROKO

## Wlaził kotek na schodek

Szafszawan zwane jest także „niebieskim miastem”, bo domy, drzwi, schody, a nawet chodniki są tu pomalowane na ten właśnie kolor. Koty cieszą się wielką sympatią w Maroku i wszystkich krajach arabskich. Według legendy Mahomet miał kotkę Muezzę, która uratowała mu życie i towarzyszyła zarówno w codziennych, jak i religijnych czynnościach. Mahomet zwany jest nawet „ojcem kotów”, a muzułmanie uważają te zwierzęta za niemal święte.







Marta Dymek

SZWAJCARIA

## Kielichy pełne... słońca

Montréux to miasto i znany kurort w kantonie Vaud w Szwajcarii, przy wschodnim krańcu Jeziora Genewskiego. Na wiosnę promenada kurortu zamienia się w kobierzec różnobarwnych kwiatów, wspaniale kontrastujący z osłnżonymi szczytami Alp, które otaczają jezioro.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.



**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





Mówią, że nie ma po co tu przyjeżdżać. Że na świecie jest tyle barwnych miejsc, a tu widać tylko pustkę. Że to nie tylko nudne, ale i depresyjne. A ja od lat niezmiennie odpowiadam: chodź, zabiorę cię tam, nauczę cię Laponii.



Kamila Kielar

KTOŚ INNY  
NAMALOWAŁ

# PÓŁNOC





**L**aponia, w wyobrazeniach odwiecznie skuta lodem kraina, nad którą panuje niepodzielnie święty Mikołaj, potrafi zaskoczyć temperaturami. Dodatkowo. Jest osiemnasta, 350 km na północ od koła podbiegunowego i 36 stopni w cieniu. Leżę w borowinach, czuję zapach gorącego igliwia i myślę, że w ten ciepły front, który właśnie tu dotarł z Afryki, nikt mi nigdy nie uwierzy.

## SZAMAN W CAMPERZE

Zwykle latem temperatury osiągają tu 20-25 stopni. Jest wystarczająco ciepło, żeby nie

marznąć w namiocie, i wystarczająco chłodno, żeby nie przegrzać się podczas wędrówki. Warto wiedzieć, że w krajach nordyckich istnieje prawo do wspólnego użytkowania natury, które pozwala legalnie rozbić namiot w dowolnym miejscu – pod warunkiem że pozostawimy po sobie jedynie wydeptaną trawę (albo chrobotka reniferowego). Letnie temperatury są też wystarczająco wysokie, żeby rozmrozić bagniste tereny, które przez krótkie ilości komarów. Dziś jest jednak tak ciepło, że nawet subarktycznym krwiopijcom nie chce się wylatywać na żer.

Leżąc w nasłonecznionych borowinach, wspominam poranek. Nagrzany namiot nie pozwalał na leniwe rozpoczęcie dnia. Już przed ósmą zatrzymał się pierwszy złapany autostop – camper. To nie tylko zapowiedź wyjątkowo wygodnego transportu, to również okazja na śniadanie. A jajka i kawę serwuje mi szaman.

Szaman pochodzi z Tromsø i ma normalną, codzienną pracę, musi jeździć po północ-





### NOWALLJKI RENIFERÓW

Tundra zakwita nisko przy ziemi, przede wszystkim porostami, jagodami oraz drobnymi kwiatami. Może to niewiele, ale reniferom w zupełności wystarcza, aby się najeść.

nej Norwegii i załatwiać jakieś szalenie ważne sprawy współczesnego świata. Porusza się camperem, bo nie lubi nocować w hotelach. Mówi, że jest w nich za dużo negatywnych emocji, nie może spać, czuje niepokój. Więc gdy zbliża się wieczór, po prostu skręca swoim domkiem na kółkach w tundrę, gdzie szuka miejsca, które ma dobrą energię albo jest neutralne. Zawsze rozpala ognisko, czasem wyjmując swój ukryty pod łóżkiem bęben i gra, wprawiając powietrze w wibrowanie, a siebie w lekki trans. Nigdy nie wie, jak długo to trwa. Zasypia czasem w samochodzie, czasem przy ognisku. Rano wsiada w auto i jedzie dalej.

### DOGONIĆ COLORTIME

– *Spiesz się, spiesz* – mówią, gdy opowiadam, po co jadę na Północ. Spiesz się, bo *colortime* nie czeka, tylko wybucha nagle pożarem, ogarniając ziemię, krzewinki jagód i drzewa. Nęci złotem, magnetyzuje szkarłatem, czaruje ostrym słońcem. Ale nie czeka. Spiesz się.

– *Idziesz z nami do sauny* – to nie pytanie, to polecenie. W Finlandii nie zadaje się takich pytań. Idę więc. W szlafroku przez późnoje-



### ZWYKŁY CZAROWNIK

Współczesny lapoński szaman z tradycyjnym instrumentem.

sienny las, boso po wczesnym śniegu. Sauna, własnoręcznie zbudowana przez Jukkę, jest schowana w lesie, sporo oddalona od domu. Dom z kolei leży w oddaleniu od absolutnie

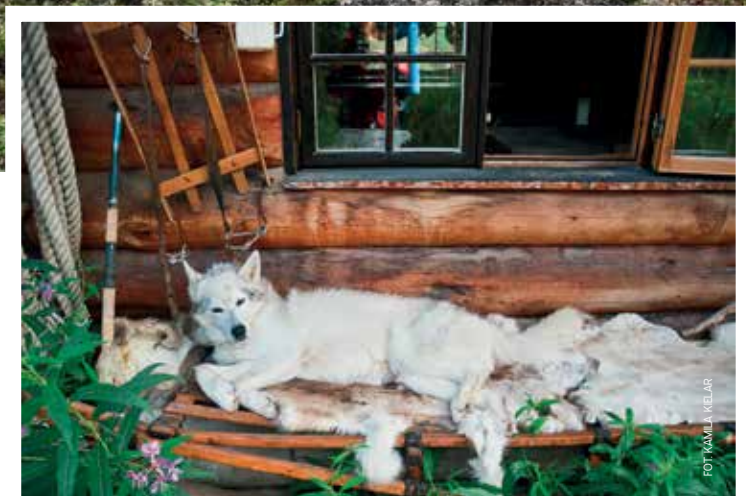


### KRAINA LODOWCOWYCH OLBRZYMÓW

Ogromne głazy, które pozostawił lodowiec, świetnie wtapiają się w magiczną aurę fińskiego lasu w okolicach Ivalo.



FOT. KAMILLA KELLAR



FOT. KAMILLA KELLAR

### HUSKY MA WOLNE

**W zimie psy ciężko pracują. Latem mogą wreszcie odpocząć.**

wszystkiego, trafić tu można jedynie przypadkiem albo na wyraźne zaproszenie.

One, sześć córek Jukki, idą boso po śniegu, jakby go zupełnie nie zauważały. Przemykam za nimi, skacząc z jednej bosej stopy na drugą, bezskutecznie doszukując się wolnych od śniegu kępek umierającej trawy. Oprócz dziewcząt złośliwie śmieją się ze mnie płomienie świec porozstawianych wzdłuż całej ścieżki aż do samej sauny. Wprawiają jesienny las w taniec, mamią, ale wciąż wskazują drogę w ciemnościach.

Podobna migotliwa i zaśnieżona ścieżka biegnie pomiędzy sauną a ciemną rzeką. Jednak gdy po warze sauny wybiegamy na nią, nie

jest mi już zimno w stopy. Nie mamy na sobie też szlafroków, nago wskakujemy do rzeki, nurzając się w niej po szyję. Siadamy na gładkich kamieniach na dnie. Ogień wciąż skacze w płasach, a dziewczęta ze swoimi długimi blond włosami wyglądają w jego świetle jeszcze bardziej lekko i nierealnie.

Z powrotem w saunie jestem pierwsza. I potem w rzece, i znów w saunie. Przez całą wieczór to ja daję sygnały do drastycznej zmiany środowiska. Gorąco i zimno przejmuję nade mną kontrolę szybciej niż nad Laponkami.

A jutro znów wyruszę w poszukiwaniu kolorów. Muszę się spieszyć, bo zniewalająca jesień, gorejąca ogniem od poszycia po czubki drzew, przemija zaskakująco szybko.

### IDZIE DŁUGA NOC

Trasa na górę wiedzie wzdłuż metrowej wysokości słupków, wije się pomiędzy świerkami i głazami narzutowymi. Góra to w ogóle dość mocne słowo. Z mapy wynika, że osiąga niewie-



le ponad 500 metrów n.p.m., ale znacząco wyróżnia się swoim podwójnym szczytem pośród niekończących się równin. Ot, rzeczywistość fińskiej Laponii. Jesteśmy przekonani, że słupków nie będzie widać pod śniegiem. Pukamy do informacji turystycznej w miasteczku Levi, gdzie zaczyna się szlak, żeby zdobyć zimową jego mapę albo przynajmniej wskazówki.

Pani w informacji robi wielkie oczy. – *Chcecie iść na Górę? Sami? Teraz, zimą?* – nie dowierza. Więc mówimy, że i owszem, mamy rakiety śnieżne, mapę i chcieliśmy dowiedzieć się, czy zimową trasę można skrócić. – *Ale jak to, sami? W zimie? Przecież to są góry!* – nie odpuszcza. – *Jakie góry* – mówimy – *szczyt ma 500 metrów!* Pani energicznie kiwa głową. – *Dokładnie! Wynajmę wam przewodnika!* Jest naprawdę przeżona. Gdy nic nie uzyskawszy, udaje nam się umknąć z informacji, pani żegna się z nami wzrokiem. Na zawsze.

A my kierujemy się na górę. Skrótom przez zamrażnięte jezioro. Paliki znaczące szlak szybko znikają pod śniegiem, idziemy więc po prostu ciągle pod górę, sunąc w rakietach przez zaspy i przecinając tropy zwierząt. Robi



ciemna lapońska zima. Aż w końcu nie da się już wyżej iść, siadamy więc na śniegu i patrzymy.

Po lewej płaskie, ciągnące się po horyzont lapońskie przestrzenie bez najmniejszej nierówności, nad którymi powietrze wypełnia się powoli pastelowym błękitem, kolorem jak zza matowej szyby. Po prawej inna góra, na której wybudowano ośrodek narciarski. Na wprost słońce, które weszło dosłownie przed chwilą i którego zaledwie kawałek pokazał się zza

### Z NAPĘDEM NA OSIEM PSÓW

Te zaprzęgi to nie tylko turystyczna atrakcja. Wciąż są codziennym środkiem transportu, choć coraz częściej wypieranym przez skutery.



### ZŁOTO LAPONII

Na Północy jesień jest szczególnie efektowna. Szkarłat i złoto oblewają nie tylko drzewa, ale i trawy.

się coraz jaśniej, bo z Levi wyszliśmy całkiem po ciemku. Powietrze nabiera bladych kolorów: róż, pomarańcz, fiolet, akwamaryna. Jest prawie minus 30 stopni, trwa mroźna, sucha,

horyzontu, żeby zaraz z powrotem zniknąć i nie pojawić się przez parę miesięcy. Zaczyna się noc polarna.





## SUSZĄ SZTOKFISZA

Norweskie Lofoty.  
Suszarnie ryb można  
na wybrzeżu spotkać na  
każdym kroku.

## SZKLANKA W POŁOWIE PEŁNA

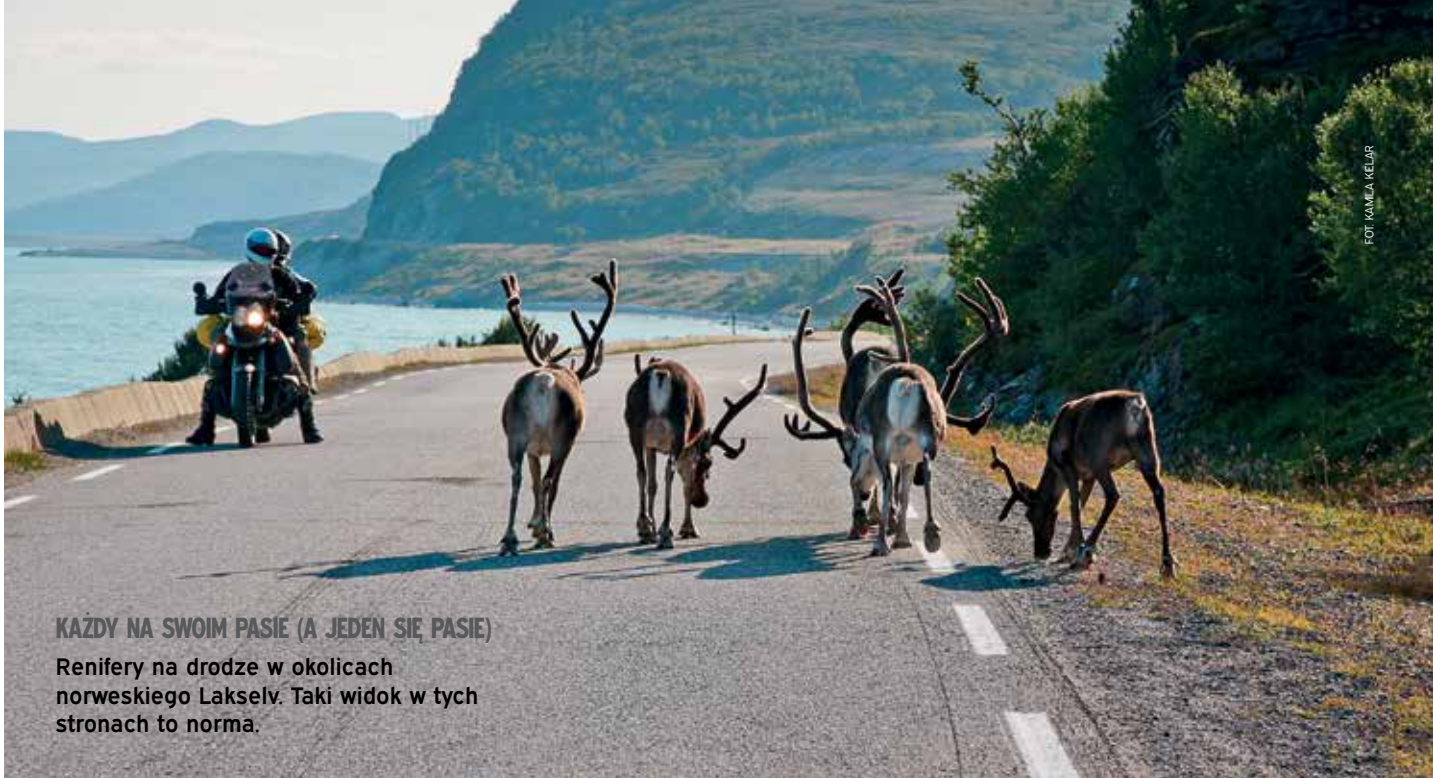
Wiosna zazwyczaj kojarzy się z ciepłym wiatrem, kolorowymi łąkami, krótszymi sukienkami i lżejszymi butami. Lapońska wiosna jest inna. Zaczyna się, gdy temperatura w ciągu dnia przekracza zero stopni, choć nic jeszcze nie topnieje, bo nocą wciąż potrafi spadać do dwucyfrowych wartości poniżej zera. Wtedy nawet tu, mimo że zmrożony śnieg zalega wciąż po zimie i że można mieć na sobie tylko jedną warstwę ubrania mniej, czuć wiosnę w powietrzu i widać ją w ludziach. Bo na śniegu słońce dotyka coraz cieplej i cieplej, a gdy pracuje się na zewnątrz, to i drugą warstwę ubrania można zdjąć.

W samym więc swetrze, choć islandzkim, macham łopata, odkopując dach domu ze śniegu. Żeby jeszcze szybciej przywołać taką wiosnę, jaka znana jest na innych szerokościach geograficznych. Bo i ona w końcu tu się zjawi. Zasy, które nikomu nie przeszkadzały przez długie miesiące zimy, a wręcz nadawa-

ły krajobrazowi łagodności, zaokrąglając kąty, teraz muszą zniknąć, zanim przyjdzie odwilż i same spadną z hukiem. Z nieprzystającą w zdystansowanej Laponii ilością energii, przrzucam kolejne kilogramy śniegu, ciesząc się, jakby to była najcenniejsza nagroda. Bo wiosna w takim klimacie jest nagrodą, która należy się każdemu. O tej porze roku można też dłużej pracować, bo każdego dnia słońce zostaje na niebie dłużej i dłużej, przekraczając w marcu dwanaście godzin. I samo to jest dostatecznym, choć nie jedynym powodem, że tak mocno odczuwa się zmianę.

Przebijają się też pierwsze roślinki, a renifery zaczynają rodzić młode. W miarę jak słońce dostarcza zamrożonej ziemi coraz więcej światła i ciepła, roślinność wyziera coraz śmielej i bardziej zdecydowanie. Aż w końcu, w czerwcu, gdy słońce ani na chwilę nie tonie za horyzontem i przez całe 24 godziny rozświetla północny świat, cały ekosystem wpada w ekstazę. To jest taka nordycka wersja szklanki w połowie pełnej. Ludzie często mówią: –





FOT. KAMILA MELAR

**KĄDZY NA SWOIM PASIE (A JEDEN SIĘ PASIE)**  
Renifery na drodze w okolicach norweskiego Lakselv. Taki widok w tych stronach to norma.

*Ale jak to, do Laponii, przecież tam jest tak ciemno, są krótkie dni!* Prawda, ale tylko w zimie, a dokładnie tyle samo czasu jest przecież jasno.

Intensywność i nasycenie wiosną, taką europejską, z kwiatami, osiąga swoje apogeum niemalże w jednym dniu. Znowu trzeba się spieszyć, żeby uchwycić ten krótki czas. Bo rozśpiewana, kwitnąca wiosna, podobnie jak najpiękniejsza z odmian jesieni, również nie czeka na opieszalszych.

## NIE PYTAJ, POCZUJ

Ale tak naprawdę w Laponii podział na cztery pory roku jest sporym uproszczeniem. Od zawsze Saamowie wyróżniali aż osiem różnych sezonów, a to, co my nazywamy po prostu „zimą”, tutaj dzieli się na trzy lub nawet cztery kolejne okresy. Wyróżniane są również półsezony. Czym innym jest pełna jesień, podczas której jeziora w nocy zaczynają się pokrywać lodem i mgłą, a czym innym jest nadchodząca później jesień-zima, pora wymykająca się definiowaniu w naszym języku. Sezony nie są tu kalkulowane według kalendarza, więc uchwycić zmiany jest ciężko, łatwo z jednej pory roku wpaść w drugą, którejś nie doznać, nie zauważyć, zwłaszcza przy zachodnim, uporządkowanym postrzeganiu świata.

Sigurd, szaman z Tromsø, opowiadał mi też o kolorach. Bo tu świat ma zupełnie od-

mienne barwy niż gdziekolwiek indziej. Doświadczenie tego jest niesamowite, bo przecież wydawać by się mogło, że żółty to żółty, niebieski to niebieski, a zieleń to zieleń. Ale nie, tutejsze kolory to zupełnie inna paleta barw, kto inny malował Północ.



FOT. KAMILA MELAR

– Spójrz, nie ma kontrastów – mówi szaman. – *Wszystko w pastelach. Są przezroczyste, nie zatrzymują na sobie wzroku, można patrzeć przez nie daleko. Czasem widzimy dzięki temu przejście do drugiego świata. Mogę ci to naukowo wyjaśnić, o kątach padania słońca, ale po co. Lepiej patrzeć na te kolory i je chłonąć. Nie mówić o nich, patrzeć. Po co je odzierać z magii? A magia tu jest wszędzie, w końcu jesteś w Laponii. Nie pytaj, poczuj.* ○

## CHWILE ULOTNE

**Nordkapp to koniec Europy. Tu wszystko przekwita szybciej, więc tym intensywniej przeżywa się lato.**



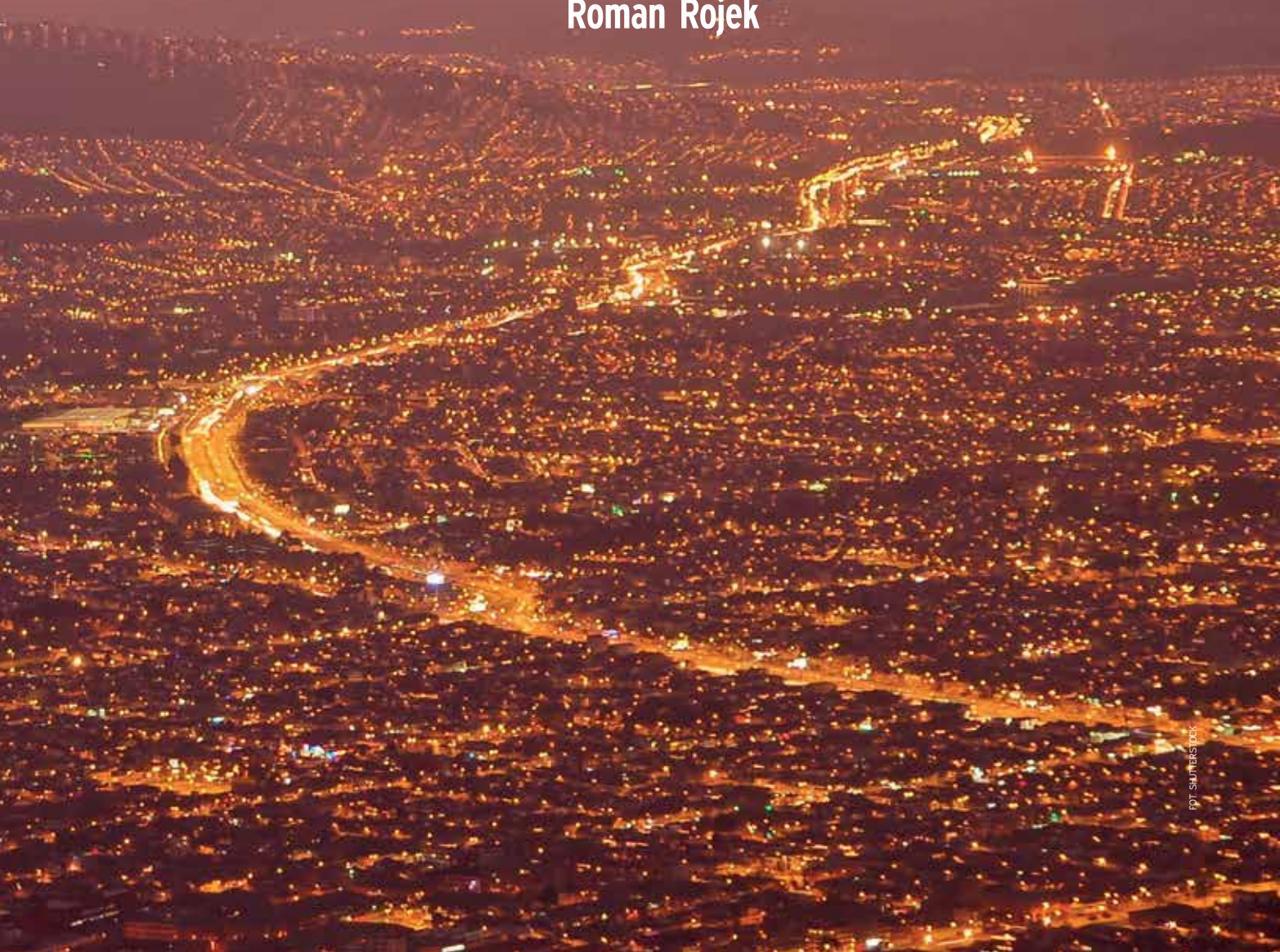
AMERYKA POŁUDNIOWA | Kolumbia



# BOGOTA NIE WARSZAWA



Roman Rojek



Czy Bogota różni się od Warszawy? Oczywiście. Warszawa jest wyjątkowa i różni się od każdego innego miasta. Jednak w Bogocie zapiera dech w piersiach o wiele bardziej, a turyście łatwiej tu o zawrót głowy.

**Z**darzyć się tak może z co najmniej dwóch powodów. Stolica Kolumbii położona jest na wysokości 2640 m n.p.m. i z początku „nizinnym” płucem i głowie może brakować tlenu. Ponadto „warszawskie” zegarki cofa się o 6 godzin, co jest tylko pozornie drobną niedogodnością. Każdy pomysł, który tu zrodzi się pod porannym prysznicem i którym być może warto byłoby podzielić się przez telefon z kolegami z biura, jest już spóźniony. To początkowo bardzo przygnębiające, gdy dzwoni się z Bogoty o 10.30, a w Warszawie jest po 16.00 i w zasadzie wszystko już było. Wszyscy już w Polsce wiedzą, co się tego dnia zdarzyło.

## NIE TAK DESEROWO

Oczywiście między obiema stolicami są też inne różnice. Przede wszystkim w Warszawie jest lepsza kawa! Choć Kolumbia jest drugim (po Brazylii) największym na świecie eksporterem ziaren arabiki i produkuje rocznie niemal 10 milionów worków kawy, to smakosze espresso będą mieli tu problem. Kolumbijczycy piją kawę bardzo rozwodnioną, bardzo słodką i z bardzo dużą ilością mleka.

Kawę zbiera się tu dwa razy do roku i kiedy podziwia się jej malownicze plantacje rozciągające się na zboczach Kordyliery Centralnej, nie dziwi, że UNESCO oficjalnie uznało te krajobrazy za naturalne dziedzictwo ludzkości.

Dla określenia gospodarek Ameryki Łacińskiej opartych głównie (tak jak do niedawna Kolumbia) na uprawach kawy, trzciny cukrowej i bananów używano kojącego terminu „gospodarki deserowej”. To błogie określenie

trudno jednak podtrzymać, gdy przyjrzy się zbiorom kawy. Wspinający się po niemal pionowych zboczach robotnicy rolni z wielkimi koszami na plecach, zrywający do nich drobne ziarenka, prócz zwinności muszą się też wykazać nieustanną koncentracją. Na każdej gałązce kawowego drzewka dojrzewają owoce w trzech kolorach: zielonym, czerwonym i głęboko bordowym. Zrywa się tylko te ostatnie, uważając przy tym, by nie uszkodzić rosnących wśród nich białych kwiatków, z których przecież za 6 miesięcy pojawi się owoc.

Gdy w położonej pomiędzy Manizales a Salento hacjendzie Venecia, prowadzonej przez czwarte już pokolenie plantatorów, poznajemy historię kawy, sztukę jej sadzenia, uprawy i pielęgnacji, szczególnie dużo czasu (prócz marketingu) zajmuje też drobiazgową selekcja wyprażonego produktu. Z wielkiej torby ziaren na stole pozostaje w końcu pożądana kupka nadgryzionych przez szkodniki, przebarwionych lub zdeformowanych łupin.







FOT. ROMAN ROJEK

**WYZWANIE DLA DRWAŁA**

**Puchowiec to drzewo** dorastające do 60-70 m wysokości. Jego pień wraz z korzeniami podporowymi osiąga średnicę 3 m.

– *Wyrzucacie to czy dodajecie do paszy?* – pytam. – *Ależ skąd! To ziarno przeznaczamy na rynek krajowy. My, Kolumbijczycy, eksportujemy tylko najlepszą karwę!*

**ŚWIADECTWO DLA ŚWIATA**

W Warszawie jest o wiele łatwiej niż w Bogocie porozumieć się po angielsku. Z drugiej

mowe espresso serwowane przez właściciela restauracji (co przytrafiło nam się w Bogocie) czy otwarcie nieczynnego muzeum sztuki sakralnej i oprowadzenie po nim przez kustosa (to spotkało nas w Popayan, mieście u podnóża czynnego wulkanu Purace).

Wydaje się, że w Kolumbii szczególnie warto jest być Polakiem. Zamiast dość charakterystycznego w innych zakątkach świata zapytania „Holland?”, ilekroć powiemy „I’m from Poland”, tu z reguły słyszy się: „Aaa. Papa Juan Pablo Segundo!”

Choć Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedził Kolumbię tylko raz (w 1986 roku), to jego popularność, mierzona choćby ilością wystawionych mu pomników, ciągle trwa. W 2012 r. telewizja przeprowadziła nawet bezpośrednią transmisję z przybycia do Bogoty relikwii z krwią Jana Pawła II,



FOT. ROMAN ROJEK

**ZIARNKO DO ZIARNKA**

Plantacje kawy są malownicze, a jej smak bywa wyborny. Jednak ci, którzy muszą ją zbierać, chyba widzą to inaczej.

jednak strony samo tylko mówienie po polsku nie daje jeszcze w Warszawie szans na dar-

a na lotnisku prócz tłumów oczekiwała też delegacja rządowa i kompania honorowa.





FOT. ROMAN ROLEK

Żarliwy katolicyzm poprzedniego prezydenta Álvaro Uribe i kolumbijskiego rządu, który swe posiedzenia zaczynał od mszy św., studyjnie ukazuje Dominik Tarczyński w dokumentalnym filmie „Kolumbia – świadectwo dla świata”. Warto go obejrzeć choćby dlatego, że mniej dziwił będzie wtedy widok różańca na szyjach młodzieży bawiącej się w modnych bogotańskich dyskotekach lub ćwiczących w licznych tu klubach fitness.

## ZNAJ SWOJ KRAJ

Warszawa ma też dłuższe metro! Bogota nie ma go wprawdzie wcale, ale zastosowane tu rozwiązanie komunikacyjne być może warte jest upowszechnienia. Stolica Kolumbii posiada całą sieć wydzielonych pasów jezdni przeznaczonych wyłącznie dla miejskich autobusów.

To wydzielenie nie jest tylko symbolicznym, białym pasem namalowanym na asfalcie,

który w godzinach szczytu większość ignoruje (Warszawa?). Stanowią je betonowe, wysokie na pół metra mury, których nie sforsuje żaden, nawet „uprzywilejowany” pojazd. Po tych wydzielonych pasach, niemal jeden za drugim, krążą autobusy, do których wsiada się ze specjalnych peronów.

Z jeszcze innego kolumbijskiego sposobu taniej komunikacji publicznej korzystaliśmy w Manizales i Medellín. Były to kolejki linowe. Wprawdzie dla każdego narciarza choćby



FOT. ROMAN ROLEK

## GÓRNICZE POŚWIĘCENIE

Gra świateł i muzyka wypełniająca trzy podziemne nawy solnej katedry w Zipaquirá sprawiają, że mimo rzesz turystów podziemna świątynia zachowuje swój sakralny charakter.

## PROSTE JAK ŚWIECE

Palmy woskowe w Dolinie Cocory są narodowym drzewem Kolumbii.

i w bardzo przeciętnym kurorcie kolej kabinowa to oczywistość na stoku, tu jednak służy



biedocie miejskiej, stłoczonej w fawelach na zboczach gór wokół miasta.

Można odnieść wrażenie, że mieszkańcy Bogoty znacznie mniej wiedzą o innych miastach Kolumbii niż mieszkańcy naszej stolicy

wania amazońskiej puszczy, można jeszcze zjeść, a co ważniejsze, złowić piraruku – olbrzymią, bo ważącą nawet 200 kg i mierzącą 3 metry rybę oddychającą powietrzem? Czy warto zwiedzać Cartagenę śladami bohate-

## ODROBINA LUKSUSU

Regularnie odnawiana i modernizowana kolejka linowa w Medellín zawiezie prosto do slumsu.



o innych miastach Polski. W każdym z odwiedzanych miast i regionów lokalni przewodnicy z prawdziwym zainteresowaniem wypytywali nas o odwiedzane miejsca. Była w tych pytaniach prawdziwie niezaspokojona ciekawość własnego kraju.

Rzeczywiście chcieli wiedzieć, czy naprawdę w Leticii, położonej na terenie Amazonii i będącej najlepszą bazą wypadową do pozna-

rów powieści Gabriela Garcii? Gabriel García Márquez to kolumbijski laureat literackiej nagrody Nobla z 1982 roku. Ten twórca realizmu magicznego wprawdzie mieszka dziś w Meksyku i choć jego popularność w Kolumbii słabnie, nie tyle za sprawą deklarowanej od lat sympatii dla Fidela Castro, co z powodu trapiącej 87-letniego pisarza demencji, to jednak nikt tu o Gabrielu Garcii nie powie Márquez.

Czy odczuliśmy leczniczą moc kąpeli błotnej w czynnym wulkanie Lodo El Tatumo? Czy w Medellín ciągle odnawiają którąś z 24 bombastycznych rzeźb Fernando Botero? Czy znów była mgła w Dolinie Cocory i zobaczyliśmy całą, czy tylko pień najwyższej palmy świata – palmy woskowej? Czy była woda w fontannie „Fuente de Lavapatas”, najbardziej imponującej pracy rzeźbiarza kultury San Agustín? Czy w podziemnej Katedrze Soli w Zipaquirá bardziej zachwycała nas symbolika Drogi Krzyżowej, czy trzy niesamowicie oświetlone nawy katedry z jej solnymi rzeźbami?

I oczywiście, powtarzające się jak w filmie Johna Schlesingera „Maratończyk” pytanie, które sir Laurence Olivier zadawał Dustinowi Hoffmanowi, z sadystyczną pasją wierząc mu unerwiony ząb: „Is it safe?”

## RYBA NA SCHWAŁ

Nie wystarczy rozłożyć ramion, by pokazać, jaką wielką piraruku złowiła nasza kolumbijska znajoma.







FOT. JANUSZ KAPRYSI

### ESCOBAR BY TEGO NIE WYMYŚLIŁ

Jeszcze do niedawna w Ameryce popularne było powiedzenie „Naćpany jak mucha z Medellín”. W 2013 roku to drugie co do wielkości miasto Kolumbii ze swoimi 5 uniwersytetami i licznymi parkami technologicznymi uznane zostało za najbardziej innowacyjne miasto świata.



**JAK DOBRZE WSTAĆ SKORO ŚWIT...**

Tych, którzy przesпали jutrzenkę, czekają tu równie piękne zachody słońca. Gdy za plecami Morze Karaibskie, a przed oczami Góry Sierra Nevada - to znak, że jesteś w Parku Narodowym Tyrona.



FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK

**KĄPIEL W KRATERZE**

Aktywny wulkan Lodo El Totuma to 15-metrowy stożek, w którego wnętrzu bulgocze zmieszany z wodą popiół. Wielu taką kąpiel uważa za leczniczą.

**CZY JEST BEZPIECZNIE?**

Jeśli by pokusić się o zrobienie „prasówki” na temat Kolumbii, to szybko zniechęci ona monotonnością doniesień. Tytuły ostatnich relacji to: „Kanadyjka udawała ciężarną, chcąc przemycić kokainę”, „Kokaina w cytrynach”, „Fałszywe zakonnice pod habitami ukrywały ko-

kainę” czy w końcu: „Przemytnicy znów zaskoczyli – narkotyki w obcasach”.

Choć oficjalna gospodarka Kolumbii stoi na ropy, węgla i kawie, a kraj ten jest

drugim na świecie eksporterem kwiatów, to jednak zupełnie inna roślina przed laty wywołała, a potem żywiła prawdziwą wojnę narkotykową. Od śmierci Pabla Escobara – twórcy jednej z najpotężniejszych organizacji przestępczych świata – minęło już 20 lat, jednak nim zginął od policyjnej kuli na dachu jednego z domów





FOT. JANUSZ KAPARSKI

dzielnicy Los Olivos w Medellín, wprawił w ruch zbrodniczą maszynę, którą ciężko wyhamować. W okresie jego świetności, jak pisze Gabriel García w „Raporcie z pewnego porwania”, w rękach mafii kokainowej, która podzielona była na dwie toczące ze sobą bezwzględną wojnę grupy – kartel z Medellín i kartel z Cali – znajdował się niemal milion hektarów najżyźniejszych ziem. Przekupstwo i zastraszania stały się skutecznymi narzędziami nacisku na wpływowe sfery gospodarcze i polityczne. Infiltracji nie oparły się wojsko i policja.

„Plan Kolumbia”, wprowadzony przez tuższy rząd w 1999 roku i intensywnie wspierany przez USA, zakłada konsekwentne niszczenie



FOT. ROMAN ROJEK

#### PREKOLUMBIJSKIE STRASZYDŁA

San Augustín to obszar archeologiczny wpisany na listę UNESCO.



FOT. ROMAN ROJEK





FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK

### BEZPIECZNIE JAK W BOGOCIE

Kto próbował zrobić zdjęcie uzbrojonemu funkcjonariuszowi w reżimie totalitarnym, wie, że tam, gdzie służby służą złej sprawie, nie pozwolą się sfotografować. W Kolumbii jest inaczej.



FOT. ROMAN ROJEK



czenie upraw koki. Od 2001 roku do dzisiaj jej produkcja w Kolumbii spadła o 72 procent, a kraj stracił niechlubną pozycję lidera w tej branży, ustępując miejsca... Peru i Boliwii.

Mimo wszystko kokainowy biznes bezpośrednio nie zagraża turystyce. Dealerzy narkotykowi nigdzie na świecie nie nagabują turystów i nie oni szukają z nimi kontaktów. Nieestety, bywa odwrotnie.

Dla turysty ważniejsze jest to, że – co trudno jest wyobrazić sobie w już spokojnej Europie – Kolumbia od 50 lat toczy wojnę domową. W 1964 roku zawiązała się tu komunistyczna partyzantka: Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii (FARC) i Armia Wyzwolenia Narodowego (ELN). Początkowo w zgodzie z modną jeszcze wówczas na świecie ideologią marksistowską walczyła przede wszystkim o reformę rolną. Z czasem doszły interesy narkotykowe, właściciele ziemscy powołali własne armie (*paramilitares*), a i wojsko nie stało obojętne.

Z opublikowanego przez Centro de Memoria Histórica raportu o pełnym rozpaczcy tytule „*¡Basta Ya!*” („Już wystarczy!”) wyłania się tragiczny bilans tej wojny. Podczas jej trwania armia spacyfikowała 158 wsi, lewicowi partyzanci urządzili 343 rzezie, a *paramilitares* spalili 1166 osad. Prawicowe komanda wymordowały w zamachach 8903 osoby, lewicowe bojówki – 3889. *Paramilitares* porwali 2500 osób, a partyzanci 10 razy tyle.

Obecnie na Kumbie toczą się rozmowy pokojowe z udziałem przedstawicieli rządu Kolumbii i słabnącej, lecz wciąż trzymającej pod bronią 8 tysięcy partyzantów organizacji FARC.

Poprzedni prezydent Kolumbii Álvaro Uribe uważa wprowadzenie, że „Kolumbia jest jedyną demokracją na świecie, która prowadzi negocjacje z terrory-

**ADVENTURE CLUB**  
WIOSNA PRZYRODY

**AUTORSKIE WYPRAWY NA 7 KONTYNETÓW**

Polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA, NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPERUA NOWA GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

**ADVENTURE CLUB** tel. 61/22-37-611  
info@adventure-club.eu  
www.adventure-club.eu

stami”, jednak obecny, Juan Santos, pragnie przede wszystkim zakończenia trwającego już 50 lat konfliktu i – jak twierdzą jego oponenci – odebrania za to Pokojowej Nagrody Nobla.

„Czy jest bezpiecznie?”. Od tego pytania zaczęliśmy rozmowę z Beronicą Botigero, naszą bogotańską przewodniczką, gdy tylko wylądowaliśmy w Kolumbii z zamiarem spędzenia tu trzech egzotycznych tygodni. Wcześniej jednak wymyśliśmy ubrudzone tuszem palce, których odciskami musieliśmy poświadczyć wymianę waluty dokonaną w lotniskowym kantorze.

– *Jedyne, co ryzykujecie, przyjeżdżając do Kolumbii, to to, że zechcecie tu zostać na zawsze –*



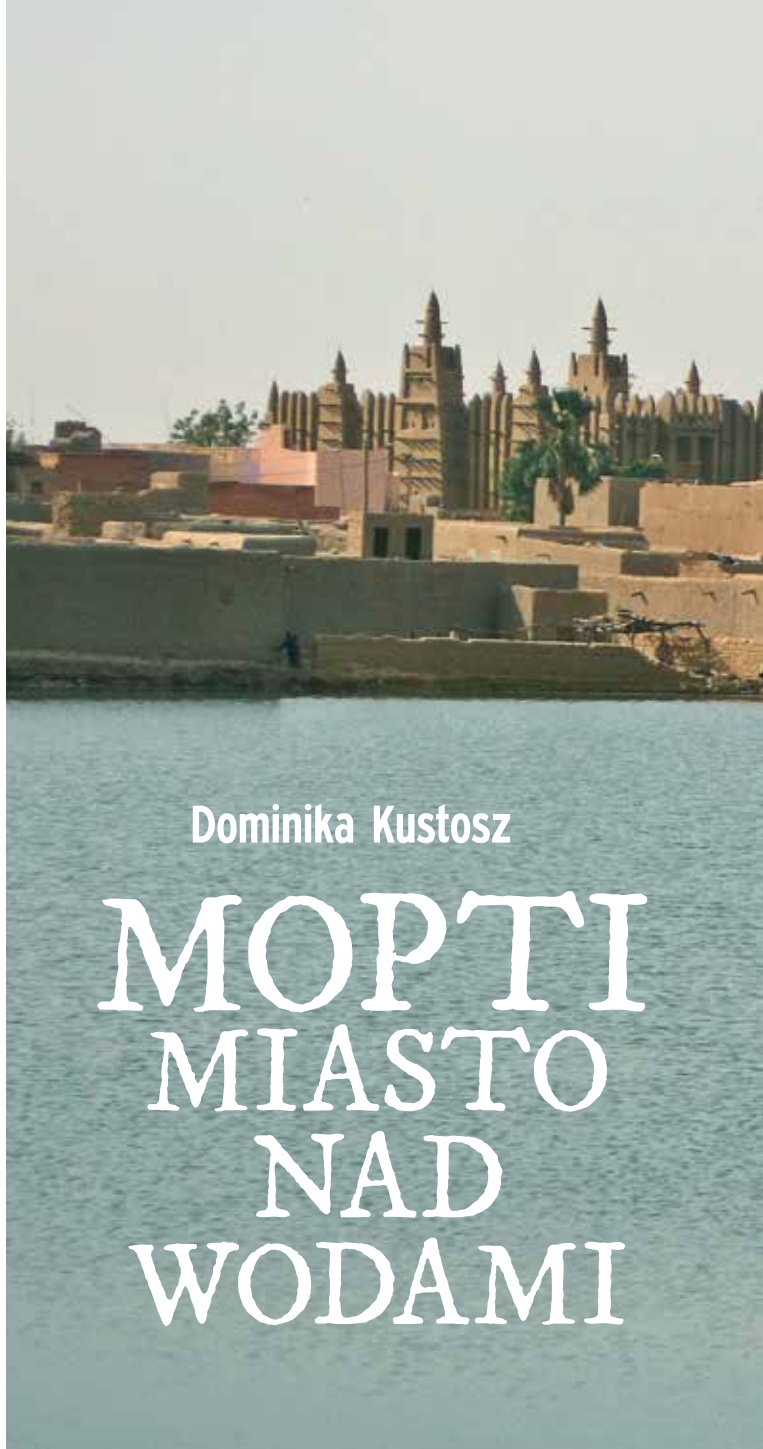
**KOŃ JAKI JEST, KAŻDY WIDZI**

**Bombastyczne rzeźby Fernando Botero rzeczywiście zdobią centrum Medellín.**

odpowiedziała z wdzięcznym uśmiechem, powtarzając zresztą oficjalny slogan reklamowy tutejszej izby turystyki. ○



Choć brzmi to nieprawdopodobnie, na obrzeżu Sahary, gdzie roczna suma opadów waha się pomiędzy 100 a 300 milimetrów, znajduje się miasto wybudowane na połączonych groblami wyspach. Leży przy ujściu Bani do Nigru i jest największym portem na tej rzece. To Mopti, nazywane niekiedy Wenecją Sahelu.



Dominika Kustosz

# MOPTI MIASTO NAD WODAMI

**N**azwa Mopti wywodzi się z języka fulfulde używanego przez lud Fulani, i w dosłownym tłumaczeniu oznacza „zebranie, gromadzenie się”. Przyglądając się ulicom tego miasta, łatwo dostrzec, jak bardzo nazwa ta jest adekwatna. Codzienne życie mieszkańców koncentruje się w trzech obszarach: wokół Wielkiego Meczetu, wzdłuż brzegów rzek oraz na głównym targu miasta.

## ŚWIĄTYNIA BŁOTNA

Tutejszy meczet jest jedną z największych tego typu budowli na świecie. Wieże świątyni, ozdobione wydmuszkami ze strusich jaj, widoczne są już z oddali. Ma 31 metrów długości, 17 m szerokości i 15 m wysokości. Powszechnie nazywany jest Meczetem Komoguel, tak samo jak dzielnica, w której się znajduje. Dokładna data jego powstania nie jest pewna. Według jednych źródeł, budowę rozpoczęto





w 1936 roku, a ukończono w 1943, według innych – trwała ona od 1933 do 1935 roku. Pewne jest za to, że meczet ten stoi na miejscu innego, datowanego na 1908 rok.

Świątynia z zewnątrz przypomina nieco najeżony kolcami warowny budynek. Jednak nikt, kto zna tradycyjne budownictwo malijskie, nie będzie się temu dziwił, bo Wielki Meczet – podobnie jak słynny meczet w Dżenne, na którym projektanci się wzorowali – repre-

zentuje tak zwany styl sudańsko-saheliański. Obie świątynie wpisane są na listę światowego dziedzictwa (w Dżenne od 1988 roku, a w Mopti od 2009). Budowlę postawiono z suszonych na słońcu cegieł będących mieszanką gliny, piasku i słomy ryżowej. Charakterystyczne, wystające ze ścian żerdzie nazywane *torons* wykonane są z drewna palm z gatunku winodań i służą za swego rodzaju rusztowanie, dodatkowo upiększając meczet.



**WINODANIE I STRUSIE JAJA**

Najbardziej charakterystyczne elementy Wielkiego Meczetu w Mopti to drewniane rusztowanie z palm winodań i wieńczące wieże świątyni strusie jaja.





Na błotny tynk świątyni zgubny wpływ mają opady w porze deszczowej oraz ogromne upały i susze na przełomie kwietnia i maja. Z tego też powodu bardzo szybko ulega on niszczeniu. Dlatego raz do roku lokalna ludność zbiera się, aby wspólnie, przy tańcu i śpiewach, odnawiać elewację. Jest to ogólne święto, w którym uczestniczą wszyscy, bez względu na wyznanie. Niezależnie od tego odbywają się też prace remontowe budynku pod nadzorem architektów i konserwatorów – ostatnie trwały od listopada 2004 do czerwca 2006 roku. Usunięto wówczas m.in. warstwę cementu, którą Wielki Meczet został pokryty w 1978 roku.

Podobnie jak wiele innych muzułmańskich świątyń, tak i ten obiekt nie jest dostępny dla osób niewyznających islamu – podziwiać można go jedynie z zewnątrz. Okoliczne dzieciaki za niewielką opłatą oferują więc wejście na dachy swoich domów, aby móc z nich sfotografować ten zabytek w całej jego okazałości. Dużo trudniej jest natomiast zrobić fotkę którejś z kobiet sprzedających wokół meczetu jedzenie i produkty codziennego użytku. Odpoczywający pod jego murami mężczyźni są chętniejsi do rozmów, zapraszają na szklaneczkę niezwykle słodkiej, czarnej herbaty i zazwyczaj nie odmawiają, gdy poprosi się o możliwość zrobienia zdjęcia.

## OPRANI W BANI

Pierwsze nad wodę przychodzą kobiety z dużymi zwojami tkanin i ubrań przygotowanych do prania. Ale praniem zajmują się w Mopti także mężczyźni, co jest raczej niespotykane w innych krajach Afryki. Obie rzeki miasta służą także jako lokalne łaźnie, a czas kąpieli przypada na koniec dnia, gdy słońce zaczyna zachodzić.

Przez całe dni toczy się też nad wodami walka o klientów oraz ich towary, które

są transportowane łodziami do wiosek położonych wzdłuż rzek. Nie służą do tego statki, lecz mało stabilne i zazwyczaj przeciekające pirogi oraz większe od nich tzw. *pinasses*. W czasie pory deszczowej, gdy stan wody



FOT. DOMINIKA KUSTOSZ

w rzekach się podnosi, pływa też duży statek pasażersko-transportowy łączący Mopti z Timbuktu, Gao i Koulikoro.

Obserwując relacje pomiędzy właścicielami łodzi, można spokojnie uznać, że jest to zorganizowana mafia. Turyści z Europy słono płacą nawet za krótką podróż, a przy okazji, jeśli chcą uniknąć kąpieli w rzece, muszą osobiście usuwać wodę z dna jednostek. I trudno nadążyć z wylewaniem, gdyż pirogi są zazwyczaj w strasznym stanie...

Obie rzeki są dla mieszkańców Mopti nie tylko szlakiem komunikacyjnym, ale także, a może przede wszystkim, spiżarnią. Połowy ryb odbywają się o każdej porze dnia i nocy. Łowi się tu dochodzącego do 100 kg wagi latesa – okonia nilowego (*Lates niloticus*), w Mopti powszechnie nazywanego „kapitanem”, oraz suma. Ryby są patroszone, solone, a następnie suszone na słońcu, po czym trafiają na sprzedaż. Ich zapach unosi się nad brzegami, a także na targu Suguni. Być może z tego

## DZIOBEM DO KLIENTA

Łodzie, które przewożą ludzi, a nie tylko towary, zawsze mają ozdobnie pomalowane dzioby.



powodu Mopti zyskało swoją drugą, potoczną nazwę – Miasto Ryb.

## JAK RAJSKIE PTAKI

Plemienną mozaikę mieszkańców tego miasta najłatwiej dostrzec na targu Suguni. Najwięcej jest tu przedstawicieli ludu Fulani (Fula) oraz Bozo. O Fulanach warto powiedzieć trochę więcej. Szczególną uwagę zwracają ich kobie-

nuje się je po osiągnięciu przez dziewczynkę dojrzałości i jest to znak, że ich posiadaczka nadaje się na żonę i matkę, skoro potrafiła już znieść ból i cierpienie. Charakterystyczne dla kobiet Fulani są również duże, złote kolczyki.

Na targu Suguni spotkać można przedstawicieli Bambara, Dogonów, Tuaregów, Songhajów, Soninke, Bobos i Mossi. Wszystkie ich kobiety wyglądają jak rajskie ptaki, bo stroje (*pagne* oraz *boubou*) są niezwykle barwne



**TATUAŻ JAK MAKIJAŻ**  
Kobiety z plemienia Fulani z tradycyjnymi tatuażami wokół ust, mającymi podkreślać biel zębów.

ty, których uroda jest niezwykła. Wyróżnia je zarówno pociągły kształt twarzy, jak i sposoby jej ozdabiania, m.in. tatuaże i blizny. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni Fulani uważają, że damski uśmiech wygląda o wiele ładniej, gdy usta oraz dziąsła wytatuuje się na czarno. Zabieg ten ma podkreślać biel kobiecych zębów.

Proste tatuaże o geometrycznych kształtach zdobią także brody i policzki, a czasami nawet czoła. Ponadto na policzkach i skroniach widoczne są głębokie blizny. Wyko-

i wzorzyste. Dodatkowo podkreślają piękno koloru skóry. Warto zwrócić szczególną uwagę na kobiece fryzury, które wprawiają w zachwyt pomysłowością kształtów i misternością wykonania.

Oprócz artykułów spożywczych można nabyć bajecznie kolorowe tkaniny oraz kosmetyki, a wśród nich mydło z masła shea. Od niedawna znane jest ono także w Polsce, mało kto jednak wie, że Malijki stosują je od setek lat. Być może właśnie dlatego ich uroda



## DAMĄ BYĆ

Malijki nawet na targ wkładają wzorzyste stroje i biżuterię, a głowy przyozdabiają wymyślnymi fryzurami i nakryciami.







FOT. DOMINIK KUSTOZ

### JAKI JEST TURBAN TWÓJ?

Mieszkaniec Mopti w tradycyjnym tuareskim turbanie *tagelmoust*, który chroni przed słońcem i piaskiem. Jego kolor informuje o statusie społecznym właściciela.

tak zachwyca? Potocznie nazywa się je „złotem kobiet” lub „darem niebios”. Wytwarzane jest z nasion drzewa nazywanego masłosz Parka (*Vitellaria paradoxa*), a swoje upiększające właściwości masło shea zawdzięcza dużej ilości kwasów tłuszczowych oraz fitosteroli. Stosuje się je jako kosmetyk do skóry i włosów, ale także jako leczniczą maść przyspieszającą gojenie ran oraz lek na reumatyzm.

Można tu zapoznać się z tradycyjną medycyną Mali. Na targu bowiem sprzedaje się nie tylko zioła i wykonane z nich mieszanki, ale także takie specyfiki, jak suszone skorpio-ny, wysuszone głowy sępów czy sproszkowane żaby. Wartość tych leków jest nieoceniona, gdyż w Mali na jednego lekarza przypada aż

16 tysięcy pacjentów! Większość Malijczyków leczy się więc u lokalnych uzdrowiaczy, którzy wiedzę medyczną uzyskali poprzez ustne przekazy od przodków. W ten sposób wielowiekowa lokalna tradycja ziołolecznictwa nie tylko nie zanika, ale nawet zyskuje na znaczeniu.

### KOMARY NIE WYBIERAJĄ

Gdy rzeki wylewają – co roku między sierpniem a grudniem – Mopti przeobraża się w miasto wyspiarskie. Wiele ulic zalanych jest wodą i jedynym sposobem na przemieszczanie się jest posiadanie łodzi. Tak jak w Wenecji!

Dużym problemem związanym z taką ilością wody są oczywiście komary. Wylęgają się

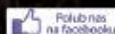




**Żona Hemingwaya postanowiła się ścigać z mężem – być wszędzie i opisać wszystko.**

Krzysztof Mroziewicz

[www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)  
ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO



w niewyobrażalnych chmarach, przez co naprawdę potrafią uprzykrzyć życie. Mieszkańcy miasta przekornie podkreślają, że dla komarów wszyscy są tak samo smacznymi. Niestety, w całym regionie jest duże niebezpieczeństwo zarażenia się zarodźcem sierpowym (*Plasmodium falciparum*) oraz zarodźcem ruchliwym (*Plasmodium vivax*), będącymi dwoma z czterech głównych pierwotniaków wywołujących malarię. Można liczyć na to, że się nie zachoruje lub wyleczy za sprawą lokalnych ziołowych mieszanek, lepiej jednak, przyjeżdżając tu, przeczornie zabrać ze sobą europejskie leki.

W ostatnim czasie dochodziły z Mali niepokojące wiadomości, dotyczące konfliktu zbrojnego między armią a rebeliantami

tuareckimi z Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu (MNLA) oraz islamistycznymi ugrupowaniami ekstremistycznymi. Ale w czasie walk i zamieszek Mopti było jednym z najdalej wysuniętych na północ miast, które pozostawały pod władzą rządu.

Mali to piękny i fascynujący kraj, dlatego jeśli tylko sytuacja militarno-polityczna pozwoli, warto się tam wybrać. Zasługuje na to jego wspaniała różnorodność etniczna oraz kulturowe dziedzictwo. Większość podróżników traktuje Mopti jako punkt przesiadkowy podczas zwiedzania Kraju Dogonów, Dżenne czy Timbuktu, ale ja polecam spędzenie tam chociaż kilku dni. ○





Gdyby Hitler rządził dzisiaj,  
Auschwitz-Birkenau byłoby miejscem rozrywki.



## ZOBACZMY SOBIE NĘDZĘ

**N**aprawdę nie wiem, skąd to przekonanie, że upływ czasu przynosi nieuchronny postęp. I to nie tylko naukowy czy techniczny, ale że ludzkość ze wstydem odrzuca swe co bardziej paskudne obyczaje, jesteśmy bardziej cywilizowani, kulturalni, tolerancyjni, jednym słowem, lepsi. Nikt wszak dziś nie popiera niewolnictwa, kobiety od stu lat mają prawo głosu, troszczymy się o prawa zwierząt.

I ze zdumieniem przemieszonym z oburzeniem przyjmujemy wiadomość, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu atrakcją dla szacownych europejskich mieszczan były ludzkie zoo, gdzie w roli eksponatów występowali przewiezieni wprost z buszu dzicy – czarni, niecywilizowani, fascynujący, budzący u zwiedzających

charakterystyczną mieszankę podziwu, strachu i litości. Litości, a nawet sympatii, bo przecież wielu ze zwiedzających to dobrzy, poczciwi ludzie, których wzruszał los małych murzyńskich dzieci, które były takie słodkie i śliczne, zupełnie jak małe małpki, kotki czy słoniki oglądane obok. Przeróżające, prawda?

Kilkanaście lat temu, podczas naszej podróży poślubnej, byliśmy na safari w jednym z kenijskich parków narodowych. W drodze powrotnej kierowca zatrzymał się w przydrożnej wiosce. Zdziwiliśmy się, bo ani my, ani nasi znajomi nie ordynowali postojowi, ale grzecznie wysiedliśmy z auta. Trafiliśmy w sam środek pokazowej wioski Masajów. Tubylcy handlowali świecidełkami wytwarzanymi na masową skalę w gigantycznych

warsztatach pod Mombasą lub w Nairobi i udawali, że na co dzień chodzą tak poprzyozdabiani.

Bogu dzięki, niewiele sobie z naszej obecności robili – wiedzieli, że kupimy jakieś pamiątki, w zamian oni pozwolą nam wejść do swoich szałasów, zrobić setkę zdjęć, a nawet potrzymać na rękach słodkiego bobasa. Rytuał. Tłumów nie było, ale miałem niejasne poczucie, że jednak jest w tym coś nie fair. Nie chodzi przecież o nasze intencje, te były czyste, nie zabiegaliśmy zresztą o tę wizytę. Po prostu bez względu na owe intencje nasz pobyt tam polegał na podglądaniu ludzi. Że oni nas też oglądali? Owszem, ale to my włączyliśmy im do domów.

Skrajnym przejawem takiej postawy są urządzone przez europejskie biura



podróży wycieczki do slumsów. To nie tylko filipińska Manila, Nairobi czy Rio de Janeiro – właściwie w każdym większym mieście Trzeciego Świata można sobie obstalować wyjazd bezpiecznym jeepem z ochroniarzami do któregoś z miejscowych slumsów. W programie: spacer po cuchnących uliczkach, skok przez rynsztok i rzut oka na przepelnioną szkołę (ech, te dzieci zawsze takie fotogeniczne!). Na koniec happy end, czyli możliwość kupna pamiątek w jednym ze sklepików czy warsztatów tkackich.

Chętnych nie brak, każdy wszak zrobi ciekawe zdjęcia, nie narażając się przy tym na niebezpieczeństwa i nadmierne dyskomfort. A że fotografowana nędra staje się uprzedmiotowiona, staje się częścią krajobrazu? No cóż, bywa. I znów warto obraz świata nieco skomplikować, bo przecież wielu z tych slumsoturystów to ludzie wrażliwi i przejęci ludzką krzywdą. Zapewne niejednemu z nich kraje się serce i – proszę wybaczyć sarkazm – otwiera portfel na widok dzieci z wydętymi brzuskami. Pewnie niektórzy zaczną nawet stale pomagać jakiejś organizacji charytatywnej, kto wie? A jednak wrażenie niestosowności pozostaje.

Skoro tu mamy wątpliwości, to co powiedzieć o jawnym finansowaniu reżimów przez zwożenie zagranicznych turystów? Pamiętam, jakim szokiem dla mnie było spotkanie w Iraku właściciela belgijskiego biura podróży, który organizował wycieczki po rządzonej przez Saddama Husajna kraju. Byłem tam jako dziennikarz, wszystko zresztą potem opisałem, nie koloryzując, starałem się oddać całą dojmującą grozę zniewolonego świata, wszechobecnego terroru. By się tam dostać, musiałem wykorzystać przedziwny festiwal propagandy Babilon 2000, a wszystko kosztowało mnie wiele wysiłku i pokonania mnóstwa przeszkód. A tymczasem okazuje się, że taki Belg – jeśli słono zapłacić – może nie tylko wjechać do Bagdadu, ale i podróżować po kraju?

O ile jednak rządzonej przez reżim Saddama kraj zachowywał przynajmniej jakieś pozory normalności, to

pozostająca w stanie faktycznej wojny z całym światem Korea Północna sobie owe pozory odpuściła. Miliony ofiar, setki tysięcy więzionych i wypędzonych z miast, zdesperowani, głodujący ludzie

cami bez tłumacza są oficjalnie zabronione, samodzielne poruszanie się po mieście, nie mówiąc już o podróżach po kraju – nielegalne. Zdjęcia i filmy z wazszych kamer i aparatów będą przy wy-

**Polecają:**

Poznaj Świat

**FOTO-VIDEO**

fotopolis.pl

W swojej nowej książce *Zdjęcie: proces tworzenia* duChemin krok po kroku wprowadza czytelnika w bardzo intymny świat obrazu, odsłania tajniki i subtelności kreowania stylu, autoedukacji oraz samorozwoju. Niewielu fotografów i nauczycieli stać na taką szczerość. I tylko nieliczni z nich wykazują się takim poziomem kompetencji. Szczerze polecam.

Marek Arcimowicz, [www.arcimowicz.com](http://www.arcimowicz.com)

żyjący w pełnym strachu. Młodycy dyktator wymordował właśnie rodzinę wuja do trzeciego pokolenia, kobietom i dzieciom nie odpuszczając. Cóż można powiedzieć? Stara się młody człowiek. Zresztą o wszystko go można oskarżyć, tylko nie o nepotyzm.

Mają może Państwo ochotę obejrzeć horror na żywo? Bardzo proszę, średnio raz w miesiącu rusza z Pekinu oficjalna wycieczka. Koszt czterodniowej wizyty w Korei Północnej to ledwie tysiąc euro. Są chętni? Można zobaczyć, jak świętują urodziny Kim Ir Sena. Rozmowy z tubyl-

jeździe przejrzane, listy kontrolowane. Brak tylko esesmanów z owczarkami. Cóż, zapewne zostały zjedzone.

Chętnych na łyk egzotyki nie brakuje. Ech, jaka szkoda, że nie można zwiedzać cel, prawda? Asystowanie przy wyrzynaniu paznokci – 1500 euro, całe przesłuchanie dwa razy tyle. Za kobiety dopłata 50 procent, za dzieci dwa razy tyle, ale jest długa lista oczekujących. Choć na szczęście nie tylko popyt, ale i podaż takich usług jest spora.

To jak, szanowny Pan reflektuje? Na kiedy zapisać? ○





FOT. KRZYSZTOF DOPRALA

**Łukasz Szoszkiewicz**

# SEATTLE

wódz, który był ponad





Jeśli sprzedamy wam nasz kraj, kochajcie go, tak jak my go kochamy, opiekujcie się nim, tak jak my się nim opiekujemy. I wszystkimi waszymi siłami, całym waszym duchem i sercem zachowajcie go dla waszych dzieci i kochajcie go, tak jak Bóg kocha nas wszystkich.

SEATTLE, WÓDZ PLEMENIA DUWAMISH, 11 MARCA 1854 ROKU





### AMERYKAŃSKI WEZUWIUSZ

Nad miastem góruje wygaśnięty Mount Rainier zaliczany do grona Wulkanów Dekady. Naukowcy wytypowali je jako warte szczególnej uwagi ze względu na duże erupcje w przeszłości.

Seattle, wódz plemienia Duwamish, doskonale zdawał sobie sprawę, że oferta sprzedaży ziemi zamieszkiwanej od wieków przez jego plemię jest nie do odrzucenia. Biali osadnicy proponowali utworzenie rezerwatu, w którym Indianie mogli wieść życie, jakie prowadzili dotychczas, z jednym wyjątkiem – ich krainy nie ograniczały już ani wody Pacyfiku, ani terytorium rywalizujących plemion Chimakum i S'Klallam, lecz granica nakreślona ołówkiem na pomiętej mapie.

Zachowanie wodza zadziwia – Indianie uosabiamy z wojownikami, którzy spośród wszystkich wartości najwyżej cenią honor, a ten przecież nakazuje bronić ziemi przodków do ostatniej kropli krwi. Wódz Seattle okazał się wyrastać zarówno ponad indiański honor, jak i osadniczą chciwość. W swojej przemowie skierowanej do białych osadników zawarł również przestrożę, którą zdaje się niewiele wzięło sobie do serca, a która jest dzisiaj nad wyraz aktualna: „Także Biali przeminą, może wcześniej niż wszystkie inne plemiona. Postępujcie tak dalej, a wasze łóżko będzie tak zatrute, że pewnej nocy udusicie się w waszych odpadkach”.

### NA HUŚTAWCE HISTORII

Historię Seattle można opisać na sinusoidzie, która pięciokrotnie notuje gwałtowny wzrost, by zaraz potem pikować w dół. Pierwszy okres prosperity przypadł na początki istnienia mia-



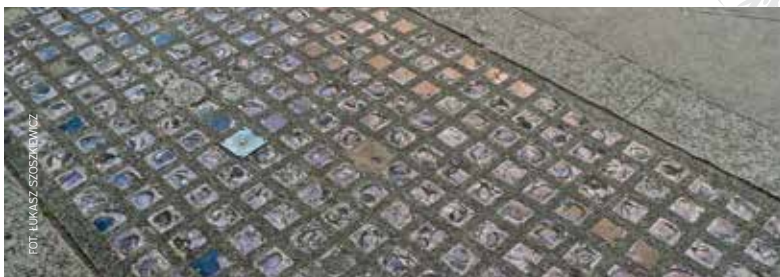
sta i był związany z wielkim pożarem San Francisco. Zbudowane niemalże wyłącznie z drewna spłonęło doszczętnie w 1870 roku, a surowiec do jego odbudowy sprowadzano właśnie z Seattle. Kolejne tłuste lata związane są z gorączką złota w Klondike pod koniec XIX wieku. Tym razem Seattle, jako najdalej wysunięte na północ amerykańskie miasto (z wyjątkiem Alaski), stało się głównym centrum logistycznym. Za trzeci wierzchołek na sinusoidzie odpowiedzialna jest I wojna światowa i rozkwit miejskich stoczni, a kolejny złoty okres to powstanie przemysłowego giganta Boeinga (druga wojna światowa i produkcja bombowców).

W ostatnich latach lokalna gospodarka ponownie szybuje w górę, tym razem za sprawą rozwoju firm z branży IT – swoje oddziały mają tutaj m.in. Microsoft, Amazon czy telekomunikacyjny gigant AT&T.

Pomiędzy okresami prosperity mieszkańcy musieli mierzyć się z „latami ciemnymi”. Czasem dosłownie – pod koniec XIX wieku centrum miasta zapadło się pod ziemię, ponieważ okazało się, że nowo zbudowane ceglane budynki (drewniane spłonęły w pożarze w 1889 roku) są zbyt ciężkie dla grząskiego, nadmorskiego gruntu. Tym samym sklepy i kawiarnie, które miały mieścić się na parterze, przeniosły się do podziemi, a wkrótce zostały zaadaptowane przez handlarzy opium i producentów nielegalnego alkoholu w czasach prohibicji. Dzisiaj podziemia są już wyłączone z użytku lub pełnią funkcję piwnic, ale spacerując po chodnikach, można dostrzec niekiedy pod nogami płytki z grubego, zmatowionego szkła, które miały wpuszczać światło dzienne do centrów handlowych.

Eksploracja podziemnych labiryntów jest obecnie jedną z największych atrakcji miasta – przewodnicy-gawędziarze z Bill Speidel's Underground Tour każdego dnia organizują kilka wycieczek, w trakcie których pokazują miejsca niedostępne dla zwyczajnego turysty, a także opowiadają o ciekawszych epizodach z historii regionu. W ten sposób można dowiedzieć się m.in., że za rozkwit Seattle w ostatniej dekadzie XIX wieku odpowiada niemiecka businesswoman Lou Graham, która otworzyła tutaj dom publiczny i tym samym zrównoważyła męską, portową populację.

Inną ciekawostką jest rywalizacja dwóch najważniejszych figur w miejskich kronikach – Arthura Denny'ego oraz Doca Maynarda. Każdy z dżentelmenów rozpoczął budowę



#### SZMARAGDOWE MIASTO

Takim mianem nazywane bywa Seattle z powodu otaczających je lasów.

#### PODZIEMNY BIZNES

Grząski grunt spowodował zapadnięcie się budynków. Szklane płytki w chodnikach doświetlały podziemne pomieszczenia, w których za czasów prohibicji kwitł alkoholowy biznes.

Seattle z własnego końca zatoki, a następnie kreślił siatkę ulic według własnej wizji. W rezultacie główna arteria, zamiast bieć prosto przez miasto, nagle załamuje się pod kątem 150 stopni.

#### WIECZNA NIRVANA

Na przełomie lat 1980. i 90. Seattle przeżywało kolejny boom, tym razem muzyczny. Swoje kariery zaczynały tutaj takie zespoły, jak Pearl Jam, Mudhoney i przede wszystkim Nirvana.





#### ZAWRACANIE GITARY

W muzeum Experience Music Project można znaleźć gitary zniszczone przez Jimiego Hendrixa i Kurta Cobaina, a także imponującą instalację złożoną z ponad 500 instrumentów muzycznych.



Uściślając, Kurt Cobain i Krist Novoselic, którzy tworzyli trzon zespołu (perkusistów zmieniali kilkakrotnie) wychowali się w pobliskim miasteczku Aberdeen, niemniej to Seattle było ich pierwszym sprawdzianem na dużej scenie. Sprawdzian wypadł pomyślnie – po kilku sin-

ściśle według popowego schematu – zwrotka, refren, zwrotka, refren, solówka, zła solówka”.

Sukces Nirwany spowodował, że nagle Seattle – miasto, nad którym unosił się zapach portowej stęchlizny minionych lat – eksplodowało artystycznie. Dzisiaj jest nie tylko waż-



## GRA MUZYKA

Niezwykłą bryłę muzeum EMP zaprojektował Frank O’Gehry. Między częścią mieszczącą Muzeum Muzyki (nieustannie emitującą dźwięki) a częścią poświęconą Muzeum Fantastyki Naukowej i Galerii Sław przejeżdża kolej miejska.

glach i debiutanckim albumie „Bleach” w 1989 roku, na początku kolejnej dekady nadeszło nieśmiertelne „Nevermind”, a następnie „In Utero”.

Nirvana przełamała popową dominację w radiu i MTV (wtedy kanały muzyczne były dźwignią promocji; dzisiaj rolę tę przejął YouTube), a Kurt Cobain dał Amerykanom to, co dekadę wcześniej Sid Vicious z Sex Pistols zaproponował zbuntowanym Brytyjczykom. Czarno-białe trampki, flanelowa koszula i postrzępione dżinsy stały się obowiązkowym uniformem młodzieży. Na ścianach budynków pojawiały się wypisane sprayem cytaty ze „Smells like teen spirit” albo słowa Cobaina „I hate myself and I want to die”.

Amerykanie otrzymali punk we własnym wydaniu. Punk mainstreamowy – z jednej strony improwizowany (przede wszystkim w warstwie lirycznej) i obrazoburczy (np. utwór „Rape me”), ale z drugiej – dużo bardziej melodyjny niż w wydaniu wspomnianych Sex Pistols. Sam Cobain w jednym z wywiadów stwierdził: „Moje nowe kompozycje uważam za typowo popowe, ponieważ są zaaranżowane

nym ośrodkiem kontrkulturowym, ale według różnorodnych rankingów, także jednym z najlepszych miejsc do życia w USA. Według prestiżowego magazynu Bloomberg Businessweek jest obecnie drugim najbardziej przyjaznym miastem w kraju (wyżej plasuje się tylko San Francisco).

O latach muzycznej świetności przypomina dzisiaj muzeum Experience Music Project, które dedykowane jest przede wszystkim Nirwanie i pochowanemu na przedmieściach miasta Jimiemu Hendrixowi. Ważnym punktem na muzycznej mapie miasta jest również park przy Washington Boulevard. Na jego obrzeżach mieści się dom Kurta Cobaina, w którym muzyk popełnił samobójstwo. Tuż obok schowanego za bujnym żywopłotem piętrowego domu znajduje się drewniana ławka zapisana przez najwierniejszych fanów i zwyczajnych turystów. Za oparciem można znaleźć powtykane papierosy, odręcznie pisane liściki, monety z różnych części świata, zapalki, a nawet jednorazową strzykawkę. Ot, czarny humor. Gdyby tylko Kurt Cobain mógł to zobaczyć, zapewne uśmiechnąłby się.





#### MARK I JEGO MARKET

W Pike Place Market można kupić oryginalne pamiątki u oryginalnych twórców, jak Mark Conover.



#### KAWUNIA ZE STARBUNIA

Ta największa na świecie sieć kawiarni została założona właśnie w Seattle.

## MIASTO BIAŁEGO CZŁOWIEKA

Artystyczną wizytówką Seattle jest dzisiaj Pike Place Market mieszczący się w podłużnej hali targowej przy ulicy o tej samej nazwie. Przed wejściem do hali stoi rząd niewielkich straganów, na których swoje rękodzieła wystawiają początkujący artyści; wyjadacze od 1907 roku rezydują w zadaszonym budynku. Znaleźć tutaj można dosłownie wszystko – od designerskich koszulek, przez kładzidła, biżuterię, aż po ręcznie malowane trampki Converse, których jedna para kosztuje 200 dolarów.

Spośród szeregu barwnych stanowisk swoją uwagę zwraca niewielki drewniany stolik przykryty szaroburą tkaniną. Za ladą stoi starszy mężczyzna z czerwonymi włosami, w olbrzymich aluminiowych słuchawkach, które wyglądają na ręcznie robione. Paznokcie

ma pomalowane na miedziany kolor. Układa porozrzucane po stole kolczyki i wisiorki, a od czasu do czasu sięga do dużego plastikowego pudełka, w którym trzyma przeróżne blaszki, metalowe i koralowe elementy, sznurki, a tak-

że łańcuszki. W kilka minut potrafi zamienić garść bezużytecznego metalu w małe dzieło sztuki. Nazywa się Mark Conover i jest najbardziej niesamowitym jubilerem, jaki rezyduje w Pike Place Market. Chociaż początkowo miało to być tylko jego dorywcze zajęcie, pracuje tutaj już od ćwierćwiecza. Sprzedaje swoje rękodzieła i dzieli się życiowymi mądrościami, które posiadał podczas swoich podróży po świecie, studiowania dwóch fakultetów i pracy w tym niecodziennym miejscu.

Tuż obok Pike Place Market mieści się kawiarnia Starbucks. Pozornie nic nadzwyczajnego – popularne kafeterie można znaleźć na rogu każdej bardziej ruchliwej ulicy w Ameryce. Jednak to właśnie w Seattle narodził się Starbucks i to tutaj znajduje się historyczna, pierwsza kawiarnia. Z tego też względu, mimo przestronnego wnętrza, jest ona zatłoczona bardziej niż przeciętne miejsce sygnowane zielono-białą syreną. Drzwi właściwie nie zamykają się. Uświadamia to, jak bardzo Amerykanie kochają sieciówki – obojętnie, czy są to supermarkety, fast foody, czy kawiarnie. W takich miejscach za każdym razem mogą skosztować to samo i w identycznej cenie, przeważnie podjeżdżając do okienka drive-in i nie wysiadając nawet z samochodu. W każdym z 51 stanów znajdziemy dobrze znanego nam McDonald'sa, nieco mniej popularnego u nas Subwaya, a także typowo amerykańskie marki jak Dunkin' Donuts (specjalizujący się w pączkach), Wendy's (klasyczny amerykański fast food) czy nieco meksykański Taco Bell.

Amerykański styl życia, w który nieodłącznie wpisane są sieciówki, jest jedyny w swoim rodzaju. Prawdopodobnie my, Europejczycy, nigdy go nie zrozumiemy, tak jak kiedyś białego człowieka nie rozumieli rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej. Słynna mowa wodza Seattle kończy się gorzkimi słowami skierowanymi do osadników: „Nie wiem – nasza droga jest inna niż wasza. Widok waszych miast boli oczy Czerwonego Człowieka. Może dlatego, że Czerwony Człowiek jest dziki i nic nie rozumie. W miastach Białych nie ma ciszy. To nie jest miejsce, w którym można usłyszeć rozwijanie się liści na wiosnę lub brzęczenie owadów. Ale może jest tak tylko dlatego, ponieważ jestem dziki i nic nie rozumiem.”



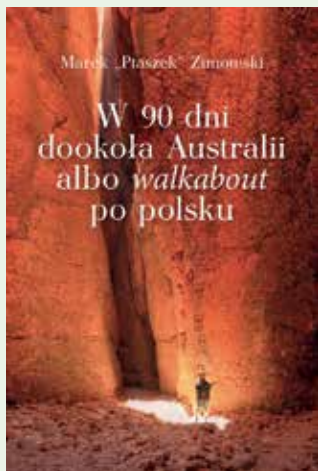
# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

PATRONAT **POZNAJ ŚWIAT**

## Polak na antypodach

Książka „W 90 dni dookoła Australii” jest opisem kraju kojarzonego przede wszystkim z kangurami i miasami koala. Marek Zimowski wszedł w swoich obserwacjach znacznie głębiej, rozpatrując ten kontynent w kontekście rozterek emigranta. To opis z dużą porcją humoru, także australijskiego, powstałego tu zaledwie podczas ostatnich 200 lat wśród ludzi, których przodkowie, zesłani tu za karę z Wysp Brytyjskich, chodzili na co dzień w kajdanach.



[www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)

## WIEDEŃ I MOSKWA W GDAŃSKU



**B** Polska Filharmonia Bałtycka  
im. Fryderyka Chopina w Gdańsku

W marcu Polska Filharmonia Bałtycka po europejsku przegoni zimą. Gościć tam będą przedstawiciele dwóch czarownych miast. Na wspólnym muzycznym korowodzie podczas Koncertów Symfonicznych pod hasłem „Wiedeń w Gdańsku” (20.03.14) oraz „Moskwa w Gdańsku” (22.03.14) zabrzmia muzyka klasyczna z całego świata. Wraz z Orkiestrą Symfoniczną Polskiej Filharmonii Bałtyckiej wystąpią przedstawiciele Konserwatorium w Wiedniu, a z nimi Vladimir Kiradiev, dyrygent światowej sławy. Podczas koncertu Moskwa w Gdańsku w PFB zabłyśnie plejada gwiazd, nie tylko z rosyjskiej stolicy, ale także

z innych krajów i kontynentów. Zapraszamy, by poddać się czarowi muzyki spod pióra Czajkowskiego, Szymanowskiego, Glinki, Reinecke’a czy Janáčka. Bilety dostępne są w kasach



filharmonii na gdańskiej Ołowiance, tel.: 0 58 320 62 62, pod adresem e-mail [bilety@filharmonia.gda.pl](mailto:bilety@filharmonia.gda.pl) oraz na stronie: [www.filharmonia.gda.pl](http://www.filharmonia.gda.pl)



# PŁEĆ PIĘKNA, PŁEĆ SILNA

**P**odróżujące kobiety świetnie radzą sobie na bezdrożach naszego globu, dźwigając ciężkie plecaki, w których oprócz zapasowych tramppek, czasami mają szpilki. Poznawanie świata i samej siebie to idea, którą chcą promować Trampki – I Spotkania Podróżujących Kobiet. Zaproszeni goście opowiedzą o różnych formach podróżowania, np. z dzieckiem czy w formie wolontariatu. Prelegentki poradzą, jak zorganizować podróż, jak podróżować bezpiecznie, jak zdecydować się na pierwszy krok i udowodnią, że podróże są dla każdego. A do tego wszystkiego będzie motywował na



warsztatach trener, uświadamiając, że ograniczenia tkwią jedynie w nas samych.

Prelekcje będą odbywać się w dniach 28 lutego – 1 marca Filii Gdańskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Mariackiej 42. Czas po prezentacjach będzie można spędzić przy dobrym filmie w Kawiarni Filmowej „W starym kadrze”. Spotkania poprowadzi Anita Demianowicz, dziennikarka i podróżniczka, autorka bloga „B\*Anita – Podążam swoją drogą” ([www.banita.travel.pl](http://www.banita.travel.pl)) oraz współorganizatorka Ewa Witkowska. Zaproszeni są również Panowie!

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## MARATON Z KAWĄ



## Challenge II EDYCJA

**M**arzeniem Bartosza Mizerskiego jest zdobycie Korony Maratonów Świata, czyli przebiegnięcie pełnego dystansu maratonu (42 km, 195 m) na każdym kontynencie. To marzenie pomoże mu zrealizować zwycięstwo w II edycji IDEE KAFFEE CHALLENGE, konkursie na sportowe wyzwanie życia, z projektem „Korona maratonów świata – maraton na Antarktydzie”. Dotychczas przebiegł maratony na czterech kontynentach.

W Europie wygrał w Warszawie, Val de Reuil, Dreźnie, Cork i na Malcie. Startował w Azji, Ameryce Północnej i Afryce. W kolejnych latach planuje maratony w Australii i Ameryce Południowej. Antarctica Marathon rozpocznie 9 marca.

Trasę wyzwania można śledzić na [www.konkurs.ideekaffee.pl](http://www.konkurs.ideekaffee.pl)





# PODRÓŻ MARZEŃ DLA DZIECI

Głównym celem fundacji Kadry ze Świata jest zebranie środków na organizację corocznej podróży marzeń dla najmłodszych. Oprócz wypraw prowadzone są profesjonalne szkolenia podróżniczo-fotograficzne oraz warsztaty psychologiczne dla dzieci i ich rodziców. W celu zebrania funduszy organizowany jest coroczny konkurs fotograficzny, w którym z nadesłanych zdjęć polskich podróżników i fotografów jury wybiera 20 najpiękniejszych. Są one przekazywane na ogólnopolskie wystawy fotograficzne i aukcje, a także wykorzystywane



**KADRY ZE ŚWIATA**

Podziel się pasją podróżowania  
i pomóż dzieciom

**Kadruj z nami!**

Termin nadsyłania zdjęć  
01.03-2014 -30.03.2014

[kadryzeswiata.pl](http://kadryzeswiata.pl)  
[facebook.com/kadryzeswiata](https://facebook.com/kadryzeswiata)

do kalendarza. Od 1 do 30 marca br. potrwa kolejna zbiórka zdjęć podróżniczych. Zyski ze sprzedaży przeznaczone są na organizację podróży ma-

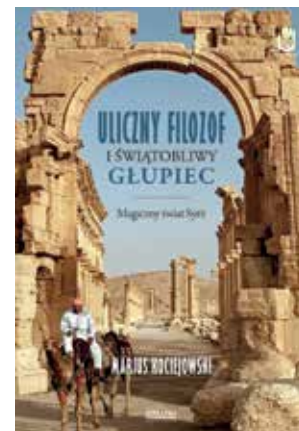
rzeń. Na stronie [kadryzeswiata.pl](http://kadryzeswiata.pl), w zakładce „jak pomóc” można dowiedzieć się o wszystkich możliwościach wsparcia inicjatywy.

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## Między radością a melancholią

Syria obecnie może kojarzyć się z niebezpiecznym miejscem, które spływa krwią powstańców. Życie wśród pomników historii miało jednak swoje piękne sekrety, które odkrył Mariusz Kociejowski. Towarzyszyły mu przy tym całe zastępy tubylców,

z których każdy to wyjątkowy outsider. „Uliczny filozof i świątobliwy głupiec” to urzekający język, radość i melancholia, poszukiwanie bratniej duszy, ale przede wszystkim przenikający duch odwiedzanych miejsc. To sprawi, że każdy odkryje głębsze cele podróżowania i wróci zmieniony. Książka, nad którą patronat objął Poznaj Świat, ukaże się nakładem Wydawnictwa Zysk.



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



## 15 HISTORII NA 15-LECIE

W swojej książce Piotr Tomza przybliży historię imprezy i zarysowuje sylwetki laureatów Kolosów. To portrety ludzi czerpiących z życia pełnymi garściami, nieustannie poszukujących przygody, którzy przekonują, że do przejechania świata wcale nie jest potrzebny zasobny portfel, a podróżowanie może być sposobem na życie. Jest to zbiór tekstów o niestru-

dzonych miłośników manowców, którzy uparcie dowodzą, że Ziemia wciąż jest planetą nieodkrytą.

Książka, składająca się z sylwetek zwycięzców Kolosów w latach 2000-2014 i opowiadająca 15 historii na 15-lecie tego kultowego festiwalu – o podróżnikach, żeglarzach, alpinistach i grotolazach zebranych z okazji jubileuszu najważniejszych polskich nagród podróżniczych – ukaże się pod patronatem Poznaj Świat nakładem Wydawnictwa W.A.B.



# KOLOSY

## Znamy już program!

Już za kilka dni, 7 marca, w gdyńskiej Arenie najbardziej wyczekiwane podróżnicze wydarzenie roku – Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów, popularnie zwane Kolosami. Trzy dni, prawie sto prezentacji z najważniejszych wypraw i przedsięwzięć eksploracyjnych ostatnich dwunastu miesięcy. Oto szybki i pobieżny przegląd tego, co nas czeka.

### 7 MARCA, W PIĄTEK:

Magda Skopek, laureatka Kolosa 2010, opowie o podróży z jakuckimi dalniebojszczykami, czyli kierowcami tirów, po zamrażniętych syberyjskich rzekach. Bracia Gontarzowie oraz Piotr Zaśko zaprezentują stan przygotowań do pierwszego polskiego trawersu Antarktydy. Łukasz Supergan podzieli się wrażeniami z pieszej wędrówki przez Europę, a Maciej Tarasin zda relację ze spływu po czarnych wodach rzek kolumbijskiego parku narodowego Chiriquete. Tomek Michniewicz powie, czego nauczył się od Pigmejów Baka, Agnieszka i Mateusz Waligórowie – jak to jest uzależnić się od Andów, a Tomasz Grzywaczewski zagłębi się w historię tajemniczej „Budowy nr 503” za kołem polarnym, rozpoczętej w 1949 i przerwanej nagle cztery lata później.

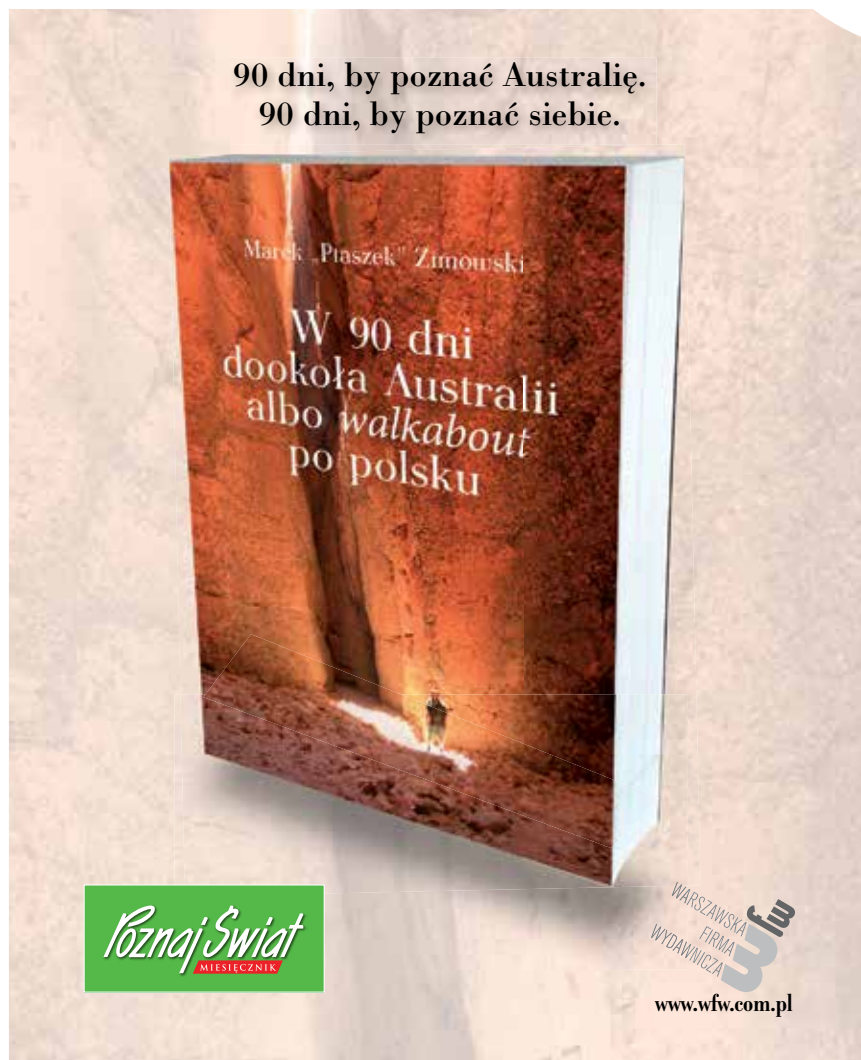
### 8 MARCA, W SOBOTĘ:

Maraton prelekcji rozpocznie trzech przyjaciół, którzy twórczo podeszli do Łuku Karpat. Potem na kilka godzin panowanie nad gdyńską halą przejmą żeglarze, w tym roku w wyjątkowo silnej reprezentacji. Dobrochna Nowak i Szymon Kuczyński opowiedzą o podróży „łupinką” przez Atlantyk (najmniejszym polskim jachtem, który przepłynął ten ocean), Maciej Sodkiewicz o rekordowo dalekim rejsie na północ i pływaniu kajakami między

bryłami lodu, Michał Kochańczyk o Przejściu Północno-Zachodnim, Zbigniew Gutkowski o wyścigu z Nowego Jorku do Europy, a Kazimierz Ludwiński – no cóż, jego historia to niemal gotowy scenariusz filmowy.

Mocny powrót na stały ląd zapewni Emil Witt, osiemnastolatek, który wyprawił się do Amazonii, zaraz po nim Kamila Kielar opowie, co robiła na rowerze i na Kamczatce, oprócz tego, że jak zwykle szukała niedźwiedzi, a Andrzej Budnik i Alicja Rapsiewicz wytłumaczą, co znaczy „LosWiaheros”. Błędem byłoby przegapienie

prezentacji Dominika Szmajdy (Nagroda Publiczności rok temu), tym razem z rzecznej wyprawy do Kamerunu, podobnie jak i powrotu na Kolosy Arka Mytki (cztery lata temu główna nagroda w kategorii „Wyczyn roku”), który zimą strawersował Patagonię, albo relacji Marka Dzierżęgi z podróży w tak rzadko odwiedzany przez przybyszów z zewnątrz rejon świata jak zachodnia Liberia. Ale to oczywiście nie wszystko, bo jest jeszcze Michał Kozok – człowiek, który przemierzył całą Amerykę Południową, korzystając wyłącznie ze środków transportu napędzanych siłami natury.





W sobotni wieczór ponadto gratka dla wszystkich miłośników wspinania – a tych przecież nie brakuje. Zacznie „Yeti”, czyli Marcin Tomaszewski, który wspólnie z Markiem Raganowiczem dokonał w ubiegłym roku jednego z najważniejszych wyczynów alpinistycznych na świecie, wytyczając nową drogę na Great Trango Tower. Będzie też o nowej polskiej drodze w Norwegii oraz o Mount Evereście.

Najnowsze osiągnięcia polskich grotolazów zreferują Paweł Ramatowski (uczestnik wypraw do Chin-Shizilu), Katarzyna Biernacka (Meksyk, międzynarodowa wyprawa kierowana przez Billa Stone'a) oraz Bartosz Sierota (eksploracja w Turcji).

### 9 MARCA, W NIEDZIELĘ:

Emocje od rana. Adam Bielecki, który w kwietniu wybiera się na Kanczenzongę, opowie o swojej drodze z Beskidów w Himalaje. O najwyższych górach świata będą mówić także Przemysław Bucharowski i Agata Włodarczyk – co prawda nie zdobywali tam ośmiotysięczników, za to wybrali się na niezwykle oryginalny, trwający dwa miesiące, pięćsetkilometrowy spacer z Diuną – zaś relację z wyprawy do Meksyku, podczas której ustanowiono rekord głębokości w eksploracji jaskiń na zachodniej półkuli, zda obecnie jeden z najlepszych nurków jaskiniowych świata, Mirosław Kopertowski. Obowiązkowe punkty programu to również opowieść Andrzeja Muszyńskiego (laureat Kolosa 2012 i ubiegłorocznej Nagrody im. Zawady) o podróży na birmański Dzik Zachód oraz prelekcja Tomasza Jakubca na temat ekspedycji do Wielkiego Kanionu Kolorado, na której dokończenie kajakarze z krakowskiego klubu Bystrze czekali aż 19 lat.

Jeśli tylko uda im się do tego czasu zakończyć swoje wyprawy i wrócić do Polski, na Kolosach pojawią się także Aleksander Doba i uczestnicy wyprawy Nanga Dream. Finał imprezy, ogłoszenie werdyktów Kapituły i uroczystość wręczenia statuetek laureatom nastąpi w niedzielę o godz. 16.

## SUPER KOLOS WRĘCZONY

**P**rof. Krzysztof Birkenmajer, 85-letni geolog, jeden z najwybitniejszych badaczy polarnych, otrzymał Super Kolosa – najbardziej prestiżową polską nagrodę podróżniczą. Znakomity naukowiec i odkrywca przez całe życie zawodowe związany był z Instytutem Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. W trakcie swojej kariery uczestniczył w aż dwudziestu trzech ekspedycjach do Arktyki i Antarktyki. Dokonał licznych odkryć geologicznych i wprowadził do międzynarodowej terminologii naukowej dziesiątki

polskich nazw (m.in. nazwiska wybitnych Polaków). Jest autorem około sześciuset oryginalnych publikacji naukowych, w tym kilkunastu map geologicznych Karpat, Alp Wschodnich, Spitsbergenu, Grenlandii i Antarktyki.



## UCZNIOWIE ODKRYWAJĄ ŚWIAT Z „POZNAJ ŚWIATEM”

**P**o raz jedenasty Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 5 w Krośnie będzie gościł młodzież szkół średnich z podkarpackiego w dorocznym konkursie geograficznym „Odkryj świat z Poznaj Światem”. Organizatorami konkursu są Dorota Mróz i Artur Delimat. Celem jest popularyzacja wiedzy geograficznej oraz poszerzenie wiadomości o krajach, które nie zawsze są omawiane na lekcjach geografii. Tegoroczna edycja dotyczy obszarów najbardziej odległych, tajemniczych i rzadko odwiedzanych. Konkurs składa się z dwóch etapów. W pierwszym młodzież musi wykazać się znajomością wybranych artykułów z miesięcznika Poznaj Świat z 2013 roku, zaś w części finałowej znajomością fotografii z opisanych artykułów.

Miesięcznik Poznaj Świat włącza się w akcje, które zachęcają do

poszerzenia wiedzy z dziedziny nauk geograficznych. Każda szkoła biorąca udział w takim konkursie zyskuje podwójnie. Po pierwsze treści z Poznaj Świat wzbogacają wiedzę podręcznikową młodego odbiorcy. Po drugie szkoły mogą nabyć roczną prenumeratę miesięcznika w mocno obniżonej cenie 88 złotych. (A. Delimat)





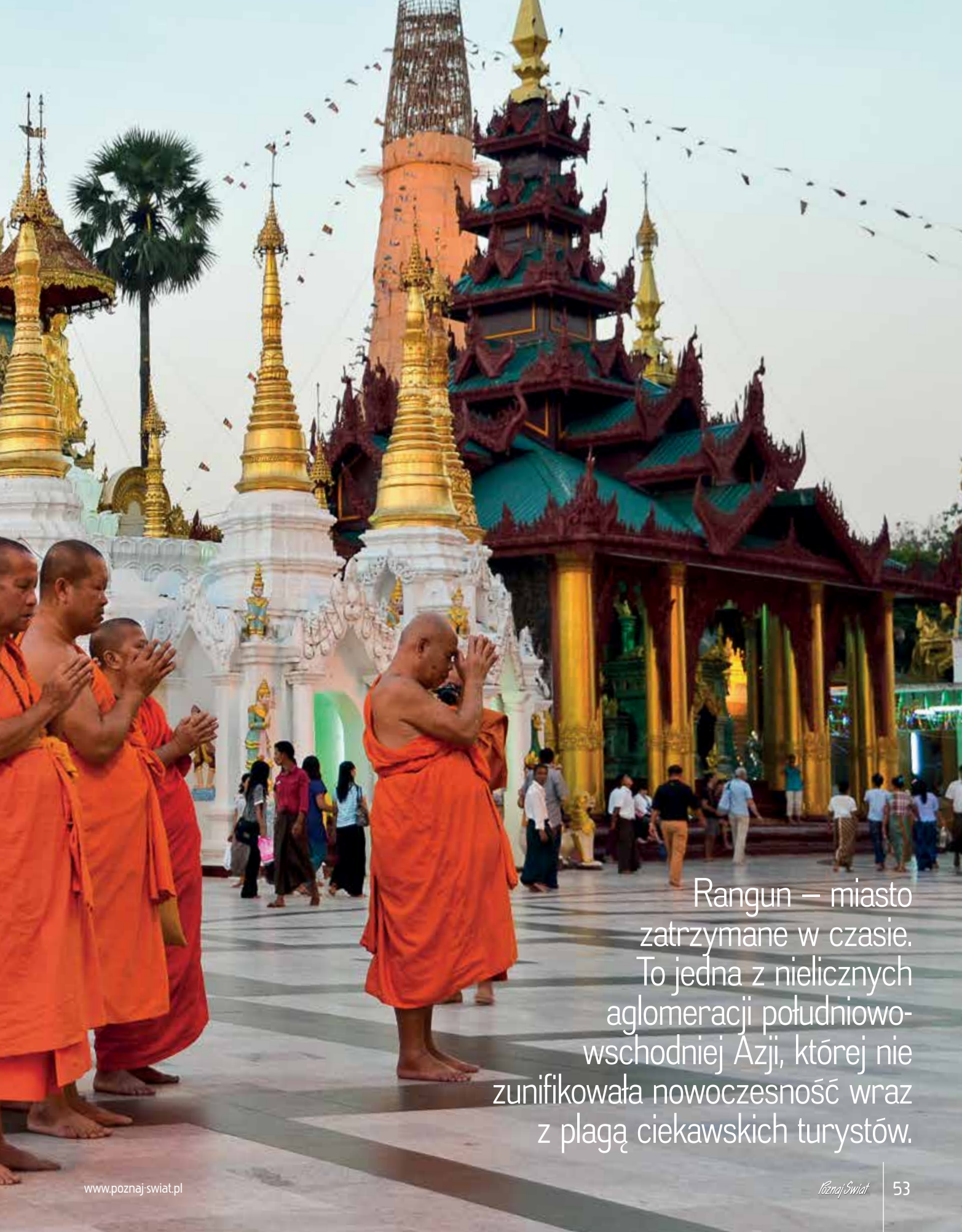


# Herbatka z Rangunem

Krzysztof Dopierała

FOT. KRZYSZTOF DOPIERAŁA





Rangun – miasto zatrzymane w czasie. To jedna z nielicznych aglomeracji południowo-wschodniej Azji, której nie zunifikowała nowoczesność wraz z plagą ciekawskich turystów.





Im bliżej do centrum, tym mniej nowocześnie, za to bardziej azjatycko. W nozdrza uderzają aromaty słodko-kwaśnych potraw z przydrożnych stoisk, zmieszane z zapachem topiącego się w słońcu asfaltu. Z nieba leje się żar. Azja na całego.

**M**iędzynarodowe lotnisko w Rangunie wita białobrązową glazurą i reklamami znanych napojów gazowanych. To sugestywny znak zachodzących w Mjanmie (Birmie) zmian i jej otwarcia na współczesny świat. Ta symbolika jest jednak nieco pozorna, co okazuje się już po wejściu do minibusa transportującego przyjezdnych do centrum. Pojazd obsługiwany jest przez dwóch młodych Birmańczyków w gumowych kłapkach, odzianych w tradycyjne *longyi* (męskie kracaste spódnice). Sufit nad lusterkiem kierowcy wyklejono wizerunkami Buddy oraz świętych miejsc Mjanmy: Złotej Skąty w Kyaiktiyo oraz pagody Szwedagon. Bus ledwie dyszy, wyciągając 50 km/h, a spaliny pozostawione z tyłu zasłaniają cały horyzont.

## ANGLICY TU BYLI

Do 2006 roku Rangun był stolicą Birmy i nawet samoloty zmierzające do Bangkoku miały tutaj międzylądowanie. Od połowy XIX wieku, kiedy Anglicy uczynili z miasta stolicę, jego znaczenie jako ośrodka handlowego i politycznego nieprzerwanie rosło. To właśnie ślady po tamtych czasach czynią miasto tak urokliwym. Nawet indyjskie metropolie, również będące przez lata pod kontrolą brytyjskiej Korony, nie mają równie bogatej architektonicznej spuścizny. Przechadzka ulicami centralnego półwyspu, otoczonego przez rzeki Bago, Hlaing i Pan Hlaing, to swoisty powrót do kolonialnej przeszłości.

Anglicy zmienili Rangun także pod innym względem – sprowadzając tanią siłę roboczą z Indii, uczynili miasto jeszcze bardziej



kosmopolitycznym. Dziś większość stanowią wprawdzie Birmańczycy, ale Hindusi w tutejszej strukturze demograficznej nadal odgrywają istotną rolę, razem ze sporym odsetkiem Chińczyków oraz rozmaitych grup etnicznych. Wśród tych ostatnich szczególnie liczni są, pochodzący spod granicy z Bangladeszem, Arakanowie i zamieszkujący górskie tereny kraju Karenowie. Przenikają się zatem także religie: hinduizm i różne odmiany buddyzmu, islam (kilkuprocentowy odsetek muzułmanów) oraz chrześcijaństwo. W powietrzu Rangunu czuć woń kadzideł i słyhać głosy nawołujących muezinów...

## ZJEDZ HERBATĘ NA ŚNIADANIE

Miasto, podobnie jak i cała Mjanma, cierpi na niedostatek miejsc noclegowych dla obcokrajowców. Aby zaoferować takie usługi zagranicznym turystom, potrzebne są drogie zezwolenia, na które wielu właścicieli gościńców nie stać. Dlatego ciężko z doskoku znaleźć tu łóżko, jeśli uprzednio nie zarezerwowało się miejsca.

Wcześniej rano, ale już po kilku godzinach poszukiwań, ląduję w zapyziałym hostelu w geograficznym centrum Rangun – tuż przy



FOT. KRZYSZTOF DOPIERAŁA

rondzie, w środku którego w niebo wzbija się pagoda Sule. Wszystkie pokoje są zajęte, ale pozostały jeszcze dormitoria na strychu. Ostrzeżono mnie, że standard jest niski. Faktycznie, materac na podłodze do luksusów nie należy, ale w pomieszczeniu panuje intrygująca atmosfera. Konstrukcja najwyższej kondygnacji oparta jest na żeliwnych belkach z wyfloczoną i ledwie widoczną nazwą brytyjskiej fabryki. Deski skrzypią pod nogami, a przez niewielki lufcik można zerkać na uliczne mro-

### KIM TY JESTEŚ?

**Każda biała twarz na ulicy czy w pociągu wzbudza ciekawość Birmańczyków, którzy przez długi czas byli odcięci od świata.**



FOT. KRZYSZTOF DOPIERAŁA

### PERSPEKTYWA ŚWIĘTOŚCI

**Tradycyjna ornamentyka zdobiąca wejście do pagody Szwedagon – jednego z najświętszych miejsc Birmy.**



wisko wszelkiej maści handlarzy i przechodniów. Za trzy dolary dostają zatem najciekawszy kawałek podłogi w mieście.

Dzień w Rangunie rozpoczyna się od lekkich śniadań w ulicznych herbaciarniach, które często przeradzają się w wydłużone spotkania towarzyskie. Z wielkich metalowych czajników czy kotłów przelewa się do mniejszych imbryków *lahpet yay*, birmańską herbatę serwowaną zwykle ze skondensowanym mlekiem. Miłośnikom herbaty poleca się także spróbować jej jako... przekąski. Mjanma jest

## PAPIEROS ŚWIĘTOŚCI NIE SZKODZI

Ruch uliczny, jak w wielu miastach południowej Azji, odbywa się w Rangunie bez jakichkolwiek reguł. Komunikacja miejska jest szczególnie ciężkim orzechem do zgryzienia dla turysty. Bez znajomości birmańskiego alfabetu nie ma co liczyć na dotarcie do celu, można nawet odnieść wrażenie, że sami mieszkańcy Rangunu mają z tym problem. Umowne przystanki w godzinach szczytu toną w cha-



### STAN SKUPIENIA

Delektując się *lahpet yay* w lokalnej herbaciarni, można odpocząć, a nawet pomedytować.

bowiem jednym z niewielu krajów na świecie, gdzie herbatę nie tylko się pije, ale również jada w postaci świeżych liści.

W międzyczasie ulice budzą się do życia. Przed każdym sklepikiem trwa poranna sesja zamiatania, a sprzedawcy stawiają swoje kramy w ścisiku obok siebie, tak aby zająć jak najlepszy kawałek chodnika. Słysząc odgłosy wlewanego do woków pryskającego tłuszczu. Stoiska oferują niecodzienne potrawy. Niektóre już na pierwszy rzut oka odstraszą posiadaczy co słabszych żołądków. Daniem dla odważnych jest niewątpliwie lokalna wersja fondue, gdzie szaszłyki ze zwierzęcych organów zanurza się w tłustym wywarze oraz sosie chilli, a całość można zagryźć surowym czosnkiem. Zgaga gwarantowana!

osie – pasażerowie tłoczą się i przepychają, wskakując na pokład w ostatniej chwili. Wielu balansuje potem na zewnątrz, trzymając się dostępnych uchwytów lub poręczy. Sprzedawcy biletów zdzierają gardła, wykrzykując kierunki jazdy. Komunikacyjna dżungla.

Taką przejażdżkę urządzam sobie w upalne popołudnie, kierując się na północ od centrum, w stronę widocznej z wielu punktów miasta, emanującej złotym blaskiem najświętszej pagody birmańskich buddystów – Szwedagon. Okolica jest znacznie cichsza, spokojniejsza, a w herbaciarniach przesiadują odziani w bordowe szaty mnisi. Jeden z nich ze stolika obok, na oko trzydziestoletni, lustruje mnie spojrzeniem. Pokazuję mu zrobione uprzednio zdjęcia oraz mapę Mjanmy, wymieniając





FOT. KRZYSZTOF DOPIERAŁA

nazwy miejscowości, do których się wybieram. Mnich wskazuje palcem swoje rodzinne strony na wschodzie kraju, gdzie dostęp dla przyjezdnych jest ciągle ograniczony. Z przewieszonej przez ramię torby wyjmuję paczkę lokalnych papierosów, po czym popala, delektując się. Buddyzm nigdy nie był religią kategoriycznych restrykcji...

Choć zabrzmiałoby to przewodnikowo, ale ludzie są tu niesamowicie przyjaźni. Lata rządów wojskowej junty oraz izolacji Birmy od reszty świata zrobiły swoje. Mieszkańcy Rangun z nieśmiałością i zaciekawieniem zerkają na białe twarze. Co odważniejsi podejmują dyskusję na migi. Mimo brytyjskiej okupacji, prócz garstki bogatej i wykształconej młodzieży oraz osób pracujących w przemyśle turystycznym, w zasadzie nikt nie włada językiem angielskim.

Zmierzam dalej w stronę świętej pagody. Słychać donośnie wygłaszane mantry. Na razie znacznie więcej niż turystów jest pielgrzymów z całego kraju, dla których wizyta tutaj stanowi wielkie duchowe przeżycie. Obchodząc

zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara główną i górującą nad innymi złotą stupę, szepczą modlitwy, palą kadzidła i kłaniają się wizerunkom Buddy. Jeśli wierzyć birmańskim podaniom, świątynia jest nie tylko najstarszym miejscem buddyjskiego kultu w Mjanmie, ale i na świecie – ma ponad 2600 lat! Wewnątrz prawie stumetrowej stupy znajdują się relikwie kilku wcieleń bóstwa. Gdy nad Rangunem zachodzi słońce, panujący tu nastrój staje się prawie mistyczny.

## KOGUT W WORKU I WEHIKUŁ CZASU

W ostatni poranek łapię tuk-tuka w kierunku dworca kolejowego. Wyruszę poza miasto, ale niezbyt daleko. Częścią lokalnej komunikacji publicznej, która służy mieszkańcom przedmieść, jest kolej podmiejska zwana „okrężną”, ponieważ kilka razy dziennie wyrusza w kurs, zataczając pętlę po miejskich peryferiach. Ciężko znaleźć bardziej lokalną atmosferę. Zielono-niebieskie metalowe wagony

### EKOTAKSI

**Rowerowe riksze to najczęstszy sposób przemieszczania się po mieście.**





FOT. KRYSZTOF DOBREAŁA

### HIPSTER Z RANGUNU

Sympatyczny mnich oczekujący na przybycie kolejki podmiejskiej nalegał na przymierzenie okularów koleżanki autora.

pamiętają niejedno wydarzenie z historii tego kraju. Otwarte przedziały szybko zapełniają się mnogością barwnych postaci z różnym ekwipunkiem, a ilość przewożonych tobołów zdaje się sugerować, że to raczej pociąg towarowy. Trzeba ostrożnie stawiać kroki, żeby nie nadepnąć na półżywego koguta albo powiązane sznurami warzywa czy worki z niezidentyfikowaną zawartością.

Nie chcąc przeszkadzać tej wesołej menażerii, siadam na schodach do wyjścia i obserwuję zmieniający się z wolna krajobraz. Kolej zatrzymuje się na zakurzonych stacjach, a przesiadujący w cieniu poczekalni starszycowie obserwują mnie z konsternacją. – *Mingala bar!* – krzyczę w ich kierunku, a oni unoszą ręce w powitalnym geście.

Na pożegnanie Rangunu degustuję piwo Myanmar, lane prosto z beczki. Ta przyjem-

ność w całkiem niezłej knajpie kosztuje 700 kytatów (70 centów). Lokal znajduje się na dachu wieżowca przy targowej ulicy. W oddali całym swoim złotym światłem emanuje dostojna Szwedagon. Jej elektryczny blask zdaje się zabierać prąd pozostałym dzielnicom, bo większość miasta tonie w ciemnościach. Przy świetłocieniach rzucanych przez zawieszoną pod sufitem dyskotekową kulę młode Birmanki szlifują swoje umiejętności w karaokę. Tani chiński sprzęt nagłaśniający nie pomaga w uzyskaniu czystej barwy głosu, a ja dzięki tej niedoskonałości znów czuję, jak działa wehikuł czasu. Wyobrażam sobie, że tak mogło kiedyś brzmieć nocne życie niedalekiego Bangkoku.

Zanim odjadę, chłonę Rangun właśnie takim, jakim jeszcze jest. Zanim zaleje go fala backpackerów, a hostele zaczną taśmowo sprzedawać naleśniki z bananami. ○



# BRUBECK

B O D Y + G U A R D



seamless technology

[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

**profesjonalna odzież termoaktywna**



# PODRÓŻNICY I TEORIA ŚCISKU

Rozmowa z Januszem Janowskim,  
pomysłodawcą Kolosów oraz  
współorganizatorem Ogólnopolskich  
Spotkań Podróżników, Żeglarzy  
i Alpinistów w Gdyni

## ZACZNIJMY OD CHWIL NAJLEPSZYCH.

Kiedy Henryk Widera odbierał wyróżnienie. Stał na scenie wśród młodych ludzi i widziałem, jak go to niesamowicie cieszy. Albo kiedy załoga „Starego”, też na scenie, podrzucała na rękach Jacka Waclawskiego. W tym był autentyczny entuzjazm! Pamiętam też, gdy Stanisław Szware-Bronikowski dostał Super Kolosa. To był mój idol z młodości, więc uznałem, że to ja muszę mu wręczyć statuetkę. Ważyła z dziesięć kilo, a on wziął ją ode mnie jedną ręką. Dziewięćdziesięcioletni facet! Dzięki Kolosom poznałem takich ludzi jak on, Maciej Kuczyński, Wojciech Jacobson albo Andrzej Zawada. Szczerych, otwartych, wielkiego formatu. Choćby tylko dlatego warto było coś takiego wymyślić.

## A SPODZIEWAŁEŚ SIĘ, ŻE TO WSZYSTKO TAK SIĘ POTOCZY? ŻE BĘDZIESZ ROBIŁ NAJWIĘKSZĄ I NAJWAŻNIEJSZĄ IMPREZĘ PODRÓŻNICZĄ W POLSCE?

Miałem świadomość, że to, co mi się przytrafia, to coś wyjątkowego. Że jeśli uda się to zrealizować tak, jak zaplanowałem, wyjdzie z tego naprawdę duża i ważna rzecz.

## KIEDY TAK POMYŚLAŁEŚ?

Po pierwszych Kolosach, tych w Wieliczce.

## TO SPRÓBUJMY TO JAKOŚ UPORZĄDKOWAĆ, BO ZANIM BYŁA WIELICZKA, SPORO SIĘ WYDARZYŁO.

W latach dziewięćdziesiątych wydawałem „Wędrowca”. To było czasopismo, w którym najpierw znajdowały się tylko reklamy, a stopniowo zaczęło się pojawiać coraz więcej tekstów dotyczących branży turystycznej, potem też podróżniczych. Mieliśmy patronat nad targami Kaszuby '99, które organizowały WTC Gdynia Expo i Urząd Miasta Gdyni. Był problem, bo zostało trochę niesprzedanych stoisk. Zaproponowałem więc Jackowi Olszewskiemu z magistratu, żebyśmy te stoiska oddali do dyspozycji ludziom, którzy jeżdżą po świecie i mają do zaprezentowania coś ciekawego.

## KOGO ZAPROSILIŚCIE?

Udostępniłem prawie dwadzieścia stoisk, zrobiliśmy też kilka pokazów przezroczy, ktoś przygotował wykład o tym, jak samodzielnie zorganizować wyjazd, a Janusz Kasza, który publikował wcześniej w „Wędrowcu”, wygłosił referat o historii polskich dokonań eksploracyjnych. Przyjechali Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, Marek Kamiński, Kuba Jakubczyk, Arkadiusz Pawełek, Edi Pyrek, Roman Paszke, Michał Kochańczyk, Bogdan Kopka, członkowie Gdynieńskiego Klubu Motolotniarzy i chyba ktoś jeszcze. Ludzie z różnych środowisk – podróżnicy, żeglarze, grotolazi.

## WYPALIŁO?

Tak, zwiedzającym się podobało, a ja dostrzegłem, że to może być atrakcyjne medialnie. Spojrzałem wtedy



na podróżnika jak na produkt. I pomyślałem: „Kurza twarz! Czemu ten temat nie jest w ogóle zagospodarowany? Przecież to jest rynek, trzeba go wypromować!”. To był rok 1999, o podróżnikach nie mówiło się prawie

obejmować i wyprawy trekkingowe, i eksploracyjne, ale wciąż brakowało mi jakiegoś dopełnienia. W końcu zdecydowałem się na „Wyczyn roku”. Dziś pewnie zostawiłbym samo „Wyczyn”, bo drugi człon może wpro-



FOT. ADRIAN LARSZ

## IDEA ZARAŻA

Z każdą następną edycją Kolosów publiczność ściąga do Gdyni coraz liczniej. Być tu – to dobry zwyczaj.

w ogóle. A przecież kiedyś o takich ludziach było głośno – o Kukuczce, Rutkiewicz, Telidze. Więc dlaczego teraz miałyby być inaczej? Zadałem też sobie pytanie: „Jak najlepiej wypromować polskie środowisko eksploracyjne?”. Otóż tylko przez nagrody. Wpadłem na ten pomysł zaraz po pierwszych Spotkaniach. Wtedy byłem jeszcze młody, pełen wiary i energii, a dzięki „Wędrowcowi” miałem kontakty i doświadczenie.

### KTO WYMYŚLIŁ NAZWĘ KOŁOSY?

Rozmawialiśmy o tym w domu. Mój syn, Maciek, zaproponował Feniksy. Pojechałem do Urzędu Patentowego, ale nazwa okazała się zastrzeżona. Kolosy to mój pomysł. Uznałem, że taka dwuznaczność będzie trafna – z jednej strony niezwykle figury z dalekiej Wyspy Wielkanocnej, a z drugiej coś wielkiego, monumentalnego.

### A PODZIAŁ NA KATEGORIE?

Od początku wiedziałem, że nagrody muszą objąć pełen zakres działalności eksploracyjnej, jednak kategorie, w jakich będziemy je przyznawać, nie mogą być zbyt szczegółowe. Nagradzanie osobno za wyprawy rowerowe, kajakowe lub motocyklowe byłoby bez sensu. Z czterema kategoriami nie miałem problemu. Nazwałem je „Alpinizm”, „Żeglarstwo”, „Eksploracja jaskiń” oraz „Podróże”. Wyobrażałem sobie, że ta ostatnia będzie

wadzać w błąd i sugerować, że ta kategoria jest nadrzędna wobec pozostałych. A nie jest.

Poza tym jednym drobnym zastrzeżeniem kolejne lata pokazały, że nagrody zostały dobrze skonstruowane. Podział się sprawdził. Trochę problemów było tylko z Super Kolosem.

### CO W NIM KONTROWERSYJNEGO?

Nagroda za całokształt to oczywiście nic oryginalnego, ale dla członków Kapituły sytuacja robiła się niezręczna. Laureatów musieliby bowiem wybierać de facto z własnego grona, stając się równocześnie przedmiotem oceny. Nie chcieli tego. Rozumiałem to, ale wiedziałem też, że nie mogę rezygnować z przyznawania nagród, które przynoszą największy prestiż. Bo jeśli nie ja – na pewno zrobi to ktoś inny. I zaproponowałem Kapitułę kompromis: przyznawajmy Super Kolosa w rocznicę ważnego osiągnięcia. Akurat zbliżał się jubileusz pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest. Podczas kolejnej edycji mieliśmy rocznicę spłynięcia kanionem Colca. A potem Kapituła zgodziła się też na nagradzanie za całokształt. I pierwszym laureatem został kapitan Ludomir Mączka.

**DO PRACY W KAPITULE ZAPROSILIŚ LUDZI O UZNANYM DOROBKU. NIKT NIE ODMÓWIŁ? NIE MIELI OBAW PRZED ANGAŻOWANIEM SIĘ W PRZEDSIĘWZIĘCIE,**



Janusz Janowski, rocznik 1958, człowiek instytucja. Pomysłodawca, animator i dyrektor Kolosów oraz Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów w Gdyni. W latach 1993-2000 redaktor i wydawca, wspólnie z żoną Anną, magazynu turystyczno-kulturalnego „Wędrowiec”. Fotograf i miłośnik starych fortyfikacji. Mieszka w Krakowie.



**KTÓRE PO PIERWSZE DOPIERO STARTUJE, A PO DRUGIE – Z CAŁYM SZACUNKIEM, ALE TO BYŁ DOPIERO ROK 1999 – ORGANIZUJE JE BLIŻEJ NIEZNANY FACET?**  
 Rozmowa z Krystyną Chojnowską-Liskiewicz w Gdyni podczas pierwszych Spotkań uświadomiła mi, że ludzie tacy jak ona – a to przecież pierwsza kobieta, która samotnie opłynęła jachtem kulę ziemską – którzy w nowej rzeczywistości znaleźli się trochę na bocznym torze, będą jednak chcieli w to wejść. Zacząłem dzwonić i żebym chociaż usłyszał od kogoś: „Może, zastanowię się” – ale nie, wszyscy byli na tak, od razu. Nie mam wielkich umiejętności przekonywania, jestem raczej niecierpliwy, ale idealnie trafiłem w moment. Ich autorytet – Szwarc-Bronikowskiego, Chojnowskiej, Zawady, Kuczyńskiego – był niezbędny, aby nagrody faktycznie stały się prestiżowe. Wydaje mi się jednak, że oni też potrzebowali czegoś takiego.

**A NIE PRZESZKADZAŁO NIKOMU, ŻE SAM NIE MASZ DOBROBKU PODRÓŻNICZEGO?**

Przekonanie, że imprezę globtroterską powinien robić doświadczony podróżnik, jest błędne. Nie miałem powiązań z żadnym konkretnym środowiskiem, a to działało na moją korzyść. Łatwiej było mi zachować obiektywizm.

**KIEDY PUBLICZNIE OZNAJMIŁEŚ, ŻE REALIZUJESZ TAKI POMYSŁ?**

Najpierw podpisałem umowę z Wieliczką, z kopalnią soli. Miałem tam kontakty, a poza tym uznałem, że to będzie świetne miejsce na ceremonię. Działo się to na początku października, prawie osiem miesięcy po pierwszych Spotkaniach w Gdyni. Niedługo później Gdynia prezentowała się na Tour Salonie w Poznaniu. To są doroczne, ogromne targi regionów i produktów turystycznych. Jacek Olszewski dał mi znać, że miasto zorganizuje konferencję prasową – żebym przyszedł i opowiedział o Kolosach. Wystąpiłem tam i poinformowałem, że na początku następnego roku planujemy w Wieliczce wręczenie nagród w pięciu kategoriach, a wcześniej, podczas Spotkań w Gdyni,

### BURZA MÓZGÓW

Obrady Kapituły i Rady Kolosów bywają długie i burzliwe.

Na zdjęciu od lewej: Dominik Bac, Lech Flaczyński, Radosław „Chopin” Siuda, Piotr Chmieliński, dyrektor festiwalu Janusz Janowski i Krzysztof Wielicki w 2011 roku.



FOT. ADAM LARZ



odbędą się prezentacje wypraw i Kapituła wybierze osoby, które zostaną nominowane oraz zaproszone na finał do kopalni soli.

#### JAKI BYŁ EFEKT?

Przede wszystkim pojawiły się na niej dwie dziennikarki z Telewizji Polskiej i temat spodobał im się na tyle, że potem TVP wysłała do Gdyni i do Wieliczki swoją ekipę. No i skoro już złożyłem publiczną deklarację, naprawdę ostro wziąłem się do pracy. Oprócz tego, że zaprosiłem do Kapituły autorytety, zależało mi też na dziennikarzach prasy branżowej, którzy mogliby pomóc jako źródło informacji o aktualnie realizowanych wyprawach. To były czasy, kiedy internet nie pełnił jeszcze takiej roli jak dzisiaj. Znałem Monikę Witkowską, która pisała wtedy o podróżach w „Gazecie Wyborczej” i pomogła mi pozyskać jej patronat, podjąłem też współpracę z „Rejsem”, gdzie

nikt nie zlekceważył zaproszenia, co oznaczało, że nagrody są ważne dla środowiska. No i mieliśmy też sukces medialny. Zresztą wszystko wtedy zgrało się idealnie: trafilem na właściwych ludzi, na dobry moment, wyczułem potrzeby środowiska. Także miejsce świetnie pasowało na inaugurację. W dodatku nazwa okazała się trafiona. Na ceremonię wręczenia nagród przyjechało mnóstwo dziennikarzy. Były kamery, ekipy, nawet z nieistniejącej już dziś stacji RTL 7. TVP nakręciła relację, nagrała rozmowy, news o Kolosach poszedł do serwisów informacyjnych na całą Polskę, pisały o nas gazety. Okazało się, że miałem rację, że podróżnik może być atrakcyjny.

**A NIE BAŁEŚ SIĘ, ŻE ZAPLANOWAŁEŚ SOBIE AMBITNE WYDARZENIE POPULARYZUJĄCE NIEKOMERCYJNE PRZEDSIĘWZIĘCIA EKSPLORACYJNE, A TYMCZASEM WJEDZIE TELEWIZJA I WSZYSTKO CI POPRZESTAWIA?**



#### WAGA SUKCESU

**Marek Klonowski i Tomasz Mackiewicz z cenną statuetką.**

Otrzymali ją w 2009 w kategorii Wyczyn Roku za tawers Mount Logan, najwyższego szczytu Kanady.



#### KOLOSALNE ZAINTERESOWANIE

Pomysłodawca Kolosów ma teorię, że o sukcesie imprezy decyduje zagęszczenie ludzi na metr kwadratowy.

pracował Marek Słodownik, krakowskimi „Jaskiniami” oraz wydawanym przez Alka Lwowa magazynem „Góry i Alpinizm”.

#### CZY POJAWIŁY SIĘ JAKIEŚ PROBLEMY?

Nie. Posiedzenie Kapituły odbyło się w Gdyni podczas drugich Spotkań, pod koniec lutego. Ogłosiliśmy piętnaście nominacji do nagród w pięciu kategoriach i zaprosiliśmy wszystkich na finał. Trzy tygodnie później do Wieliczki nie przyjechała tylko jedna osoba – Rysiek Pawłowski. Ale wyłącznie dlatego, że był poza Polską, na jakiejś wyprawie.

#### PUBLICZNOŚĆ DOPISAŁA?

Wtedy jeszcze nie. Ani w Wieliczce, ani w Gdyni nie przyszły tłumy, ale miarą sukcesu okazało się to, że

Od początku robiłem imprezę bardzo medialną, a równocześnie starałem się, by nie wyszło z tego coś płytkiego. I czasami to było jak łączenie ognia z wodą. Podjąłem jednak świadomą decyzję, że najważniejsze to zachować maksymalną niezależność i obiektywizm. Na przykład nigdy nie chciałem zapraszać tak zwanych podróżniczych celebrytów. A sytuacji, że sponsor czy jakieś media podsuszały mi swoją gwiazdę, miałem mnóstwo. Chciałem, żeby Kolosy były szczerze – od początku do końca.

#### PO WIELICZCE BYŁ KRAKÓW. Z CZEGO WYNIKŁA TA ZMIANA?

Kopalnia soli była świetna na inaugurację, ale chcąc się rozwijać, potrzebowałem miejsca dostępniejszego, bliżej ludzi. Drugie Kolosy zrobiłem sam. Byłem



prawie bez grosza, nie miałem zaplecza, za to czułem, że mogę naprawdę dużo. Gdybym teraz, na stare lata, miał taką werwę jak wtedy! Wysłałem ze sto faksów, z czego dwa przyniosły pożytek, znalazłem sponsora, zrobiłem imprezę i wszystko się udało.

#### LUDZIE PRZYSZLI?

Znowu było tak sobie, ale udało się utrzymać wysoki poziom zainteresowania mediów i – przede wszystkim – środowiska. W dodatku nastąpiło bardzo ważne sprzężenie: dzięki temu, że najpierw w Wieliczce, a potem w Krakowie przyznawaliśmy nagrody, o których zrobiło się głośno w całej Polsce, do udziału w Ogólnopolskich Spotkaniach Podróżników w Gdyni zaczęli się zgłaszać naprawdę świetni prelegenci. Tworząc program Spotkań i proponując nominacje do Kolosów, było w czym wybierać.

#### A KOLEJNA I OSTATNIA ZARAZEM EDYCJA W KRAKOWIE?

Przełom 2001 i 2002 roku okazał się dla mnie bardzo trudny ze względów osobistych. W grudniu w Tatrach zginął mój syn. Miał dwadzieścia lat. Po tej tragedii się załamałem. Nie miałem siły ani ochoty na nic. Wtedy pojawiły się wokół mnie osoby, których przyjaźni chyba wcześniej należycie nie doceniałem – przede wszystkim Maciej Kuczyński i Wojciech Jacobson. Wojtek jest niesamowicie dobrym człowiekiem, całe życie bezinteresownie pomagał ludziom, inaczej nie umie. Kuczyński też, chociaż potrafi być również twardy. Podnieśli mnie na duchu i przekonali, że warto to ciągnąć dalej. Tamtej wiosny, jedyny raz, Kolosy odbyły się w kwietniu. Rok później przenieśliśmy się ze wszystkim do Gdyni.

#### OBIE STRONY – TO ZNACZY I TY, I GDYNIA – CHYBA NIE NAJGORZEJ NA TYM WYSZŁY?

Miasto jest sponsorem strategicznym imprezy i jej partnerem – trudnym, ale przewidywalnym. Takim, z którym można twardo, ale rozsądnie negocjować i którego da się przekonać do realizacji długofalowych celów. Dla naszej współpracy, a więc i dla rozwoju Kolosów, kluczowe było to, że w którymś momencie prezydent Wojciech Szczurek dostrzegł w Kolosach coś więcej niż tylko środowiskową imprezę. Uznał, że warto się zaangażować. Dzięki temu Kolosy stały się jednym z najważniejszych wydarzeń promujących Gdynię jako dynamiczne miasto otwarte na świat. Podobnej woli współpracy nie znalazłem w rodzinnym Krakowie.

#### A POCZĄTKI KOLOSÓW W GDYNI? TŁUMY W TEATRZE MIEJSKIM, ATMOSFERA, KTÓRA OBROSŁA W LEGENDĘ...

Oj, to były czasy! Z Jackiem Olszewskim dzieliliśmy się obowiązkami. Ja przygotowywałem wszystko od strony programowej, a on brał od miasta pieniądze i na miejscu zajmował się logistyką. Musiał na przykład pożyczać rzutnik z hotelu, kombinować salę. Budżet, który przekazywało miasto, wynosił kilka tysięcy zło-



tych (plus opłacenie wynajmu teatru). Z trudem dało się pokryć noclegi dla prelegentów. Nie mieliśmy pieniędzy na honoraria i reklamę, ale wszystko się jakoś udawało. No i ludzie! Sala tak nabitą, że ciężko było wcisnąć szpilkę. Wymyśliłem wtedy taką teorię...

#### TEORIĘ ŚCISKU?

Tak. O tym, czy impreza się udaje, decyduje zagęszczenie ludzi na metr kwadratowy. To brzmi dziwnie, ale się sprawdza. Jeśli ludzie znajdują się fizycznie blisko, wytwarzają energię, która następnie się kumuluje.

odpowiada teraz za część logistyki, między innymi za przygotowanie hali. Wiąże się z tym masa papierkowej roboty, bo to jest już zupełnie inna skala. W trakcie imprezy i bezpośrednio przed nią pomagają mi też żona i córka.

#### JAKI JEST KLIMAT, ATMOSFERA DZISIEJSZYCH SPOTKAŃ?

Jest inaczej, niż było kiedyś, to oczywiste, ale na pewno nie gorzej. W zeszłym roku, po odpowiednim zaaranżowaniu hali, pokazy mogło oglądać równocześnie cztery tysiące osób! Ale niech mi ktoś powie, że była



#### ZDJĘCIE RODZINNE

Laureaci ubiegłorocznej edycji Kolosów razem na scenie w chwilę po wręczeniu nagród.

Wszyscy siedzą obok siebie, patrzą na ekran, słuchają, myślą o tym samym i powstaje jakaś – nazwijmy to – wspólna inteligencja. A kiedy ich od siebie porozsuwasz, gdzieś się to traci. Atmosfera stygnie. Dlatego z początku obawiałem się przenosin do Hali Sportowo-Widowskiej.

#### ALE NIE BYŁO WYJŚCIA?

Nie było. Doszło do sytuacji, że ludzie musieli stać na ulicy, bo straż pożarna, ze względów bezpieczeństwa, nie chciała ich wpuścić nawet do szatni. A marzec mieliśmy akurat wyjątkowo zimny. Napisałem list do prezydenta. Liczyłem się nawet z tym, że odmówi, zacząłem wstępnie rozeznawać jakieś alternatywne opcje, ale Szczurek odpowiedział, że się zgadza. To był ten moment, w którym uwierzył, że Kolosy to naprawdę duża sprawa. Przez trzy kolejne lata odbywały się więc w salach kinowych przy skwerze Kościuszki, a potem przenieśliśmy się do nowo wybudowanej Hali Sportowo-Widowskiej. Ponadto w 2005 roku Jacka Olszewskiego zastąpiła Agnieszka Krasieńska i to ona

zła atmosfera, choćby w piątkowy wieczór na pokazie Dominika Szmajdy, który zresztą otrzymał potem Nagrodę Publiczności. Spotkania są dynamiczne, ciągle się zmieniają i w tym również tkwi ich wyjątkowa wartość. W dodatku Kolosy to już także instytucja. Jest portal Kolosy.pl, są spotkania w Krakowie, zdarzają się również akcje w trybie nadzwyczajnym, jak na przykład poszukiwania zaginionych w Peru – potem się okazało, że zamordowanych – kajakarzy, Celine Mróz i Jarka Frąckiewicza.

Nie ma szablonu, który z roku na rok powielamy. Po tylu latach wydaje mi się, że potrafię dość dobrze wyczuć potrzeby zarówno publiczności, jak i prelegentów. Z grubsza – bo szczegółów oczywiście nie zamierzam zdradzać – sprowadza się to do tego, aby podróżnicy dzielili się z widownią swoimi przygodami i emocjami, a oglądający i słuchający wynagradzali im to akceptacją, podziwem i entuzjazmem.

Rozmawiał: Piotr Tomza



Fragmenty publikacji pochodzą z książki Piotra Tomzy pt. „Pokolenie kolosów”. Wydawnictwo W.A.B., 2014





Miejscową gawieź dochodzi wieść, że śmierć upiła się w ostatki, zgubiła swoją kosę i śpi na łące nad rzeką. Malowniczy korowód wyrusza tam, by ją pojmać. Związana kostucha prowadzona jest na rynek, pod sąd. Za liczne przewiny śmierć zostaje skazana na... śmierć.



Ilona Pietrusiewicz

# KUSAKI

## CZYLI ŚCIĘCIE ŚMIERCI

Orkiestra dmie żałobnego marsza. Zjawia się miejski kat i ścina śmierci głowę. Z szat zabitej „piekielnej jędzy” umyka czarny kot – symbol duszy. Zwłoki niesione są na zaprzężony w konia wóz, a karawan ze śmiercią objeżdża rynek w asyście tańczącego orszaku i wiwatów. Na czele wiruje panna młoda z bukietem białych kalii i wstęgą z napisem „ostatnie pożegnanie”. Za nią kroczy pan młody, anioł, Żyd i Cygan-ka. „Cały ten pochód zamyka wesoła, huczna muzyka” – mówi XIX-wieczny wierszowany opis rozgrywającego się co roku w zapustny wtorek jedlińskiego widowiska, zwanego „ścięciem śmierci” lub „kusakami”. Pogrzeb śmierci odbywa się w karczmie, a zabawy i tańce na rynku trwają do północy, gdy kończy się karnawał, a zaczyna Wielki Post. I tak od kilkuset lat.

### DO STU DIABŁÓW

To tutaj? Diabli wiedzą... Chwila wahania, czy na pewno dobrze trafiliśmy, minęła, gdy nieco w oddali, między drzewami rynku, mignął nam... diabeł. Czarny i rogaty. Wkrótce mieliśmy przed sobą całe stado czortów. Włochate, umorusane, z czerwonymi rogami i jęczorami zwisającymi z pysków. Zdawało nam się, że roztaczają zapach siarki i smoły. Z całą pewnością słyszeliśmy zaś ich chichot.

Po chwili na rynku roiło się już od innych kuriozalnych postaci. Panna młoda w białej sukni z welonem miała męskie rysy twarzy i podejrzenie niekobiecy chód. Podobnie wyglądały wszystkie wiejskie baby i kumoszki – niektóre o owłosionych dłoniach, a nawet ze śladami zarostu na twarzy. Pan młody para-

dował we fraku. Ktoś prowadził na postronku niedźwiedzia defilującego na tylnych łapach, obok zaś szedł sobie – również na dwóch odnóżach – dwumetrowej wysokości rak. Wśród barwnej gawiedzi w serdakach, zapaskach i chustach byli też pejsaci Żydzi, krakowiacy w ludowych strojach, chłopci z wyraźnie wystającą słomą z butów, policjanci, rybacy, kominiarze i starszyzna miasta, z wójtem i burmistrzem na czele. Czyli wszystko się zgadza – jesteśmy w Jedlińsku!

Jedlińsk to wioska nad rzekami Radomką i Tymianką. Leży 90 km na południe od Warszawy i 10 km na północ od Radomia, przy trasie E77. Nazwę zawdzięcza licznym jodłom, które otaczały ją, gdy była jeszcze średniowieczną osadą. W 1530 r. dziedzic Mikołaj Jedliński założył tutaj miasto na mocy przywileju króla Zygmunta I Starego. W herbie umieszczono raka na błękitnym tle (kilka lat temu pomnik raka stanął na tutejszym rynku). Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z







FOT. LONA PETRUSEWICZ

### GDZIE RAK BALUJE

**W zapustny dzień wioska zaludnia się przebierańcami. Na wieczornym balu można ruszyć w tany z niedźwiedziem lub gigantycznym rakiem.**

XIX w. wyjaśnia to następująco: „Herb miasta dawniej był Rak, z powodu że tu były słynne raki, połowiące się w rzece Radomce, znane w Warszawie pod nazwą »Raki jedlińskie«”.

W 1869 r. Jedlińsk utracił prawa miejskie, stając się znów niewielką osadą. W międzyczasie, w 1561 r. arianie przejęli na 70 lat wybudowany przez Jedlińskiego drewniany kościół, a niedługo potem wojska szwedzkie najechały i spustoszyły miasto. Na przełomie XVII i XVIII w. w kościele parafialnym ochrzczono dwóch przyszłych biskupów. W 1794 r. koło Jedlińska kwaterował Tadeusz Kościuszko, przemieszczając się wraz ze swymi wojskami w kierunku Warszawy. Uczestniczył wówczas w polowej mszy świętej i przyjął kościelne srebra „dla ratowania

ojczyzny”. Pół wieku później miasto wizytował car Mikołaj I.

W czasach bardziej nam współczesnych w Jedlińsku urodził się Piotr Gołębiowski, późniejszy biskup diecezji sandomierskiej. Był wybitną osobowością. W 1994 r., kilkanaście lat po nagłej śmierci kapłana w czasie sprawowania mszy, rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny, który trwa do dziś.





## KRZYK I HAŁAS WIELKI

Do rozślawnienia Jedlińska przyczyniła się jednak zupełnie inna postać. W 1839 r. proboszczem tutejszej parafii został ks. Jan Kloczkowski. Z zamiłowania był historykiem i pisarzem. Spisał kronikę parafii i „Dzieje miasta Jedlińska”, opublikował kilka książek religijnych, a także wiele pieśni, kazań, nauk stanowych i artykułów, m.in. w „Pamiętniku Religijno-Moralnym”. Gromadził też materiały związane z etnografią regionu, co z pewnością ułatwił mu fakt, że był w bardzo dobrych stosunkach z okolicznymi mieszkańcami i uczestniczył w ich codziennym życiu.

W 1867 r. w „Noworoczniku Ilustrowanym dla Polek” oraz wydrukowanym w Warszawie „Kalendarzu na rok przestępny 1868” opublikowano tekst „Ścięcie Śmierci w Jedlińsku w kusy wtorek. Zabawa ludowa”. Książd proboszcz nie tylko spisał przebieg ludowego obrzędu, ale też nadał mu formę literacko-poetycką. Zapewne nie spodziewał się wówczas, że jego kronikarskie dzieło nie tylko uwieczni przekazywaną ustnie tradycję, ale stanie się kanwą odgrywanych 150 lat później widowisk.

Ostatnie dni przed Środą Popielcową – zwane zależnie od regionu ostatkami, zapustami lub mięsopustem – są w Jedlińsku czasem szczególnym.

Kulminacją tego okresu jest kusy (tj. zapustny) wtorek, nazywany tu też „kusakami”, gdy wójt oficjalnie i publicznie przekazuje swą władzę w ręce przebierańców, których także zwie się... „kusakami”. „Krzyk i hałas wielki w mieście, ludzie się licznie gromadzą, wyszło mężów przeszło dwieście, wielką zbrodniarkę prowadzą” – tymi słowami rozpoczyna się in-

scenizacja widowiska „Ścięcie śmierci”, odtwarzanego co roku na zakończenie i pożegnanie karnawału. Zgodnie z tradycją wszystkie role – także kobiece – do dziś odgrywane są wyłącznie przez mężczyzn i chłopców. Posługują się oni wierszowanym XIX-wiecznym tekstem, spisany przez niegdyś proboszcza.

Zdania na temat rodowodu kusaków są podzielone. Niektórzy twierdzą, że jest to obrzęd ludowy o korzeniach sięgających czasów pogańskich. Inni natomiast dowo-

## WELON I KALIE

Stosownie do okoliczności, panna młoda trzyma pogrzebową wiązanekę.



FOT. LONA PETRUSEWICZ

dzą, że kultuwyje się go dla upamiętnienia prawa miecza (a więc nadawanego przez średniowiecznych władców prawa zasądzenia i wykonywania kary śmierci), które Jedlińsk otrzymał 10 lat po lokacji miasta. Według badaczy widowisko mogło też powstać



FOT. LONA PETRUSEWICZ



pod wpływem istniejącej w mieście w XVI i XVII w. szkoły ariańskiej i szkoły wyższej. Przebywało tu wówczas wielu historyków, kleryków oraz żaków. Mogło też wyewoluować z igrzyska żakowskiego: ścięcia kukły symbolizującej śmierć. Wszystkie źródła są jednak zgodne, że to jedyny tego typu obrzęd ludowy w Polsce, głęboko zakorzeniony w historii.



## WESOŁA STYPA KOSTUCHY

Obecne widowisko odbiega nieco od dawnego zwyczaju. Z roku na rok zachodzą pewne zmiany w jego przebiegu. Na stronie internetowej jedlinsk.pl, w zakładce „tradycja”, można zobaczyć kilkuminutowy czarno-biały film Stanisława Golesa, dokumentujący przebieg

obrzędu w latach 60. Co prawda pół wieku temu we wsi było więcej drewnianej zabudowy, przebierańcy jeździli konno, a futrzane czapy i chusty bynajmniej nie stanowiły elementu przebrania, tylko codzienne nakrycie głowy, ale ogólny przebieg był podobny. Po wsi łąził niedźwiedź i ganiały diabły, panna młoda o zdecydowanie męskich rysach twarzy człapała

### ZWŁOKI ŚMIERCI

Uśmierconą śmierć składa się na wóz drabiniasty i wyprawia w ostatnią drogę.







ciężko i bez wdzięku, a przerażona śmierć dygotała ze strachu przed wąsatymi ławnikami.

Scenariusz od lat jest taki sam: „dziad kościoła”, czyli kościelny, słyszy chrapanie pijanej śmierci, alarmuje mieszczan, a ci pędzą ją związać i prowadzą przed sąd, „aby za złe, co zdziałała, słuszną karę odebrała”. Padają zarzuty: otóż śmierć „sprzątnęła” księdza i „kilkoro dzieciak, kilka młodych panien i kilka mężatek, i Żydówek dziesięć, i Żydów pół kopy, a miała wybierać same tęgie chłopy”. Wiodą ją zatem na ratusz, gdzie już czekają sędziowie, burmistrz i wójt – „bo to sprawa niesłychana, aby Śmierć była złapana”.

Na podstawie kodeksu karnego („O zabójstwa ciężkiej winie w artykule piątym stoi: Kto dużo złego nabroi, taki niech od miecza zginie”) zapada nieodwołalny wyrok: śmierć zostaje skazana na śmierć. Pospólstwo domaga się egzekucji: „niechże i ją kara okropna nie minie, i na hańbę wieczną z ręki kata zginie”, natychmiast zjawia się więc kat w czerwonym stroju i kapturze. A śmierć? Stoi „błada i drżąca, mizerna, smutna, bo wisi nad nią kara okrutna (...) na dół spuściła zamglone oczy i konwulsyjną z ust pianę toczy. Nie śmie przemówić ani pół słowa, na piersi zwiśla trupia jej głowa, żebra jej sterczą, bo chuda cała, bo na nich nigdy ciała nie miała”.

Teraz prowadzą kostuchę na plac, nie szczczędając jej szyderstw i drwin. Wokół biegają stada diabłów, hałasując kołatkami i ciesząc się, że biała pani wkrótce wpadnie w ich łapy. Grają trąby i skrzypce, chór śpiewa jej marsza śmiertelny: „Pójdź, złodziejko, niszczycielko, pod ostre miecze, niechaj z twego łba strasznego zła krew pociecze. Poddamy cię pod miecz, pójdiesz ze świata precz!”. Kat – „mistrz sprawiedliwości” – dobywa miecza i jednym ruchem skraca śmierć o głowę. „A z głowy popiół się prószy, kot ucieka w miejsce duszy”.

Rymowany tekst mówi dalej: „Na pogotowiu czekają sanie, by trupa Śmierci włożono na nie” – i choć dawniej kat składał jej zwłoki

na saniach, dziś kładzie się ją na wóz drabiniasty, niekiedy asekurowany nawet przez straż miejską. Później zaś „wszyscy krzyczą weseli, że Śmierci głowę ucięli” i „wiodą trupa naokoło, płasząc nad nim wesoło”.

Z katem na czele udają się do księdza, który spisuje



„akt zejścia”. „A skoro ją pochowają, kusaki sobie sprawiają”.

Zaczyna się bal! Tańce, hulanki i świętowanie trwają do wieczora, a najpóźniej do północy. Następnego dnia posypuje się głowy popiołem.

Jednym z żelaznych punktów programu kusaków jest poczęstunek po zakończeniu inscenizacji (a może raczej stypa po pogrzebie?) – rozdawana jest wówczas grochówka z kuchni polowej. W ostatnich latach widowisku towarzyszą coraz liczniejsze atrakcje: kiermasze rękodzieła, występy zespołów ludowych, pokazy obrzędów zapustnych (podkociołek, obchodzenie z kozą, wodzenie niedźwiedzia), konkursy na najbarwniejszą postać widowiska, a także spektakle teatralne, zabawy i potańcówki. „Jedlińskie zapusty” trwają trzy dni. ○

#### ANI PANNA, ANI MŁODA

Podczas konkursów wybiera się m.in. najbarwniejszą postać widowiska i najciekawszy strój karnawałowy.





FOT. MARTA ZDZIEBORSKA

Tam, gdzie grają bębny

Marta Zdzieborska

# KODO



Japonię najlepiej poznaje się na prowincji. Dwie godziny promem od Honsiu leży wyspa Sado. Już z daleka uderza widok jej majestatycznych, ośnieżonych gór. Japonia słynie z pięknych krajobrazów i starannie pielęgnowanej tradycji, które na Sado tworzą szczególną harmonię.



Sado, szóstą co do wielkości wyspa w Japonii, pomijana jest przez większość turystów. Portowe miasto Ryotsu, wymarłe w niedzielne popołudnie, kontrastuje z zatłoczonymi handlowymi dzielnicami Tokio. Zamiast zgiełku i kolorowych reklam postarzałe od wilgoci domy i przesywający dźwięk hulającego wiatru. Gdy po południu szukamy kawiarenki internetowej, dowiadujemy się, że najbliższa znajduje się 20 km stąd. Przez chwilę czujemy się więc jak zesłańcy, którzy od wieków trafiali tu na banicję za nieposłuszeństwo wobec cesarza. A byli to między innymi: mistrz teatru no – Ze Ami, buddyjski mnich reformator Nichiren oraz były cesarz Juntoku, który w 1221 roku został wygnany za walkę z szogunatem Kamokury.



## FESTIWAL WALKI ZE ZŁEM

Najpopularniejszym miejscem zakwaterowania na Sado są pensjonaty lub malutkie ryokany. My trafiamy do pani Chikako, która, jak się

potem okaże, będzie naszym przewodnikiem. Choć ta przemiła Japonka prawie nie zna angielskiego, udaje nam się nawiązać świetny kontakt. Do tego stopnia, że po wypiciu powitalnej kawy zabiera nas na lokalne obchody Oni-daiko – kwietniowego festiwalu symbolizującego walkę ze złem. Mieszkańcy co roku inscenizują taniec demonów odganiających złe duchy, które według legendy mogłyby zakłócić siew ryżu.

## ZWYCIĘZCY ZŁA

Maszerujący na występy bębniarze i tancerze biorący udział w festiwalu Oni-daiko, który symbolizuje walkę ze złem.



Mamy szczęście, bo w tym roku festiwal zbiegł się z okresem kwitnienia wiśni. Widok psychodelicznego tańca w wykonaniu aktorów w drewnianych czerwonych maskach robi niesamowite wrażenie. Atmosferę podkreśla towarzysząca spektaklowi rytmiczna gra na bębnach. Zmęczeni ponadgodzinnym występem mężczyźni zmieniają się co jakiś czas,

które żyły niegdyś w całej Japonii. Ostatnim ich przyczółkiem stało się właśnie Sado, ale i tutaj nie przetrwały – w 2003 roku zginął ostatni tutejszy ibis. Dlatego rząd japoński, we współpracy z Chinami, które przekazały kilka swoich ptaków, stworzył niedaleko miasta Niibo ich sztuczną wylęgarnię. Dzięki temu znowu słychać ich śpiew.



### BIJĄ NA WSI, BIJĄ W ŚWIECIE

Słynni japońscy bębniarze kodo pochodzą z wioski niedaleko miasta Ogi leżącego na wyspie Sado. Na zdjęciu biją w bębny w chorwackim Zagrzebiu.

by choć na chwilę wzmocnić się łykiem sake. Publiczność nie pozwala im szybko skończyć. Widzowie wczuwają się w rytualny spektakl, szczególnie młodzi Japończycy okrzykami zagrzewają aktorów do walki.

Święto Oni-daiko to jednak tylko namiastka celebracji, na jaką potrafią zdobyć się mieszkańcy Sado. Największe obchody towarzyszą bowiem Świętu Ziemi, w trzecim tygodniu sierpnia. Odbywa się wtedy trzydniowy festiwal muzyczny i taneczny, którego największą atrakcją są występy bębniarzy kodo – zespołu pochodzącego z jednej z wiosek niedaleko miasta Ogi. Artystów tych, znanych z wirtuozerii i ogromnej siły, można też spotkać w salach koncertowych na całym świecie. Odwiedzili również Polskę.

### POWRÓT IBISA

W drodze powrotnej z festiwalu Oni-daiko jedziemy do rezerwatu ibisów – smukłych pta-

Dla odwiedzających rezerwat turystów przygotowano specjalny punkt widokowy, z którego można obserwować sławne *toki* (japońską odmianę ibisa). Gdy patrzymy na nie przez lornetki, nie wyglądają aż tak pięknie jak na zdjęciach, mają szare nakrapiane pióra. Dopiero kilka kroków dalej, w muzeum, dowiadujemy się, że ptaki te zmieniają swój kolor w zależności od pory roku. Najpiękniej wyglądają zimą, ich pióra są wtedy śnieżnobiałe, zaś po wewnętrznej stronie skrzydeł – białoróżowe.

### KLIFY SENKAKU I KOPALNIA ŻŁOTA

Choć Sado nie należy do miejsc łatwych do pokonania na rowerze (stromizny są tu powszechne), decydujemy się zwiedzić wyspę na dwóch kółkach. Dzięki temu możemy zatrzymać się w każdym ciekawszym miejscu. Wybrzeża wyspy są bardzo skaliste. Podróżując wzdłuż jej północnej części, widzimy więc





FOT. MARTA ZDZIEBORSKA

zwiedzanie zatoki Senkaku, słynącej z potężnych klifów wynurzających się z burzliwego morza. Miejsce to robi szczególne wrażenie latem, kiedy woda ma silnie błękitny kolor, a słońce plastycznie uwypukla skaliste kształty. Widokiem strzelistych klifów najlepiej nasycić się podczas półgodzinnego rejsu po zatoce.

W drodze powrotnej z Senkaku warto jeszcze odwiedzić kopalnię złota – ślad po minionej gorączce, która ogarnęła wyspę na początku XVII w. Kruszcę wydobywaną w tych stronach służył do finansowania szogunatu Tokugawy aż do 1867 roku. O tych czasach opowiada muzeum oraz położona na niedalekim wzgórzu stara kopalnia odkrywkowa Doyu-no-Wareto.

małe urokliwe wioski położone tuż obok wystających z morza skał. Naszym pierwszym przystankiem są porośnięte mchem skały Meoto Iwa, które według wierzeń mieszkańców przypominają męża i żonę.

Panujący w okolicy spokój co jakiś czas burzą autokarowe wycieczki Japończyków, którzy

## WYSPA TYSIĄCA SKAŁ

Po całym dniu spędzonym wśród strzelistych skał i klifów wydaje się, że nic na Sado nie jest już w stanie zachwycić. Z tego przekonania wybija nas pani Chikako, która oferuje przejażdżkę samochodem po północno-wschodnim cyplu wyspy. Na początku podróży



FOT. MARTA ZDZIEBORSKA

### TYLKO DO OGLĄDANIA

Zatoka Senkaku z jej niedostępnymi klifami i wzburzoną morzem to jedna z większych atrakcji krajoznawczych wyspy.

wyskakują na kilka zdjęć oraz zakupy w sklepie z pamiątkami. Nie mają czasu na dłuższą kontemplację, bo w ich programie jest jeszcze

wszystko wygląda mniej więcej po staremu – drewniane małe domki naprzeciwko skalistego wybrzeża i przejmujący wiatr. Dopiero



dalej, na wschód od zatoki Senkaku, podjazdy robią się coraz wyższe, a kiedy pokonujemy kolejny kilkusetmetrowy tunel, przed nami

szlak wiodący na górę Donden (934 m n.p.m.). Trasa ta jest najlepszym punktem obserwacyjnym dla amatorów rosnących w tych rejonach



### KOMPLETNA POCZTÓWKA Z JAPONII

Lekki tradycyjny domek wkomponowany w krajobraz, lampion oraz kwitnące wiśnie.

ukazuje się widok głazu pokrytego żółtą trawą. To wielki Onogame – licząca 168 m wysokości skała, z której szczytu można podziwiać porożane klifami wybrzeże. Kiedy pobliskie łąki porosną tysiące żółtych lilii, tłumy wycieczek wdrapują się na górę.

Kilka kilometrów dalej znajdują się inne popularne skały Futatsugame, określane mianem żółwi wylegujących się na dnie morza. Miejsce do odpoczynku znajdują nie tylko one – tutejsza plaża ze względu na krystaliczną wodę cieszy się szczególnym uznaniem również wśród mieszkańców i turystów. A na tych, którzy nie mogą rozstać się z widokiem skał odbijających się w morzu, czeka pobliski kemping.

Tak jak wybrzeże Sado obfituje w klify, tak interior wyspy przecinają dwa pasma gór – na północy ponadtyśięczne Osado, a na południu niższe Kosado. Do jednodniowych górskich wędrówek bardziej nadaje się północna część wyspy. Największą popularnością cieszy się

fiołków, przylaszczyk oraz innych japońskich kwiatów. Z kolei dla osób pragnących mocniejszych wrażeń idealny będzie trekking na najwyższy szczyt wyspy – górę Kinpoku, o wysokości 1172 metrów n.p.m. Znana jest ona ze zmiennej pogody oraz panoramicznych widoków sięgających wybrzeża.

Najpiękniejszą perspektywę na otaczający łańcuch gór umożliwia jednak jazda samochodem lub autobusem drogą Osado Skyline, otwartą od kwietnia do października. Trasa ta uznawana jest za jedną z najbardziej spektakularnych górskich serpentyn w Azji. Podczas tej wycieczki koniecznie należy się zatrzymać przy punkcie widokowym w Hakuundai.

### SADO DLA DUSZY

Na wyspie nie brakuje pięknych świątyń ukrytych w okolicznych lasach. Te stare zmurowane budowle były dla nas najlepszymi przystankami podczas wyczerpujących wypraw



rowerowych. Do najbardziej znanych należą Komponji i Myosenji – obie powstałe na cześć mnicha i reformatora buddyzmu Nichirena,



FOT. MARTA ZDZIEBORSKA

który w 1271 roku został wygnany na Sado za krytykę szogunatu. Na szczególną uwagę zasługuje Myosenji, której głównym punktem jest pięciopiętrowa drewniana pagoda.

Mieszkańcy Sado często zaglądają do Sesui-ji, świątyni ludzaco podobnej do Kiyomizu-dery w Kioto. Obiekt powstał w 808 roku za sprawą wizyty mnicha Kenno na wyspie. Jak głosi legenda, duchowny zarządził jej budowę po to, aby mieszkańcy na miejscu mogli podziwiać piękno świątyni z Kioto. Wśród ciszy otaczających ją drzew na pewno łatwiej o skupienie niż w oblężonym przez turystów zabytku w wielkim mieście.

Nietypowym obiektem, na jaki natknęliśmy się podczas zwiedzania okolic Onogame i Futatsugame, była Sai-no-kawara, skryta w jaskini. Świątynia ta mieści setki figurek *jizo*, zostawionych tu przez rodziców, którzy stracili dzieci. Według lokalnych wierzeń grota jest dla tych dzieci przystankiem w drodze do nieba, a figurki mają zagwarantować im bezpieczną wędrówkę.

Sai-no-kawara, podobnie jak wiele innych obiektów na Sado, jest dowodem mocno kulturowanej lokalnej tradycji, która utrzymuje się tu od wieków, a dziś pozwala poczuć ducha starej Japonii. ○

## MAŻ I ŻONA

Cześć kompleksu skał Meoto Iwa. Dwie z nich nazywane są „mężem i żoną”. To obowiązkowy przystanek dla wszystkich par odwiedzających wyspę.



FOT. MARTA ZDZIEBORSKA

## BŁOGOSŁAWIONA CISZA

Na Sado znajduje się mnóstwo buddyjskich i szintoistycznych świątyń, które przyciągają piękną architekturą i otaczającą je ciszą.





# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



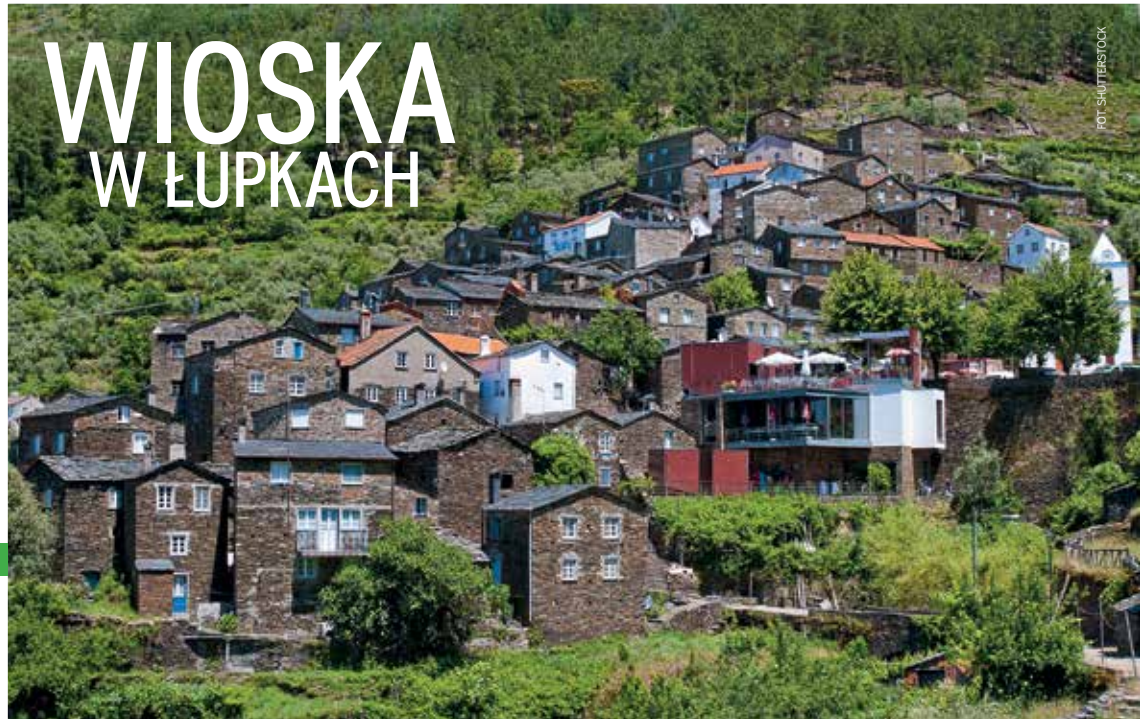


**P**iódão to wioska położona malowniczo u podnóża gór Serra do Açor. Domy w tej osadzie zostały zbudowane z lokalnych materiałów – kamienia i drewna. Dlatego też wszystkie budynki mają ten sam kolor łupku, zaś drewniane drzwi i okiennice mieszkańcy zgodnie pomalowali na niebiesko.



40°13'N 07°49'W

Piódão znajduje się 300 km na północny wschód od Lizbony.



FOT. SHUTTERSTOCK

# WIOSKA W ŁUPKACH

## Niemcy Monachium

# Stara Pinakoteka

**A**lte Pinakotek to monachijskie muzeum sztuki prezentujące kolekcję, której historia zaczęła się już w XVI wieku. Zbiory obejmują malarstwo niemieckie, holenderskie, flamandzkie, francuskie, włoskie i hiszpańskie – od wieków

średnich po rokoko. Stała ekspozycja zawiera dzieła twórców takich jak Bosch, Botticelli, da Vinci, Rafael, Dürer, Tycjan, Bruegel, Rubens, Velázquez, Rembrandt czy Canaletto.



48°09'N 11°34'E

Do Monachium dolecieć można tanimi liniami z Warszawy i Krakowa.



FOT. SHUTTERSTOCK





FOT. SHUTTERSTOCK

# ZAPOMNIANY ŚWIAT SOPOCKICH RYBAKÓW

Maria Giedz

54°26'N 18°33'E

Sopot znajduje się 12 km od Gdańska.

– Mój ojciec pływał na łodzi SOP4, która w latach 80. zatonięła – opowiada Józef Piątek, rybak z sopockiej przystani, gdzie znajduje się rybackie „Mini Muzeum”. – Widać ją na zdjęciu z 1960 roku, kiedy Finowie kręcili film o naszych rybakach. Ten chłopak z tyłu to ja. Miałem wówczas 12 lat.

Opowieść nie kończy się na wskazaniu zdjęcia. Pojawiają się zabawne historyjki, nawet nieco pikantne, dotyczące reżysera filmu, operatora i rybaków. A pan Józef, nie tylko rybak, ale i żołnierz ze służb specjalnych Marynarki Wojennej, potrafi opowiadać. Można go słuchać godzinami, bo historia jego

sieci, córkach kowala, u którego rybacy zamawiali różne części do łodzi. Dziś te panie po studiach artystycznych mieszkają w Australii i zastanawiają się, czy nie dałoby się pożenić ich wnuków z wnuczkami pana Józefa. Niegdyś sadyły na zydełkach i... tego nie da się opisać, trzeba posłuchać.

Pamiątkowe fotografie sprzed kilkudziesięciu lat, żeliwne piecyki z kutra, które stały w dziobie łodzi, a więc w kubryku, wyglądające jak typowa „koza” wstawiona do pokoju. Ale nie wolno tak o nich mówić, bo koza jest rodzaju żeńskiego, a kobieta na kutrze przynosi pecha. Nazywano je więc krystkami. Na nich umieszczano miedziany saganek, w którym mieszało się drewnianą chochłą. Był też termos z kranikiem. Jeden kranik ukradł z muzeum zmyślny zwiedzający.

Obok stoi przedziwne urządzenie wykonane z nówek do fortepianu, rowerowego dzwonka i pedałów oraz zębatki o 27 zębach. Służy do robienia lin, których w PRL-u nie było. Dwie osoby mogły skrócić linę z byle czego. Kaszubi robili je z taśmy izolacyjnej, bo na nic innego nie było ich stać. A ryb



FOT. MARIA GIEDZ

życia składa się z niezwykłych zdarzeń. Najciekawsza jest opowieść o dwóch kaszubskich dziewczynach szyjących



FOT. MARIA GIEDZ



w tamtych czasach łowiono znacznie więcej niż dzisiaj. Wśród najprzedziwniejszych przedmiotów potrzebnych rybakom i dziesiątek sieci znajdują się też norweskie haczyki rodem z Orłowa na lince na ryby drapieżne. Łowienie w ten sposób było zabronione, ale nikt się tym nie przejmował. Taki system połowu był okrutny nie tylko dla ryb, ale i dla człowieka, bo wystarczyła drobna niewuaga (o co przy zimnym wietrze i zgrabiących dłoniach nie trudno) i urywał palce.

Czego w tym muzeum nie ma... Kotwice dwu- i trzyłapowe, ale i kotwica abordażowa, czyli piracka, jedna z nich



liczy sobie co najmniej 250 lat. Są też: części wręgów z łodzi wikingów wyłowione z okolic Portu Północnego, misternie opleciony kamień, kolekcja kuli wypornościowych, linia technologiczna do robienia sieci, napastrzek, czyli rękawica bosmańska, skamielina bałtycka z babką obłą, żyjącą jakieś 2 miliony lat temu, błyszczki, łyżwy, świdry, śruby, pasy ratunkowe...

Przed laty na sopockiej plaży, niedaleko granicy z Gdańskiem, stały drewniane budy i ponad dwadzieścia drewnianych łodzi, obok których tętniło życie. Suszyły się sieci, rybacy patroszyli wyciągnięte z morza ryby, a stado mew krążyło nad ich głowami, wyczekując na smakowite kęsy. Dzisiaj w tym miejscu mamy restaurację, dwie łódki na pokaz i kilka betonowych boksów. W jednym z nich znajduje się owo muzeum.

– *To mój mały skansen, żeby zachować ślady po polskich rybakach* – wyjaśnia Piątek.

Radzę tam zajrzeć, bo nie tylko eksponaty, ale i ich właściciel ze swoimi



opowieściami o każdym ze zgromadzonych przedmiotów, jest niezwykle interesujący. Wciągająca jest na przykład historia o killkuletniej, porzuconej przez rodziców dziewczynce, wyglądającej jak chłopak, która dzisiaj przepięknie rysuje, również znanych piratów.



## Francja Paryż

### ŁYŻWY W PARYŻU

**H**ôtel de ville, siedziba rady miejskiej Paryża, to reprezentacyjny budynek wzniesiony w latach 1874-1882 jako rekonstrukcja XVII-wiecznego ratusza spalonego podczas Komuny Paryskiej. Jego neorenesansowa fasada jest bogato zdobiona ornamentami, kolumnami, wieżyczkami i 136 rzeźbami najważniejszych paryskich osobistości. W miesiącach zimowych (od grudnia do marca) przed budynkiem działa lodowisko o rozmiarze 1 635 m<sup>2</sup>. Wstęp na nie jest wolny.

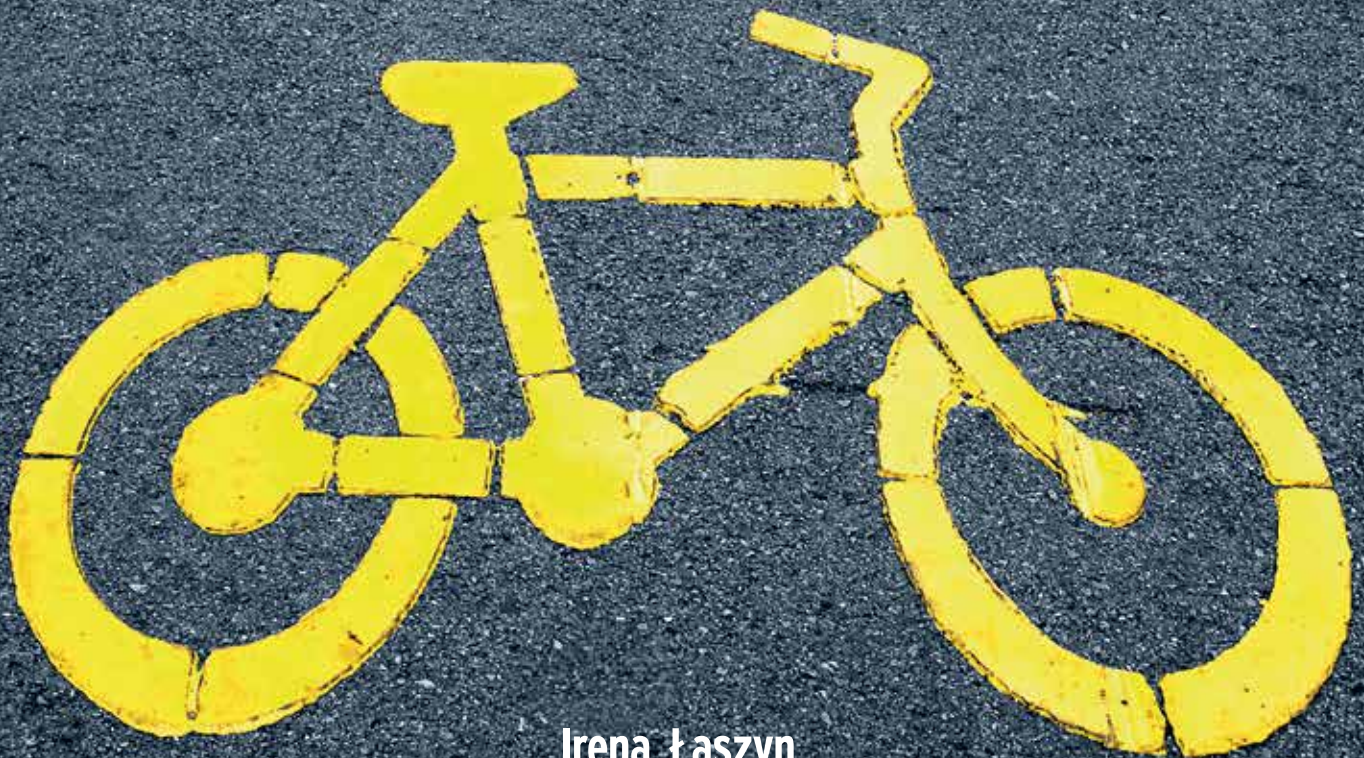
 48°51'N 02°21'E

Hôtel de ville znajduje się przy stacji metra Hôtel de ville



Od Atlantyku do Pacyfiku

Z KIELNIA  
NA  
KREML



Irena Łaszyn



Piotr Kuryło najpierw biegł, potem wiostował, w końcu wskoczył na rower. Na dwóch kółkach przemierzył trasę z Lizbony do Władywostoku. W ciągu 91 dni przejechał ponad 15 tysięcy kilometrów. W drodze powrotnej odwiedził Kreml, żeby pogadać z Putinem o pokoju na świecie i wręczyć mu prezent.



**P**omysł zrodził się podczas którejś samotnej nocy w nadwiślańskich zaroślach. Siąpił deszcz, śpiwór był mokry, Piotr nie mógł zasnąć. Zamiast liczyć barany albo spadające krople deszczu, odpląnął myślami w dalekie kraje. Wyobraził sobie wielką mapę Europy i Azji, poszukał na niej dwóch najbardziej oddalonych od siebie punktów, przeciągnął palcem z wybrzeża Atlantyku do wybrzeża Pacyfiku. Z lewej strony miał Portugalię, z prawej kraniec Rosji. Postanowił, że wyruszy z Lizbony do Władywostoku, nad Zatokę Piotra Wielkiego. Koniecznie na rowerze. To kilkanaście tysięcy kilometrów, bułka z masłem dla kogoś, kto wcześniej obiegił świat dookoła.

Gdy więc zakończył wyprawę kajakową Wisłą pod prąd, od ujścia do źródeł, natychmiast zaczął planować kolejną. A ponieważ wyznaje zasadę, że nie należy decydować się na większy wysiłek, ot tak sobie, bez intencji, wymyślił, że będzie to... Rajd dla Pokoju.

## JAZDA Z MISJĄ

Na początku było ich dwóch, bo do Piotra Kuryły spod Augustowa dołączył Tomek Kwiatkowski z Nowogardu. – *Zagadnął mnie na Facebooku, zapytał, czy mógłby ze mną jechać, to*



*się zgodziłem – opowiada Piotr. – On chciał pokonać ze mną całą trasę, inne osoby deklarowały, że potowarzyszą mi tylko kawatek. Każdy miał szansę.*

Ze stolicy Portugalii wyruszyli 1 czerwca 2013 roku. – *Data jest nieprzypadkowa, bo podczas tej wyprawy chciałem zwrócić uwagę świata na cierpienia dzieci poszkodowanych w konfliktach zbrojnych – tłumaczy Piotr.*

Wystartowali sprzed niepozornego pomnika Mahatmy Gandhiego, orędownika pokoju.

## SAMOTNOŚĆ DŁUGODYSTANSOWCA

**Piotr Kuryło czasami przejeżdżał 200 km dziennie, czasami więcej.**



Polsko-portugalskie dzieci pomachały im na pożegnanie. I pomknęli przez lizbońskie ulice, podziwiając też z wysokości siodełka inne postaci na cokółach. Na zwiedzanie ani wtedy, ani potem nie mieli czasu. Gdy więc ktoś dziś pyta, czy ten sfotografowany gość na kolumnie to Marques de Pombal czy też raczej don Pedro IV, Piotr Kuryło wzrusza ramionami: – *Ja tam prosty budowlaniec jestem, nie znam się na królach i zabytkach. Może raczej jakiegoś odkrywcę bym docenił, ale Portugalczycy zbudowali im wspólny pomnik.*

### ROWEREM PO TRAKTOR

Piotr twierdzi, że jazda rowerem nie męczy. Gdy się człowiek rozkręci i do południa zrobi setkę, to tej kolejnej nawet nie zauważy. Chy-

*drugiego niekoniecznie. Potem były Belgia, Francja, Niemcy, i mogliśmy trochę podgonić. Dwieście kilometrów po asfalcie to żaden wyczyn. Nawet moja żona daje radę.*

Niektórzy przekonują, że jazda rowerem to sztuka i trzeba się na tym znać. Podobno każda noga musi robić 70-80 obrotów na minutę, bez względu na to, z jaką prędkością się jedzie. To przerzutki regulują tempo jazdy. Piotr podchodzi do tej teorii sceptycznie. Może dlatego, że miał tylko osiem przerzutek i to on im, a nie one jemu dyktowały prędkość. – *Wszystko zależy od organizmu i od dobrego siodełka – dowodzi. – Ja miałem takie wąskie, sportowe, dostałem więc sińców na pupie. Nikomu nie polecam.*

Parę lat temu, gdy był sołtysem w swojej Prusce Wielkiej i pracował na gospodarstwie, wybrał się – razem z bratem bliźniakiem – sta-

### POŻEGNANIE GANDHIEGO

Piotr i Tomek wystartowali 1 czerwca sprzed pomnika Mahatmy Gandhiego w Lizbonie. Żegnały ich polsko-portugalskie dzieci.



ba że żar leje się z nieba albo non stop pada deszcz. W Portugalii i Hiszpanii opadów nie było, słońce świeciło mocno, temperatura przekraczała 40 st. C. Do tego ciągle jakieś wzniesienia, raz w górę, raz w dół. – *W Pirenejach wybraliśmy najcięższą trasę, zgodnie z zasadą – im ciężiej, tym lepiej – podkreśla Piotr. – Jednego dnia udało się więc pokonać 150 kilometrów, ale*

*rym rozklekotanym rowerem po traktor. Ale nie do sąsiedniej gminy, lecz do... Niemiec. Zrobili 1500 kilometrów, dotarli pod francuską granicę, ale odpowiedniego ciągnika nie znaleźli, i wrócili do domu. Już wtedy sobie pomyślał, że nie trzeba dużych pieniędzy, żeby zobaczyć kawałek świata. Grunt to wyznaczyć sobie cel.*



## JAK PODRÓŻNIK Z PODRÓŻNIKIEM

Pomniki podziwiali z rowerów, dla Vasco da Gamy zrobili jednak wyjątek.







## FAJNA CZAPKA

Jesteśmy z Piotrem, nawet wtedy, gdy rozbija namiot na odludziu.

## RAZEM CZY OSOBNO?

Z Tomkiem Kwiatkowskim spali głównie pod namiotem rozbijanym gdzieś na dziko. Noclegi pod dachem mógłby policzyć na palcach jednej ręki. Gdy ktoś ma duszę wojownika i wciąż pędzi na złamanie karku, nie ma czasu rozejrzeć się dokoła i zaprzyjaźnić z tubylcami. Gdy okrążał świat, biegnąc, miał ku temu więcej okazji.

Przejechali przez Polskę, zahaczając o Pruskę Wielką, przemknęli przez Litwę i Łotwę, dotarli do Rosji i – coraz bardziej marzli. Już się bali, że na Syberii dopadnie ich zima. – *Właściwie to bardziej się bałem, że niedźwiedzie ją wyprzedzą* – żartuje sobie teraz Piotr. Uczciwie jednak przyznaje, że żadnego nie spotkał, choć przedzierał się przez tajgę i syberyjskie bezdroża. Zresztą tamtejsi policjanci uprzedzali, że groźniejsi od zwierząt mogą być ludzie. Gdy rowerzyści, uciekając przed deszczem, rozkładali się na nocleg w wiatach

przystankowych, natychmiast pojawiał się ktoś życzliwy i ostrzegał przed bandytami.

Wtedy jeszcze jechali we dwójkę. Ale na początku sierpnia rozdzielili się, bo – jak się okazuje – nawet podczas Rajdu dla Pokoju zdarzają się konflikty. Tempu, jakie Piotr narzucał, może sprostać tylko inny wojownik. Tomek miał dość i, zamiast do Władywostoku, razem z dwójką innych polskich rowerzystów pojechał do Pekinu.

A Piotr zaczął cisnąć jeszcze mocniej. Ufa, Czelabińsk, Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck, Ułan-Ude, gdzie znajduje się dziesięciometrowa głowa Lenina. – *To miasto ominąłem bokiem, bo już raz tę głowę widziałem* – uściśla.

## ZATOKA PIOTRA WIELKIEGO

Pogoda wyjątkowo mu nie sprzyjała. Łało i jeszcze tryskała woda spod ciężarówek. Rosyj-



scy kierowcy jeżdżą z fantazją, z rowerzystą się nie liczą. Wspomina: – *Gdy mnie ludzie takiego zmoczonego widzieli, to pytali, jak ja to wytrzymuję. Odpowiadałem: Skoro ryby żyją w rzece, to i ja dam radę.*

Najbardziej życzliwych spotkał już za Bajkałem. Szczególnie miło wspomina Buriatów, a zwłaszcza Buriatki. Raz jeszcze potwierdziła się stara prawda, że im dalej od uczęszczanych szlaków, tym przyjemniej. – *Przekonałem się też, że Rosja wraca do Boga – mówi Piotr. – Wszędzie wizerunki Matki Boskiej, krzyże, cerkwie. Ludzie powtarzali: Da Bóg, będzie pokój.*

A gdzie było najtrudniej? Chyba na Dalekim Wschodzie, między Czitą a Chabarowskiem. Kompletnie bezludzie. W dodatku wylał Amur i jego dopływy, zaczęła się największa w historii regionu powódź. Wiele dróg okazało się nieprzejezdnych, tylko wojskowe amfibie dawały radę. Rower się buntował, wciąż rwał się łańcuch, psuły się inne części. Ale dojechał.

We Władywostoku witano go jak bohatera. Kwiaty, uściski, przemówienia, hymn Polski, hymn Rosji, wywiady dla gazet i telewizji.

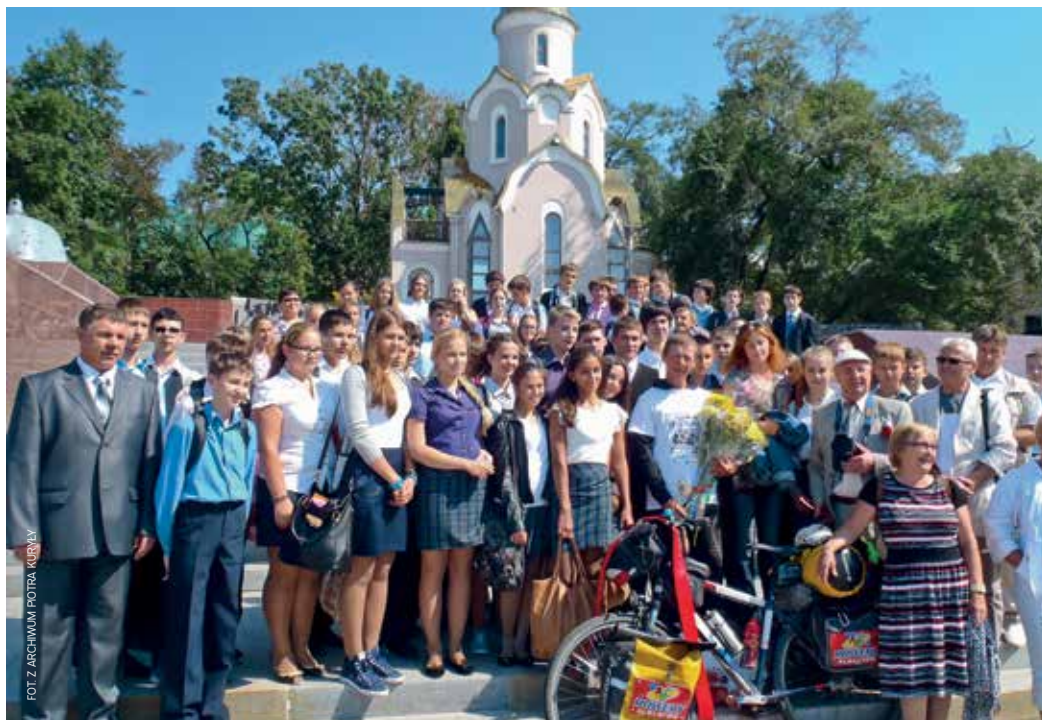


To ona powiadomiła o wyczynie Kuryły Federację Sportu Primorskiego Kraju. – *Bardziej od kwiatów i przemówień ucieszył mnie ciepły przysznic – nie ukrywa bohater.*

Gdy się domył i ogrzał, ruszył na poszukiwanie ubogiej rosyjskiej rodziny, by przekazać jej różne artykuły, które kupił za zebrane podczas Rajdu dla Pokoju pieniądze. Nie miał

#### WUJASZEK PIETIA

**Za zebrane podczas rajdu pieniądze Piotr kupił prezenty dla rosyjskiej rodziny z piątką dzieci.**



#### SYBERYJSKI KLIMAT

**...potrafi być gorący. Jak wtedy, gdy witano Kuryłę we Władywostoku. Były kwiaty, uściski i przemówienia.**

Przyczyniła się do tego znajoma Polka, Magdalena, która wyszła za rosyjskiego leśnika i zamieszkała nad Zatoką Piotra Wielkiego.

tych rubli zbyt wiele, bo tylko 7.435 (680 złotych), ale pakunki okazały się pokaźne. Trafiły do sympatycznej rodziny z piątką dzieci.





FOT. ZACHWIM/POLINA KRYVA

#### PAMIĄTKA Z TRASY

Na trasie, gdzie między Moskwą a Kazaniem. Zielona drewniana rezydencja reprezentuje styl lokalny.

– Chciałem, żeby coś po mnie zostało – tłumaczy.  
– Początkowo myślałem, że wyremontuję komuś dom. Znam się przecież na murarce. Ale chętnych nie było, a i czasu zabrakło.

#### ZAMUROWANI

Ponieważ jego pojazd się rozpadł, do Moskwy wrócił koleją transsyberyjską. Tam najpierw kupił najtańszy chiński rower, potem pojechał na Plac Czerwony.

– *Nielzja* – zaprotestowali mundurowi i kazali mu zaparkować gdzieś w bocznej uliczce. A on miał przecież misję do wypełnienia! Kilkanaście tysięcy kilometrów wioził w sakwie prezenty dla prezydenta Putina. Oprócz książki „Ostatni maraton”, poświęconej biegowi dookoła świata, była tam... kielnia, opatrzona złotą tabliczką z napisem „Mir”.

– Chciałem, aby posłużyła do budowania pokoju na świecie – tłumaczy Piotr. – Jestem budowniczym, uznałem więc, że to odpowiedni подарок dla prezydenta tak wielkiego kraju.

Kreml okazał się większy, niż myślał. W dodatku znajomy, który miał mu ułatwić wejście, przestał odbierać telefony. Jak w tej warowni, zajmującej razem ze świątyniami, pałacami i muzeami 28 hektarów, odnaleźć siedzibę prezydenta?? Chodził, pytał, zagadywał. W końcu inni mundurowi skierowali go do prezydenckiej kancelarii. – Przeszedłem przez bramki, wypełniłem trochę papierów, poczekałem dwie godziny i przyjęli mnie jacyś urzędnicy – relacjonuje Piotr. – Obiecali, że książka trafi do kremlońskiej biblioteki. Ale gdy zobaczyli kielnię, to ich zamuroowało. Oświadczyli, że prezydent wyjechał, właśnie na tereny tej powodzi, którą widziałem, i szybko mnie pożegnali. Kielnię jednak zatrzymali. Może bawi się nią teraz w piaskownicy jakieś rosyjskie dziecko?

Chiński rower stał tam, gdzie go zostawił. Wsiadł więc na siodelko i pojechał do swojej Pruski Wielkiej pod Augustowem. W Polsce fanfar nie było.





FOT. Z ARCHIWUM PIOTRA KURYŁY

## KURYŁO BEZ KOŃCA

Co dalej? Po maratonie dookoła świata obiecał żonie, że z bieganiem koniec. Ale zamiast posiedzieć w domu, popłynął Wisłą pod prąd. A potem wskoczył na rowerowe siodełko i ruszył z krańca Europy na Daleki Wschód. – *Wiosnowanie to nie bieganie, i pedałowanie to nie bieganie* – poucza Piotr. – *Uważam, że słowa dotrzymuję. Nawet gdybym chciał teraz... polatać.*

Z tym lataniem wcale nie żartuje. Jest taki rajd przygodowy w Alpach, z użyciem paralotni, Redbull-X-Alp. Trochę się biegnie, a potem się skacze ze stromego zbocza i frunie jak ptak. Z pewną taką nieśmiałością powiedział o nim żonie.

Dorota Kuryło jest mądrą kobietą. Dobrze wie, że jej mąż ściga się sam ze sobą. Jej odpowiedź była więc dyplomatyczna. Powiedziała, że właściwie mogłaby go zwolnić z danego słowa. I jak już koniecznie chce zniknąć z domu, to niech lepiej biegnie, a frutowanie zostawi bocianom.

Piotr, gdy to usłyszał, poszedł na całość. Od razu zaplanował trzy ekstremalne ultramaratony: wokół Balatonu, w Dolinie Śmierci w Kaliforni i Spartathlon, z Aten do Sparty. Trenować zaczął już jakiś czas temu, ciągnąc za sobą – po asfalcie i okolicznych polach – oponę od matyza. Podobno 20 kilometrów z oponą to jak 60 kilometrów bez obciążenia.

– *Najpierw jednak pobiegnę do Włoch, na kanonizację Jana Pawła II* – zapowiada. – *To oznacza, że niestety nie pojawię się na 16. Ogólnopolskich Spotkaniach Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów „Kolosa” w Gdyni i na temat ostatniej wyprawy nie opowiem osobiście.*

Ze Spartathlonem zmierzy się po raz trzeci. Raz zajął nawet drugie miejsce, choć do Grecji nie poleciał ani nie pojechał, jak inni, lecz pobiegł prosto z domu. Nie miał też ze sobą sztabu ludzi, którzy pomagiliby na trasie. Przegrał z kimś, kto takie wsparcie miał i wyprzedził go na 200. kilometrze. Teraz nie odpuści, choć znowu wyruszy na własnych nogach. Po drodze wpadnie na Olimp. ○

## STACJA KOŃCOWA?

**Wszyscy czekamy na kolejny niezwykły wyczyn Piotra Kuryły.**





Dorota Kamińska

# CHMURA MAKI NAD HELLADĄ

Nie wiadomo dokładnie, kiedy narodziła się ta stara tradycja. Po raz pierwszy bitwę na mąkę w tym greckim miasteczku odnotowano w 1801 roku. Mieszkańcy wkładali karnawałowe maski, tańczyli i rzucali w siebie białym pyłem, radując się nawet podczas tureckiej okupacji. Czynią tak do dziś.

FOT. DOROTA KAMIŃSKA





FOT. DOROTA KAMINSKA

**D**ziecięca ochota, żeby raz na jakiś czas porządnie się wybrudzić, nigdy nie gaśnie – niezależnie od tego, ile mamy lat, kim jesteśmy i czym się zajmujemy jako dorośli. Ów atawizm ze szczególnym nasileniem prześladowuje mieszkańców Galaksidi.

Jest to miasto niewielkie, malownicze i położone nad Zatoką Koryncką. Jesienią i zimą panuje tu dość senna atmosfera. Jedynie latem przyjeżdża trochę turystycznych autokarów, żeby zatrzymać się i porobić zdjęcia, które w tym miejscu dobrze wychodzą. Galaksidi ulega niezwyktemu ożywieniu dopiero podczas ostatniego dnia karnawału, który obchodzi chyba najhuczniej w Grecji.

## GALAKSIDI, MIASTO KOSMITÓW

O hiszpańskich bitwach na pomidory czy hinduskim święcie kolorów Holi słyszał w świecie prawie każdy, a na temat greckich walk na mąkę – *alevropolemos* – prawie nikt. Na koniec karna-

wału Grecy obchodzą dzień nazywany Kathara Deftera, czyli Czysty Poniedziałek. Jest to zarazem początek Wielkiego Postu. Wtedy też całymi licznymi rodzinami wyjeżdżają za miasto, gdzie puszczaają latawce i jedzą postne potrawy. Wznoszące się latawce są symbolem oczyszczenia ducha, duchowego odnowienia, czy też duchowego wzniesienia się, które powinno rozpocząć się wraz Wielkim Postem. Ale nad Galaksidi, zamiast latawców, unosi się wtedy kolorowa chmura mąki.

Żeby wziąć udział w takiej walce, trzeba się do niej solidnie przygotować. Każdy, kto przyłącza się do korowodu przechodzącego przez miasto, musi się liczyć z tym, że wszystko, co ma na sobie, będzie potem tylko do wyrzucenia. Mąka z włosów też nie wypłucze się po pierwszym myciu, a kolory, którymi jest barwiona, nie zawsze łatwo się zmywają. Dlatego przed samą bitwą Galaksidi wygląda jak miasto kosmitów. Większość ludzi ma na sobie białe kombinezony, które chronią ubrania, na głowach foliowe worki lub czepki kąpielowe, a na oczach okulary do nurkowania. Z kolei na





FOT. DOROTA KAWIŃSKA

ustach i nosach – konieczne maski ochronne, bo tylko przez nie da się oddychać.

Tradycja tego szaleństwa ma kilka wytłumaczeń, ale żadne z nich nie jest do końca pewne. Podobno przybyła ona z Sycylii, którą często odwiedzali mieszkańcy Galaksidi. Mączne walki mogą mieć nawet swoje korzenie w czasach bizantyjskich, kiedy to ówczesni błażni malowali twarze, prowokowali wygłupy i obrzucali się kolorową mąką. Łączy się ona również ze zwyczajem żegnania greckich marynarzy wypływających w morze, dla których organizowano kiedyś takie rozrywki.

## BACHANALIA

Na mączne walki przygotowuje się całe miasto. Ten, kto ma mieszkanie, sklep, tawernę lub kawiarnię znajdujące się w centrum miasta, musi je koniecznie zabezpieczyć. Wszystkie budynki na poziomie parterów otulone zostają folią. Korowód, który przejeżdża przez miasto, zasypuje bowiem mąką wszystko, co się nawinie. Złożony jest ze starych, led-

wo poruszających się samochodów, na których, wiwatując, stoją pomalowani i poprzebierani mieszkańcy miasta. Zewsząd dochodzi głośnie muzyka. Wszędzie słyhać huki, krzyki i gwizdy. Im głośnie, tym lepiej! Mąka jest wszędzie, a w białej chmurze pojawiają się barwne akcenty: pył w kolorze indygo i krwistej czerwieni, gdzieś tam dymne świece oraz fajerwerki.

Korowód objeżdża całe miasto, a widać go i słyhać z daleka. Ponieważ miasteczko nie jest duże, objazd kończy się po godzinie. To jednak nie koniec atrakcji, bo tego dnia całe Galaksidi imprezuje. Wszyscy są od stóp do głów brudni, kolorowi oraz... napojeni. Co chwilę przez wąskie ulice przejeżdża na wpół rozpadający się samochód, który wcześniej brał udział w korowodzie. I trzeba naprawdę uważać, bo pomalowany na czarno kierowca najpewniej nie pozbył się jeszcze piwa.

Gdyby ktoś przypadkiem znalazł się w miasteczku i nie wiedział, co się w nim dzieje, mógłby pomyśleć, że trwają tu starożytne bachanalia. Bo też rzeka alkoholu oraz niektórzy uczestnicy przebrani za kozły tworzą klimat świąt iście dionizyjskich.





FOT. DOROTA KAMINSKA

## KRAJOBRAZ Z MIOTŁĄ

Na szczęście ta oryginalna zabawa wpisana jest w coroczny kalendarz miasta, więc po jej zakończeniu każdy wie, co czynić powinien. Kiedy więc ostatni dzień karnawału zostanie godnie pożegnany, rozpoczyna się wielkie sprzątanie. Z tawern, małych uroczych sklepików i kawiarenek powoli wychodzą właściciele. Każdy z miotłą w ręku.

Galaksidi pokryte jest grubą warstwą kolorowej mąki. Czegokolwiek by nie dotknąć, wszystko jest tak strasznie brudne, że aż komiczne. Mimo wszystko należy jednak tę stajnię Augiasza wyczyścić! I aby miasto wróciło do stanu sprzed wielkiej imprezy, potrzeba około tygodnia, a najlepiej jeszcze silnego deszczu.

Powoli i bez nerwów Grecy ruszają więc do pracy, tak jakby dzień wcześniej nic specjalnego się nie stało. Stopniowo, wraz z powrotem czystości, wraca też wszechobecny spokój i zwyczajna leniwa atmosfera. Miasteczko zamiera w czasie i zaczyna kumulować energię, aby za rok znów wybuchnąć mącznym wulkanem. ○



FOT. DOROTA KAMINSKA



Dakar, stolica Senegalu, to wiecznie zapracowane miasto z dziesiątkami banków i międzynarodowych organizacji. Wrota zachodniej Afryki. Miasto ambitne, błyskawicznie rozwijające się, choć z typowymi dla tej części świata problemami.

# WROTA AFRYKI

**Bartosz Budrewicz**

Przedmieścia Dakaru.  
Sprzedawczyni orzeszków  
ziemnych czeka na klientów.







Dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa wyznaje islam. Religia ta wymaga wielokrotnego wykonywania rytualnych ablucji.



Rybak przy tradycyjnej łodzi, gotowy do porannego wyjścia w morze. Ocean gwarantuje pomyślne połowy ryb. Pobliskie skaliste wyspy (Île de Madeleine) dają nadzieję na równie pomyślny połów małży.





Mężczyzna zatrzymuje nadjeżdżający bus.  
Bogaty strój świadczy o wysokiej pozycji społecznej. Przeciwsloneczne okulary pozwalają sądzić, że mamy do czynienia z urzędnikiem państwowym.







Największe targowisko w Dakarze. Senegal prawie nic nie produkuje, jednak dzięki portowi masowo sprowadza chińskie produkty, które następnie zalewają kraje ościenne. Część towaru jest od razu upłynniana na miejskim targu.





Tradycyjny sposób przenoszenia bagażu. Jedynie kobiety opanowały wykonywanie tej sztuki bez użycia rąk.





Dzięki silnym więziom i dość szeroko rozumianemu pojęciu rodziny, w Senegalu nie spotyka się dzieci bezdomnych czy zmuszanych do pracy. Pomimo biedy zawsze znajdują czas na zabawę.





Sprzedawca materaców wraz ze swoim mobilnym kramem. Niestety, nie da się z nim wejść do autobusu, pozostaje więc skorzystać z nóg.



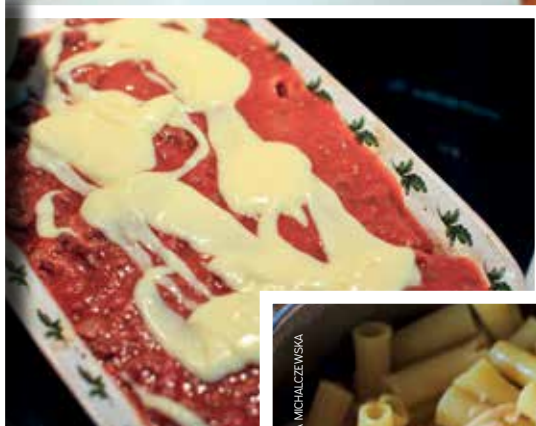
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Pastitsio, popularne danie kuchni greckiej i śródziemnomorskiej, to mięsna zapiekanka z makaronem. W jego najbardziej popularnej wersji stosuje się mieloną wołowinę i sos beszamelowy. O potrawie mówi się, że jest „greckim lasagne”, choć mniej wyszukany, to nie mniej smaczny.





# PASTITSIO

## GRECKA ZAPIEKANKA Z MAKARONEM



### SKŁADNIKI

(dla 4 osób):

500 g mielonego mięsa wołowego  
300 g makaronu penne  
5 jajek  
3/4 szklanki startego parmezanu  
3/4 szklanki żółtego sera  
2 średnie cebule  
1 puszka pomidorów  
2 łyżki koncentratu pomidorowego  
1 opakowanie przecieru pomidorowego  
1/2 szklanki wody  
1/2 szklanki białego wytrawnego wina  
1 kostka bulionu wołowego  
1 łyżeczka mielonego cynamonu  
80 g masła  
1/2 szklanki mąki pszennej  
2 szklanki mleka

**CZAS PRZYGOTOWANIA:**

**30 minut**

**+ 30 minut pieczenia**

Makaron ugotować al dente. Po odlaniu wody dodać 2 lekko ubite jajka, 1/3 parmezanu i 1/3 żółtego sera. Mięso podsmażyć na oliwie z drobno pokrojoną cebulą. Dodać pomidory, przecier, koncentrat, wodę, wino, kostkę rosołową i cynamon. Poddusić.

Odstawić do ostygnięcia i dodać lekko ubite jajko. Masło rozpuścić w garnku i powoli dodawać mąkę,

energicznie mieszając, aby nie powstały grudki. Powoli dolewać mleko, a następnie 1/3 parmezanu i 1/3 żółtego sera oraz dwa żółtka. Mieszać intensywnie, aby powstała jednolita, gęsta masa. Makaron wyłożyć na nasmarowane tłuszczem naczynie żaroodporne. Na nim ułożyć warstwę mięsną. Całość polać sosem serowym i posypać resztą serów. Piec w temperaturze 190 °C przez 30-40 minut.





Opowieść o jej życiu mogłaby stać się dodatkową kartą „Księgi tysiąca i jednej nocy”, stanowiącej zbiór baśni o arabskim sułtanie Szachrijarze i jego żonie Szeherezadzie. Powstały one w Bagdadzie na przełomie IX i X wieku. Ich bohaterka wydana została za mąż za okrutnika, który przekonany o niewierności kobiet, po nocy poślubnej pozbawiał życia każdą ze swych kolejnych żon.

# SULTANKA Z LECHISTANU

**S**zeherezada uniknęła losu swych poprzedniczek, gdyż przez 1001 nocy opowiadała sułtanowi wymyślone przez siebie historie, nie kończąc ich nad ranem. Sułtan, powodowany ciekawością, co dzień odkładał wykonanie wyroku. W końcu zrezygnował z tego zamiaru, a Szeherezada na zawsze pozostała jego jedyną małżonką.

Pierwszy polski przekład tych baśni ukazał się w 1768 roku. Tymczasem na początku XVI w. na ziemiach należących wówczas do Królestwa Polskiego historycy odnotowali wydarzenie mogące stanowić wstęp do opowieści o postaci rzeczywistej, zadziwiająco podobnej do baśniowej Szeherezady.

## Do historii weszła jako Roksolana

W 1509 r., a może nieco później, Tatarzy napadli na Rohatyn w ziemi halickiej. Wzięli w tym miasteczku jasyr, który popędzili do niewoli na Krym. Wśród porwanych znalazła się małaletnia córka

miejskowego grekokatolickiego popa, noszącego nazwisko Lisowski. Na imię miała prawdopodobnie Aleksandra, ale autorzy włoscy i francuscy, którzy pierwsi napisali o jej niezwykłym życiu, nazwali ją Roksolana.

Tak określano nad Bosforem kobiety wywodzące się z ruskiego województwa Korony. Zawleczona do miejscowości Kaffa, początkowo służywała jakiemuś bejowi. Kiedy podrosła, wypatrył ją na Niewieścim Targu w Stambule wezyr Ibrahim Pasza, wysoki dygnitarz na dworze sułtana Sulejmana Wspaniałego. W wieku czternastu lub piętnastu lat została oddana do sułtańskiego haremu.

Kobiety z polskich kresów były wysoko cenione przez baszów i agów tureckich, żadna z nich nie została jednak wcześniej faworytą sułtana. Jako muzułmanin Sulejman Wspaniały mógł posiadać cztery żony i tyle nałożnic, ile zapragnął. Pierwsza jego żona zmarła w 1520 r., mniej więcej w tym samym czasie, kiedy słowiańska branka zauroczyła go swą urodą, temperamentem i lotnym umysłem. Kiedy usłyszał jej wesoły śmiech, nadał jej nowe imię Hürrem, czyli

Radosna (albo Pogodna). Tak do tej pory nazywana jest w Turcji.

Syn Mahmud, powity przez pierwszą żonę sułtana, zmarł w czasie epidemii ospy. Syn drugiej żony, Murad, padł ofiarą tej samej choroby. Jedynym kandydatem do tronu pozostał Mustafa, zrodzony z trzeciej żony, noszącej imię Gülbahar (Wiosenna Róża). Przez krótki okres czasu była ona najbardziej wpływową kobietą na sułtańskim dworze. W 1521 roku Roksolana, jeszcze jako nałożnica, dała sułtanowi swego pierwszego syna Mehmeda, w 1522 r. córkę Mihrimah, w 1524 r. syna Selima, a w 1525 syna Bejzida. Wtedy Sulejman Wspaniały postanowił pojąć ją za swoją czwartą, jak się niebawem okazało, najbardziej ukochaną żonę. Wystawne wesele odbyło się w 1530 r. Na prośbę Roksolany uczczono je budową meczetu Sulejmanija, mającego unieśmiertelnić imię jej męża.

## Z haremu na tron

Z okazji przypadającego w tym roku sześćsetlecia nawiązania stosunków polsko-tureckich Muzeum Azji i Pacyfiku w



Warszawie zorganizowało wystawę poświęconą jednemu z najwybitniejszych architektów imperium osmańskiego Mimarowi Sinanowi, twórcy tego meczetu i wielu wspaniących budowli wzniesionych po obu stronach Bosforu w czasach Sulejmana Wspaniałego i czterech innych władców tureckich. Folder tej wystawy nie przypadkiem ozdobiła postać Roksolany oraz portret jej męża. Roksolana zleciła Sinanowi budowę meczetu w Stambule, dwu szkół koranicznych, studni publicznej i istniejącego do dziś szpitala kobiecego. Wszystkie te obiekty stanęły w pobliżu bazaru, na którym sprzedano ją do sułtańskiego haremu. Miały być znakiem wdzięczności dla niebios za łaskę okazaną jej za wcześniejsze w tym miejscu upokorzenia. Sułtan Sulejman polecił zaś Sinanowi wznieść meczet ku czci swej uwielbianej, urodzonej przez Roksolanę, córki Mihrimah.

Za czasów Sulejmana Wspaniałego imperium osmańskie osiągnęło szczyt swej potęgi. Rozciągało się od Budapesz-

Rodos. W kraju przeprowadził reformę administracji, armii i finansów. Na wiele jego decyzji Roksolana wywierała wyraźny wpływ. Dzięki niej zdobywał się na filantropijne gesty, opiekował się uczonymi. Łaskawym okiem patrzył na jej patronat nad kulturą. Ze swoich wypraw wojennych słał do niej namiętne listy. Zdobił je wierszami, które pisał w stylu nawiązującym do tradycyjnej poezji perskiej i staroarabskiej. Oto jeden z nich w tłumaczeniu Antoniego Sarkady, wskazujący na głębokość jego uczuć:

*Tajemnicza przyjaciółko,  
mieniąca się rybko, kochanko!  
Sekretna powiernico,  
królowo piękności, sułtanko!  
Cudnowłosa, pięknobrewa,  
luba, zalotna wybranko!  
Jak żyć bez Ciebie, Tyś mi po-  
mocą, moja chrześcijanko!*

Ona odpowiadała mu w podobny sposób. W jednym z równie gorących listów wyznawała: „Gdyby woda wszystkich mórz została atramentem, wszystkie drzewa świata przerobiono na pióra, i tak nie starczyło by tego, aby opisać moją tęsknotę za Tobą, mój władco”.

## Do czego służyła jedwabna szarfa

Była branka z Lechistanu posiadała na sułtańskim dworze nie tylko sztukę epistolarną, ale wykazała zdumiewające zdolności dyplomatyczne i potrafiła tak rozkochać w sobie tureckiego władcę, że odsunął dla niej od łask swoje wszystkie poprzednie żony oraz zrodzone przez nie potomstwo. Najgroźniejszą rywalką Roksolany i konkurentką do wyłącznej miłości sułtana była Gülbahar, która snuła przeciwko niej niezliczone intrygi i upokarzała ją na wszelki sposób. Kiedy Sulejmanowi doniesiono, że nazwała ją „księżniczką z rynsztoka”, wpadł w wielki gniew. A gdy dowiedział się, że buntuje prze-



*Hürrem Sultan*

**Portret Roksolany  
fot. Oya Kuyumcu (FOYArt) Collection**

ciwko niemu swojego syna, odprawił go ze stolicy na zarządcę jednej z prowincji. W krótkim czasie posłał mu jedwabną szarfę. Członków sułtańskiej rodziny, którzy mogli stać się niebezpieczni dla panującej dynastii, skazywano na śmierć przez uduszenie. Tradycja nie pozwalała przelewać monarszej krwi.

Śmierć jedyne go męskiego potomka Wiosennej Róży otwierała drogę na sułtański tron ulubionemu synowi Roksolany, Selimowi. Łącznie słowiańska żona urodziła Sulejmanowi czterech synów. Ostatni, Dżangahir, przyszedł na świat w 1534 r., gdy była już oficjalną żoną sułtana. Mehmed zmarł w młodzieńczym wieku, Bajezida, który próbował zgładzić starszego brata, Sulejman kazał udusić wraz z czterema jego synami, a swoimi wnukami, którzy mogli w przyszłości zagrozić Selimowi. Wyrok został jednak wykonany dopiero gdy zmarła uwielbiana małżonka sułtana. Dżangahir zginął w dość niejasnych okolicznościach na wojnie w Persji. Selim przeżył wszystkich braci, a także swego ojca.

W walce o wpływy na dworze sułtańskim Roksolana rozgrywała umiejętnie



*Kanuni Sultan Süleyman*

**Portret Sulejmana Wspaniałego  
fot. Oya Kuyumcu (FOYArt) Collection**

tu do Bagdadu i Maroka. Na Morzu Śródziemnym mąż Roksolany zdobył wyspę



swoje osobiste porachunki. Z jej podpuszczenia Sulejman Wspaniały kazał

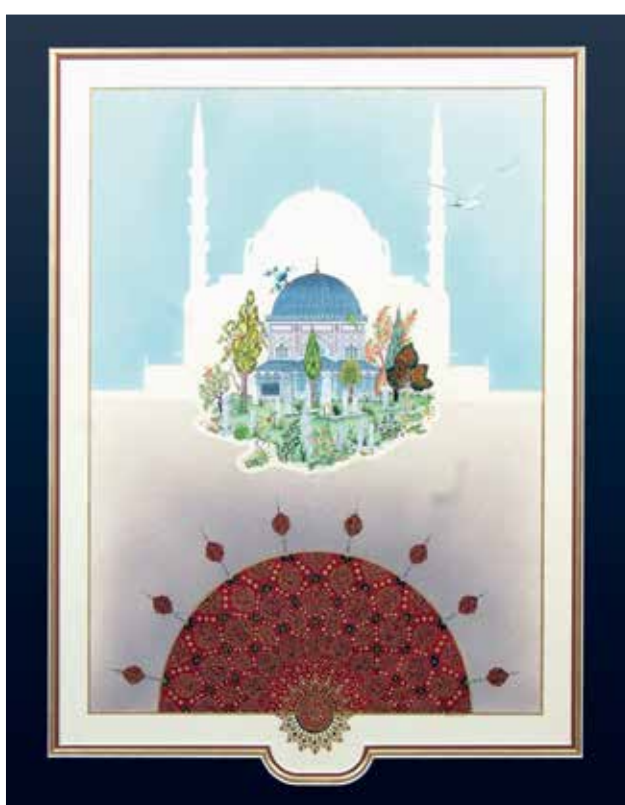
czasów kiedy stał się dorosły, władzę sprawowała matka, królowa Bona. Rok-

sza Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, zatytułowanego „Branka”:

*Dawniej piękna dziewczyno,  
byłaś łupem wojny;  
Branką, zdobyczną różą  
dla sułtana w darze,  
Napastowanych włości  
najcenniejszym skarbem,  
Unoszonym w objęciach,  
przed sobą, na siodle.*

W poświęconym jej tureckim filmie popłynęła z Krymu do Stambułu kupieckim statkiem, rzucona pod pokład i owinięta zgrzebnym workiem. Muzułmańscy handlarze nie dybali na jej cześć, liczyli, że wyższą cenę uzyskają, jeśli zostanie dziewicą. Choć była krnąbrną, nie mogli jej wychłostać, bo skóra niewolnicy przed sprzedażą na targu musiała pozostać gładka, bez blizn. Nie wiemy, czy później sułtan pozwolił jej doglądać osobiście fundowanych przez nią budowli w Adrianopolu, Mekce i Medynie. Inny był status jej córki Mihrimah, którą Sulejman Wspaniały zabrał na wojskową wyprawę do Egiptu. Podarował jej pięknego arabskiego konia, na którym walczyła u jego boku w bitwie pod Gizeh. Później uczestniczyła prawdopodobnie w jego morskiej wyprawie na Malte.

Portret Roksolany namalował słynny włoski malarz Tycjan, którego fascynowały rudowłose piękności. We współczesnych katalogach jego obrazów wizerunek słynnej sułtanki sąsiaduje z obrazem „Śpiąca Wenus”. We Francji i Włoszech w XVI i XVII w. poświęcono jej sztuki teatralne. W 1777 r. austriacki kompozytor Joseph Haydn skomponował na jej cześć symfonię „La Roxelane”. W Rohatynie postawiono jej pomnik. Telewizja ukraińska zrealizowała o niej trzy seriele i film dokumentalny. Poczta ukraińska wydała znaczek z jej podobizną. A my nie potrafiliśmy kupić i pokazać polskim widzom tureckiego serialu „Wspaniałe stulecie”, poświęconego Roksolanie i Sulejmanowi Wspaniałemu. W Turcji wywołał on w 2011 r. wielkie emocje. Zarzucano mu, że przedstawia zbyt śmiałe sceny z życia haremowego i odmalowuje obie te historyczne postacie ze zbytnią swobodą i nadmierną fantazją. Widzowie o poglądach islamistycznych obrzucili fasadę tureckiej telewizji jajkami. A oglądalność serialu rosła z odcinka na odcinek, przekraczając wszelkie rekordy. Jak u nas serialu o Annie German. ◯



**Grobowiec Sulejmana Wspaniałego**  
fot. Oya Kuyumcu (FOYArt) Collection

zamordować swego przyjaciela, wielkiego wezyra Ibrahima, który mu ją niegdyś podarował, ale później związał się z przeciwnikami jej syna Selima. Znaczący epoki usprawiedliwiali takie postępowanie tym, że każda z żon sułtańskich chciała zapewnić tron i władzę własnemu synowi. Uciekanie się do podstępów i morderstw stanowiło w krajach Orientu normę obyczajową. Zdarzało się w tamtych czasach również na dworach europejskich. Wystarczy przypomnieć dzieje Tudorów lub Borgiów.

**Królu Zygmuncie, mój bracie**  
W czasie, kiedy Roksolana zasiadała na osmańskim tronie obok Sulejmana Wspaniałego, w Polsce zmieniło się dwóch królów. Zygmunt I Stary panował do 1548 roku, ale jeszcze za jego życia sejm wybrał na następnego króla Zygmunta II Augusta, 10-letniego syna polskiego monarchy. W jego imieniu, do

zawarł przymierze z Turcją, zabezpieczające spójność na południowych rubieżach swego kraju.

### Podróże Roksolany

Na postać Roksolany natknąłem się, zbierając materiały o pierwszych wywoźcach się z Polski podróżniczkach, które opisałem w *Poznaj Świat* 16 lat temu (nr 3/98). Poświęciłem jej fragment mojej książki „Polskie odkrywanie świata. Polacy na sześciu kontynentach” (2001). Nie dysponowałem jednak wtedy tylko informacjami o niej, co obecnie. Zdołałem później ustalić, że najdłuższą drogę w swoim życiu przebyła z Rohatyna na Krym przez płaskie ukraińskie stepy, początkowo na tatarskim arkanie przytroczonym do końskiego siodła, a potem skrępowana więzami na siodle lub na skrzypiącej arbie, dwukołowym wozie bez resorów, służącym do przewożenia łupów. Do Roksolany pasują strofy wier-



# MARMOT ALPHA PRO JACKET

Tym razem obiektem testowania została najnowsza kurtka firmy Marmot – Alpha Pro Jacket, w której wykorzystano niezwykle nowoczesną ocieplinę Polartec® Alpha®. Produkt wręcz idealny na srogie, zimowe warunki. Sprawdziłem ją podczas wypadu w Beskidy. Jak się sprawdziła... przeczytajcie sami.

**M**armot Alpha Pro Jacket to zdaniem wielu specjalistów od odzieży outdoorowej najciekawszy od lat hybrydowy model kurtki tej marki. Z przodu i z tyłu umieszczono najnowszą ocieplinę Polartec® Alpha®, która oprócz bardzo dobrego poziomu oddychalności i transportu wilgoci utrzymuje swoje właściwości izolacyjne, nawet kiedy jest mokra. Ta cecha od lat była pożądana przez użytkowników odzieży. Moim zdaniem może zrewolucjonizować segment zaawansowanej technicznej odzieży. Kurtka jest lekka, wiatroodporna, utrzymuje wysoki poziom kompresyjności oraz schnie znacznie szybciej niż inne materiały tego typu dostępne na rynku. Ponadto ocieplina ta nie zbryla i nie przemieszcza się podczas użytkowania. Panele boczne i fragmenty rękawów uszyto z Polartec® Power Dry® High Efficiency – dla lepszego odprowadzania wilgoci. Bluzę (Marmot Thermo Hoody) wykonaną w całości z tego materiału testowałem w numerze 6/2013. Świetnie utrzymuje ciepło, a równocześnie oddycha. Wierzchnia część rękawów została natomiast wykonana z Polartec® Power Stretch® Pro. Rozciągliwy i dopasowujący się idealnie do kształtu ciała materiał gwarantuje pełną swobodę ruchów. Wewnętrzne wykończenie stanowi siateczka DriClima®, która zapewnia odpowiednią cyrkulację powietrza. Bluza posiada kieszeń napoleońską oraz dwie boczne zapinane na suwak. Dół kurtki i stojka regulowane są za pomocą troczków.

Podsumowując, Marmot Alpha Pro Jacket to bardzo zaawansowana kurtka, która idealnie sprawdzi się w zmiennych warunkach atmosferycznych. Ma świetne właściwości termoizolacyjne, nawet gdy jest zmoczona, a jej kompresję i rozciągliwość docenimy podczas każdej aktywności.

**Grzegorz Miedziński**

## Najważniejsze cechy:

- Izolacja – Polartec Alpha – przód i tył
- Rękawy – Polartec Power Stretch + Power Dry High Efficiency
- Klatka piersiowa – kieszenie zapinane na zamek
- Zapinane ocieplane kieszenie z miękką tkaniną
- Podszewka z siatki DriClima
- Angel-Wing Movement – zapewnia pełną swobodę ruchu ramion



Cena: ok. 900 zł  
[www.e-moko.pl](http://www.e-moko.pl)



FOT. TOMASZ BORKOWI



Narciarze w wełnianych swetrach i grubych skarpetach po kolana, turyści w płóciennych skafandrach czy flanelowych koszulach – to, co kiedyś było normą na stokach i szlakach, dziś zwykle można oglądać tylko na starych fotografiach. Dzisiaj dobór odzieży zabieranej w teren ma znaczenie równie wielkie, jak kompletowanie sprzętu czy przygotowanie kondycji.

# ODZIEŻ DLA (TERMO)AKTYWNYCH

**E**wolucja stroju outdoorowego doprowadziła do tego, że dziś może on regulować temperaturę ciała, co wpływa na pracę serca i wydajność organizmu. Jak to działa? Człowiek, aby prawidłowo funkcjonować, jest zmuszony utrzymywać ciepłotę ciała w określonym zakresie wartości (w przypadku mierzenia temperatury pod pachą zwykle przyjmuje się, że prawidłowy wynik mieści się w przedziale 36,4–37,0°C). W tym celu musi dostarczyć organizmowi „paliwa”, tj. jedzenia i picia, niezbędnego do wytworzenia energii. W przypadku gdy –

pod wpływem ruchu, temperatury otoczenia czy adrenaliny – wytworzy się za dużo ciepła, organizm obniża swoją temperaturę poprzez wzmożone wydzielanie potu. Choć pocenie się jest w pełni naturalne i niezbędne dla prawidłowej pracy organizmu, może powodować dyskomfort. Warto więc nauczyć się racjonalnie nim gospodarować. I tutaj właśnie z pomocą przychodzi odzież termoaktywna. O jej właściwościach opowiada Dominik Kosuń, dyrektor zarządzający marki Brubeck – producenta tego typu odzieży.





## Na czym polega rewolucja w dziedzinie stroju outdoorowego, jaką dało wprowadzenie odzieży termoaktywnej?

– Słowo „rewolucja” to dobre określenie. Do tej pory sportowcy i turyści skazani byli na odzież bawełnianą, ewentualnie poliestrową, która słabo radziła sobie z problemem potliwości w trakcie wysiłku fizycznego. W efekcie pojawiały się kłopoty z utrzymaniem względnie małych skoków temperatury ciała. Dla przykładu, w trakcie intensywnego wysiłku organizm szybko się rozgrzewa, zwiększa się ilość produkowanego potu w celu obniżenia temperatury ciała, a koszulka bawełniana szybko nasiąka potem. Jest mokra i ciężka, ponieważ nie uwalnia zatrzymanej wilgoci. Ponadto w sytuacji, kiedy zmniejszymy intensywność wysiłku, a mamy już mokrą koszulkę po wcześniejszej aktywności, pojawia się nieprzyjemny chłód. W odzieży termoaktywnej dzięki zastosowaniu specjalnych przędz oraz dwuwarstwowej struktury materiału ten problem został zminimalizowany. Warstwa wewnętrzna odzieży odprowadza wilgoć na zewnątrz, dzięki czemu skóra ma zapewniony maksymalny komfort, nawet podczas intensywnego wysiłku. Warstwa zewnętrzna pełni funkcję termoizolacyjną. Chroni przed przenikaniem chłodnego powietrza do wnętrza oraz przed naturalną utratą ciepła. W miejscach o wzmożonej potliwości dodatkowo stosowana jest cieńsza dzianina o strukturze siatki, która zwiększa efektywność odprowadzania wilgoci. Rewolucyjna okazała się też technologia seamless, pozwalająca na produkowanie odzieży bezszwowej, co zwiększa komfort użytkowania i przyleganie np. koszulki do ciała.

## Kiedy odzież termoaktywna odgrywa szczególnie ważną rolę? Jak ją odpowiednio dobrać?

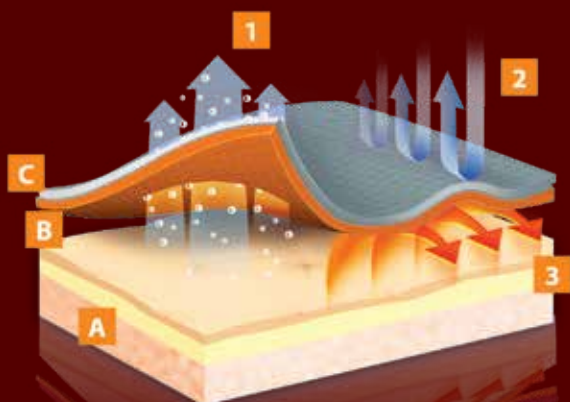
– Odzież termoaktywna jest polecana praktycznie dla każdego, kto ma do czynienia z wysiłkiem fizycznym. Zarówno amator, jak i profesjonalista doceni jej zalety. Dobór odpowiednich produktów będzie zależał w głównej mierze od wypadkowej dwóch czynników: intensywności wysiłku oraz temperatury otoczenia. Zimą z pewnością wybierzemy odzież zrobioną z grubszych dzianin, ponieważ podstawowym celem będzie ochrona przed wychłodzeniem organizmu. Latem odwrotnie. Będziemy poszukiwali rozwiązań, które zabezpieczą nas przed przegrzaniem. Tym, co łączy te dwie grupy, jest ochrona przed przepoceniem, ponieważ to fundamentalna właściwość występująca w każdym produkcie termoaktywnym. Warto też dodać, że w wielu sytuacjach prawidłowy dobór odzieży jest sprawą indywidualną, ponieważ nasze organizmy różnie reagują na wysiłek czy temperaturę otoczenia.

## W jaki sposób wprowadzają Państwo nowy produkt na rynek? Czy opinia osób używających Państwa odzież ma wpływ na ostateczny wygląd i funkcjonalność nowego produktu?

– Przed uruchomieniem produkcji seryjnej testujemy próbki pod względem funkcjonalności, wzornictwa, komfortu użytkowania. Testy funkcjonalności obejmują ponad 20 parametrów, m.in. grubość i wytrzymałość włókien, chłonność wilgoci, przepuszczalność powietrza, uszkodzenia mechaniczne czy rozciągliwość lub kurczliwość dzianiny – w zależności od przyjętych założeń. Bierzemy też pod uwagę opinie użytkowników. Nasza odzież testowana jest w praktyce przez członków wypraw, które wspieramy sprzętowo – nie tylko w warunkach polskiego klimatu, ale na całym świecie – m.in. w gorącym klimacie Afryki, ciepłym i wilgotnym klimacie azjatyckim czy w trakcie syberyjskich mrozów.

## Jak dobrać kompletny strój, tak aby dzianina termoaktywna działała najbardziej efektywnie?

– Najważniejszą sprawą jest, aby odzież bezpośrednio przylegająca do ciała miała właściwości termoaktywne. Częstym błędem, z którym się spotykamy, jest założenie bawełnianej bielizny, a na nią termoaktywnych spodni. W takiej sytuacji wilgoć, którą odbiorą slipy czy bokserki, pozostaje w materiale i tylko w ograniczonym zakresie jest odbierana przez spodnie.



A – SKÓRA  
B – WARSTWA WEWNĘTRZNA  
ODPOWIEDZIALNA ZA ODPROWADZANIE  
WILGOCI NA ZEWNĄTRZ  
C – WARSTWA ZEWNĘTRZNA  
ODPOWIEDZIALNA ZA TERMOIZOLACJĘ CIAŁA

1 – ODPROWADZANIE  
POTU NA ZEWNĄTRZ  
2 – TERMOIZOLACJA CIAŁA  
3 – UTRZYMYWANIE  
NATURALNEJ CIEPŁOTY  
CIAŁA

Czy warto inwestować w nowoczesne rozwiązania w zakresie odzieży outdoorowej, jakie proponuje współczesna technologia? Być może z tą kwestią jest tak jak z samochodami – trudno sobie wyobrazić, co się traci, dopóki się nie usiądzie w nowym modelu. Nie można zapominać, że sam strój nigdy nie zastąpi wysiłku fizycznego, ale z pewnością może go znacznie ułatwić i wspomóc jego efektywność.



# Przedwiośnie w plenerze

Pisząc ten materiał, mamy końcówkę stycznia i srogie mrozy w całej Polsce. Gdy magazyn ukaże się w sprzedaży, nadal ma być zima. Ale któż to wie, jak będzie. Dlatego postanowiliśmy zaprezentować kilka produktów całosezonowych oraz kilka typowo zimowych. Każdy z nich jest w pewien sposób wyjątkowy.



Cena: ok. 400 zł  
[www.polana.pl](http://www.polana.pl)

## NA NIEJEDNĄ WYPRAWĘ MONTANE MEDUSA 32

Jest smukły, pakowny, ultralekki (900 g), a przy tym bardzo dobrze zaprojektowany i komfortowy w noszeniu na podejściach i dalekich dystansach. Sprawdza się w górach niskich i wysokich, a nawet podczas wspinaczki. Przystosowany do przytroczenia kijków trekkingowych/czekana, a także nart skitourowych, kompatybilny z systemem Camelbag. Ma pojemną kieszeń w klapie, stretchowe kieszenie boczne oraz zapewniające bezpieczeństwo elementy odbłaskowe.

Cena: ok. 800 zł  
[www.himalSPORT.com.pl](http://www.himalSPORT.com.pl)



## GWARANCJA PEWNOŚCI SCARPA REVOLUTION GTX

Każdy model Scarpy jest dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Tak jest również z Revolution GTX. Jego cholewka ma grubość 1,8 mm. Membrana to oczywiście GORE-TEX, zaś podeszwa Vibram Fagus Lite. But w rozmiarze 42 waży 660 g. Model przeznaczony jest do trekkingu i letnich wypraw górskich.

## WIATR JEJ NIESTRASZNY ADIDAS TERREX™ WINDSTOPPER FAST

Stworzona do wszelkich aktywności górskich, podczas których użytkownik potrzebuje skutecznie oddychającej odzieży, zapewniającej stuprocentową ochronę przed wiatrem. Materiał WINDSTOPPER® Soft Shell skutecznie odpyera ataki wiatru oraz mżawkę. Technologia FORMOTION™ zapewnia maksymalną swobodę ruchów. Kurtka ma chowany w kołnierzu, superlekkie kaptur, 2 kieszenie ogrzewające dłonie, 1 kieszeń piersiową oraz elementy odbłaskowe.



Cena: ok. 850 zł  
[www.adidas.pl/shop](http://www.adidas.pl/shop)



Cena: ok. 110 zł  
[www.petzl.pl](http://www.petzl.pl)

## MAŁA I NIEZAWODNA PETZL TIKKA

Kompaktowa, lekka (85 g) latarka czołowa z kolekcji na rok 2014. Dzięki szerokiej wiązce i dwóm trybom latarka zapewnia przyjemne oświetlenie bliskiego zasięgu i umożliwia krótkie przemieszczanie się. Technologia Standard Lighting zapewnia kompromis pomiędzy mocą a czasem świecenia. Maksymalna ilość światła wynosi 80 lumenów, a zasięg do 40 metrów. Ma dwa tryby oświetlenia, dzięki którym można dostosować ilość światła do każdej sytuacji. Fosforyzujący reflektor pozwala łatwo znaleźć ją w ciemności.

## SZYBKO I KALORYCZNIE ADVENTURE FOOD

Adventure Food to marka żywności liofilizowanej, która oferuje 18 smaków, w tym dania wegetariańskie, wegańskie i bezglutenowe. Przyrządza się w opakowaniu (zalewa wrzątkiem, miesza, odstawia na 8-10 minut) i spożywa bezpośrednio z saszetki, co docenimy szczególnie podczas biwaków czy długich wypraw.

Cena:  
1. porcja ok. 24 zł  
2. porcje ok. 35 zł  
[www.polana.pl](http://www.polana.pl)





sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 580 zł  
[www.columbiasportswear.pl](http://www.columbiasportswear.pl)



Cena: ok. 120 zł  
[www.go-sport.pl](http://www.go-sport.pl)

### UNIWERSALNE SPOKEY FRAME

Ciekawe i bardzo uniwersalne kije trekkingowe. Gwint fotograficzny zintegrowany z rączkami kijków umożliwia wygodne wykonywanie zdjęć bez konieczności noszenia statywu. Zastosowanie elementów odbłaskowych na pasku zwiększa widoczność maszerującego. Zewnętrzny system zapinania sekcji kijki pozwala na łatwe i szybkie regulowanie jego długości nawet w grubych zimowych rękawiczkach.

### BEZKOMPROMISOWA COLUMBIA ON THE MOUNT™

On the Mount to wodoodporna i oddychająca kurtka typu shell z kapturem. Umieszczone po bokach i na ramionach panele o czterokierunkowej elastyczności umożliwiają dużą swobodę ruchów, czyniąc kurtkę wygodniejszą. Objętość i głębokość kaptura z daszkiem można regulować, a kiedy nie jest potrzebny, można go łatwo odpiąć. Mikroporowa membrana Omni-Tech® i regulowany system wentylacji zapewniają nie tylko trwałą ochronę przed deszczem, śniegiem i wiatrem, ale także szybkie odprowadzanie nadmiaru wilgoci i ciepła.



### ULTRALEKKA THE NORTH FACE ULTRA

Techniczna kurtka z materiału HyVent 2,5 L, która zapewnia ochronę przed wiatrem i wilgocią, zachowując przy tym bardzo niską wagę (ok. 300 g). Świetnie również oddycha (odprowadza parę wodną), nawet przy wzmożonym wysiłku fizycznym. Minimalistyczny projekt oraz zastosowanie nowej technologii łączenia poszczególnych części kurtki pozwoliły osiągnąć tak ciekawy i uniwersalny produkt.



Cena: ok. 650 zł  
[www.thenorthface.com](http://www.thenorthface.com)

### FJORD NANSEN TELEMARK

Trójwarstwowa kurtka techniczna z japońską membraną „Toray”. Wykończenie DWR PRO® (długotrwały brak podatności na namakanie) utrzymuje się na poziomie 80% nawet po 20 praniach. Kurtka jest bardzo pakowna. Profiltowane rękawy i przedłużany tył nie krępują ruchów, a duży kaptur z powrotem założymy na kask. Za lepszą wentylację odpowiadają wywietrzniki pod pachami.



Cena: ok. 700 zł  
[www.tuttu.pl](http://www.tuttu.pl)

### WIELKA MOC FENIX PD12

Minimalistyczny wygląd, niewielka waga (48 g), kompaktowe wymiary (81 mm długości) oraz tryb maksymalny wynoszący 360 lumenów czynią z PD12 obowiązkową latarkę EDC, którą warto mieć pod ręką w każdej sytuacji. Latarka pozwala na wyraźne oświetlenie celu na dystansie do 120 metrów. Zasilana jest jedną baterią CR123, która umożliwia maksymalny czas pracy wynoszący do 60 godzin.



Cena: ok. 180 zł  
[www.fenix.pl](http://www.fenix.pl)

### ZAWSZE ŚWIEŻO VACUS LAVA

Pojemniki próżniowe Lava są wykonane z wysokiej jakości, a co najważniejsze bezpiecznego dla człowieka tworzywa – tritanu. Produkt nie zawiera bisfenolu, nie wchodzi w reakcję z żywnością. Zapewnia długotrwałą świeżość przechowywanych produktów. Pojemniki szybko i prosto zamyka się za pomocą ręcznej pompki (ok. 50 zł).



Cena: ok. 85 zł  
(pojemność 1000 ml)  
[www.vacus.pl](http://www.vacus.pl)









## Dziatki świętują ostatki

---

Ostatki, inaczej zapusty, to ostatnie dni karnawału, które kończą się we wtorek zwany „śledzikiem”, poprzedzający Środę Popielcową. Historia zwyczaju sięga średniowiecza i wiąże się ściśle z historią samego karnawału. Tego dnia urządzano ostatnie zabawy i bale przed Wielkim Postem. Szczególnie hucznie bawiono się na wsiach – w zapusty wolno było niemal wszystko. Młodzież i dzieci przebierały się, tańczyły i odwiedzały domostwa.

Na zdjęciu grupa przebranych dzieci w ostatki na Starym Mieście w Warszawie 1 marca 1932 roku.





PANAMA



LITWA



JEROZOLIMA

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski  
naczelny@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał, tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
Anna Mueller, tel. 506 022 603  
Olga Kołakowska, tel. 501 050 624

**Reklama outdooru i elektroniki**  
Grzegorz Miedziński, tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**  
Active V Media, tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



# KOLOSY



## Gdynia, 7-9 marca 2014

Gdynia Arena  
ul. Kazimierza Górskiego 8 (wstęp wolny)

[www.kolosy.pl](http://www.kolosy.pl)  
[www.gdynia.pl/spotkania](http://www.gdynia.pl/spotkania)

organizatorzy

patroni medialni

sponsorzy



MIASTO  
GDYNIA







ROZGRZEWAMY...

# TERMY CIEPLICKIE

Jelenia Góra | [www.termycieplickie.pl](http://www.termycieplickie.pl)